

KRONIKA

RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

**POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM**



POD REDAKCJĄ:

JANA KRZESŁAWSKIEGO i ADAMA PRÓCHNIKA

Tom IV. Nr. 2 (14). Kwiecień—Czerwiec 1938 r.

Treść Nr. 14:

EUGENIUSZ AJNENKIEL:—Życie polityczne Warszawy w r. 1912 (d. c.).

ZYGMUNT PIETKIEWICZ: — Na pierwszej fali (kilka momentów z życia Jana Strożeckiego).

JAN KRZESŁAWSKI: — Andrzej Strug w celi Nr. 10 więzienia ratuszowego (wspomnienia z wiosny 1907 roku).

LUDWIK BASIŃSKI: — Wspomnienia z żyrdowskiej roboty P. P. S. (lata 1909 — 1910).

JAN KRZESŁAWSKI: — Zdrada i skrucha prowokatora Sukiennika.

PINCHAS KON: — Z zarania polskiego ruchu rewolucyjnego.

Dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji. Sprawozdania.

Kronika organizacyjna.

Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz trzynasty).

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

wydaje

Kwartalnik Historyczny (od r. 1866). Prenumerata roczna zł. 32.

Wiadomości Historyczno - Dydaktyczne. Prenumerata roczna zł. 8.

Członkowie, opłacający wkładkę roczną zł. 20, otrzymują oba pisma bezpłatnie.

Adres: Lwów, Uniwersytet. Nr. P. K. O. 152.226

*Golonog Koleniya Koyac d' d 13
Lukston Koyac*

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Senatorska 36 m. 13. Tel. 272-21. Lokal Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Warunki prenumeraty: Zeszyt pojedynczy 2 zł. Rocznie (4 zeszyty) 6 zł.
Konto P. K. O. 10 868.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Odbito w druk. Spółki Nakł. - Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK IV.

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1938 R.

NR 2 (14).

Eugeniusz Ajnenkiel

Życie polityczne Warszawy w roku 1912.

(Ciąg dalszy)

5. WYBORY DO IV DUMY I BOJKOT ŻYDÓW.

Wybory w Królestwie rozpoczęły się od niezgody w społeczeństwie co do najważniejszego pytania: czy brać udział w wyborach do Dumy, co uważano za urągawisko wobec narodu, któremu się daje tylko 12 przed stawicieli, czy też je bojkotować. Zdecydowane i jasne stanowisko zajęła P.P.S. Fr. Rewol., która oświadczyła: „Nie ma miejsca dla przedstawicieli świadomego proletariatu w carskiej Dumie. Dumy tej nie uznajemy nigdy za swój parlament i przeciwstawił zalecanej przez „Lewicowców“ akcji wyborczej akcję całkiem inną — przygotowanie się do walki zbrojnej, do walki rewolucyjnej z najeźdźczym caratem“. Tak pisał „Robotnik“ — organ P.P.S. Podobne stanowisko zajęły organ niepodległościowej inteligencji „Konfederacja“, organ niepodległościowego włościanstwa „Polska“, organ Narodowego Związku Robotniczego — „Kiliński“ i wszystkie pisma niepodległościowej młodzieży. Wszystkie te pisma w szeroko umotywowanych artykułach wypowiedziały się za bezwzględny bojkot Dumy. Było to słuszne, lecz trudno było tę zasadę przeprowadzić. Nawet część inteligencji niepodległościowej w ostatniej chwili w wir wyborczy się rzuciła; panowało więc rozbieżność opinii i brak przygotowania — zresztą na tle ogólnej apatii i głębokiej niewiary w poważniejsze znaczenie Dumy. Miało to znaczenie ze względu na przepisy rządowe, dążące do zabijania wszelkiego życia obywatelskiego. Zapisywano na listę prawyborców wszystkich przemysłowców, kupców, opłacających podatek mieszkaniowy; nie płacący zaś tego podatku byli wciągani na listę wyborczą tylko wskutek reklamacyj. W tym stanie rzeczy znalazła się po miasteczkach i w Warszawie na liście wyborczej znaczna część Żydów, jako kupców i płacących podatek mieszkaniowy; z pośród

zaś niewciągniętych na listę chrześcijan-Polaków miała tylko garść o swoje prawo obywatelskie się upominała. W Warszawie było około 20.000 prawyborców, nie opłacających podatku mieszkaniowego; z nich tylko 1.327 zareklamowało, i to nie sami chrześcijanie. Zwolennicy bojkotu do reklamowania nie nawoływali — było to konsekwentne. Ale demokracja narodowa pod wodzą p. Dmowskiego była gorącą zwolenniczką udziału w wyborach; powinna więc była organizować je, sporządzić spisy prawyborców, skłaniać ich do wnoszenia deklaracji. Nie czyniła tego, a w ostatniej chwili podniosła krzyk, że w Warszawie i Łodzi Żydzi, mechanicznie na listę wpisywani, mają większość.

Był to pierwszy grzech demokracji narodowej. Drugi był jeszcze większy.

Cała uwaga kraju skupiła się na stolicy. P. Dmowski, który wprzód miał nie kandydować, „na złość“ swoją kandydaturę postawił. Zdyskredytowany w opinii większości ogółu polskiego, wywołał też przeciw sobie akcję wszystkich obozów polskich; powstała koncentracja wszystkich obozów dla zwalczania kandydatury p. Dmowskiego i przeprowadzenia ówczesnego autora monografii o Mochnackim, narodowca Jana Kucharzewskiego. Gdyby p. Dmowski był z kandydatury zrezygnował, byłby przeszedł Kucharzewski. Nawet bez rezygnacji z jego strony byłby przeszedł kandydat polski, gdyby demokracja narodowa zgodziła się na wspólną akcję z koncentracją w cyrkulach, narodowo zagrożonych; tego p. Dmowski nie chciał. Były więc dwie listy polskie. P. Dmowski nie uznawał jednak nikogo poza sobą; przed dziesięciu laty nieznany, konspiracyjny dziennikarz i agitator, przed sześciu niemal dyktator Królestwa, bożyszcze inteligentnego plebsu, następnie wielkość oficjalna, prezes reprezentacji narodu — nareszcie król zdetronizowany, opływany przez jednych, ślępo słuchany przez drugich, Roman Dmowski, twardą ręką chciał jeszcze kierować opinią polską. Opinia ta nastawiona była przeciw niemu, więc przeprowadził rozgrywkę... i przegrał.

W krakowskiej „Krytyce“ z roku 1912 znajdujemy taką ówczesną charakterystykę wodza endecji i samej endecji: „Moskale przez dziesiątki lat wszczepiali w społeczeństwo polskie kult bała; ze swej strony czytali to Popławski, Balicki i tow., gardząc idealizmem, romantyzmem, apoteozując tylko brutalną, egoistyczną siłę. Mieszczanstwo inteligentne i nieinteligentne małomieszczanstwo weszło w nowy okres dziejów bez właściwych tradycji polskich, bez ducha wolnościowego — ale z nabożnictwem dla siły. Dmowski okazał się tej siły najbrutalniejszej i najniższej wcieleniem. Pan bez skrupułów. Syn Powiśla, syn ludu, który, o ile nie jest skierowany ku bohaterstwu, przechyla się do bandytyzmu. Dziś jedzie do Japonii po pieniądze dla zwalczania Rosji; po powrocie jeździe do naczelnika rządu rosyjskiego po władzę dla stłumienia ruchów ludowych polskich. Nic go nie kosztuje przelewanie krwi bratniej w Łodzi, podobnie jak go nic nie kosztuje łamanie wszystkich zasad, którym wczoraj jeszcze hołdował. Wobec tysięcy zdekadencjałych synów wielkich ojców staje, jako zawsze pewny siebie, silny w pięści i języku — policmajster. Odrzuca wszelkie głębsze rozumowania, wszelki dalszy ideał; wobec Rosji bronić godności narodowej nie umiał, nie znalazł nawet słowa protestu po rozwiązaniu Macierzy, nie był za wystąpieniem

z Dumy po oderwaniu Chełmszczyzny — za to okazuje zaciśniętą pięść wszystkim słabszym i tę pięść zaciśniętą czyni programem, symbolem“.

Może powstało to dlatego, że N. D., dzięki zwycięstwom, jakie odnosila w wcielychczasowych wyborach, stała się oficjalną niejako reprezentacją myśli politycznej polskiej wobec władz rosyjskich. Sama zresztą też się tak reklamowała. W rzeczywistości nie była nią. Jej klęski polityczne — były klęskami tej części społeczeństwa, która ją wyniosła. Załamanie się wpływów N. D. uwypukla się w bardzo widoczny sposób w czasie usuwania się znacznych odłamów jej zwolenników nie tylko z pośród inteligencji ale i drobnomieszczaństwa — nie mówiąc już o robotnikach, którzy ją już przedtym porzucili (NŻR). Działalność N. D. na terenie Dumy Państwowej ten rozdzźwięk pogłębiła. Powstała Lewica N. D., która w czasie akcji wyborczej określana była, jako Koncentracja Narodowa. Do akcji wyborczej, po porozumieniu z innymi grupami, wystąpiła ona z następującym manifestem, uznając za „niemożliwe dalsze popieranie polityki oportunistycznej, w imieniu kraju naszego prowadzonej“.

OBYWATELE!

Stajemy w obliczu chwili niezwykle ważnej w naszym życiu narodowym. Warszawa wespół z krajem całym przystępuje do wyboru przedstawicielstwa polskiego w rosyjskiej Izbie Państwowej. Warszawa ma obdarzyć zaufaniem narodu mężów, którzy z pośród grona swego wybiorą jej przedstawiciela; obrońcę i przedstawiciela polskiej stolicy.

Godzina bije ważna i uroczysta. Ważna nie przez to, iżby drzwi otwierała nam ku jaśniejszej doli; uroczysta nie dlatego, iż wzywa nas do udziału w pracy prawodawczej. Jej siła i powaga tkwi w tym, że jest ona jedynym momentem, w którym wola narodu, od sił przemożnych skrępowana, zyskuje możność wypowiedzenia się w czynie zbiorowym; jedynym momentem, w którym usta nasze, zazwyczaj nieme, przemówić mogą językiem duszy polskiej.

Odpowiedzialność obywateli - wyborców jest w dzisiejszych warunkach wyjątkowo ciężka.

Jeden tylko mandat przypada w udziale Warszawie i ten jeden — możemy utracić. Utracić możemy łatwo, jeśli, miast iść zwartą ławą, pod znakiem zgody, rozbijemy się na części, kroczące oddzielnie lub, co gorsza, nawzajem się zwalczające.

Jednego tylko posła deleguje Warszawa nad Nową; powinna tedy zawrzeć w nim całe ukochanie ziemi ojczystej, przelać weń cały swój ból, wszystkich żar uczuć narodowych.

Posel, którego obierze Warszawa, nie może być w dobre dzisiejszej posłem stronnictwa, nie może być przedstawicielem jednej tylko partii, jednej jakiejś, choćby najliczniejszej, grupy. Powinny się zestrześć na nim promienie wiary wszystkich stronnictw, wszystkich odłamów narodu.

Ią myślą powodowani obywatele, poza stronnictwami stojący, odwołali się do współdziałania polskich stronnictw, gotowych do ofiar z własnych interesów partyjnych. Porozumienie, pożądane dla dobra sprawy publicznej, doszło do skutku. Dzięki temu udało się ustalić kandydaturę męża, którego gorący patriotyzm, wysokie kwalifikacje obywatelskie, dojrzała polityczna wiedza, nieskazitelny charakter, zupełna niezależność — zjednały mu uznanie i ufność kół, rozbieżnych nieraz w swych hasłach i działalności. Mężem tym jest:

Osiągnięcie porozumienia kół bezpartyjnych i trzech stronnictw polskich dokoła kandydatury

JANA KUCHARZEWSKIEGO

uważamy za wielki triumf obywatelskiego instynktu patriotycznego. Daje nam to porozumienie pełne prawo wystąpić z żądaniem, aby kandydatura pozapartyjna, o wybitnym charakterze narodowym, uznana została za wyraz woli polskiej Warszawy.

Poza stronnictwami, wchodzącymi do ścisłego porozumienia, kilka innych poważnych stronnictw zajęło stanowisko lojalnie życzliwe wobec kandydatury

JANA KUCHARZEWSKIEGO,

jedno tylko stronnictwo zbiorowej woli narodu przeciwstawiło własny interes partyjny. Stronnictwo to, przez akcję wyborczą na własną rękę, wprowadziło czynnik rozdziewięku, grożący nie tylko zepsuciem dzieła zgody, ale także, co gorsza, fatalnym dla narodowego interesu obrotem wyborczego wyniku.

Pod rozważę patriotyczną wyborców Warszawy oddajemy z zaufaniem rozstrzygnięcie. Niech osądzą, czy odosobnione stanowisko wyborcze tego jednego stronnictwa odpowiada publicznemu dobru. Niech oceniają groźne skutki, jakie mogą stąd wyniknąć dla polskiej Warszawy. A oceniając to, niech rozważą, że tylko ten kandydat, który będzie wyrazem zjednoczonych kierunków, zaczerpnie z tego zjednoczenia moc swoją, nie tylko wobec żywiołów obcych w kolegium wyborczem, ale także jako poseł wśród walk na widowni Dumy państwowej.

Takim posłem Warszawy może być tylko kandydat pozapartyjny szerokich kół obywatelskich i trzech stronnictw polskich:

JAN KUCHARZEWSKI.

Nie wątpimy, że skupicie się dokoła tego imienia. Wszyscy, którym już naprzykrzyła się hulaśliwa waśń partyjna, wszyscy, którzy chcecie utrzymać mandat Warszawy w rękach polskich — spełnijcie bez wahania swój narodowy obowiązek wyborczy i oddajcie głosy na listy, zalecone przez obywateli m Warszawy, dla poparcia kandydatury polskiej

JANA KUCHARZEWSKIEGO.

(—) Dominik Anc, Ignacy Baranowski, Ignacy Bendetson, Wincenty Biskupski, Józef Budkiewicz, Stanisław Bukowiecki, Adolf Daab, Zdzisław Dębicki, Stefan Dziewulski, Piotr Stanisław Drzewiecki, Ludwik Fryze, Antoni Gabszewicz, Bogusław Herse, Bogumił Hummell, Walenty Iwiński, Józef Jabłoński, Edward Jantzen, Zygmunt Kiltynowicz, Lucjan Kobylecki, Henryk Konic, Edward Lande, Stefan Laurysiewicz, Wincenty Lemański, Stanisław Leszczyński, Stanisław Libicki, Zdzisław ks. Lubomirski, Wacław Męczkowski, Henryk Nussbaum, Konrad Olchowicz, Zbigniew Paderewski, Leon Papiński, Konstanty Paprocki, Adolf Pełowski, Władysław Piotrowski, Antoni Ponikowski, Edward Potemski, Emil Stanisław Rappaport, Karol Rychliński, Wincenty Rzymowski, Władysław Seniadeni, Józef Siemieński, Gustaw Simon, Władysław Smoleński, Emil Waydel, ks. Stanisław Wesołowski, Józef Zawadzki, Ludwik Zieliński, Kazimierz Życki *).

*) Na liście znajdujemy bardzo wiele nazwisk polskiej prawicy — nie endeckiej (przyp. red.).

Demokracja narodowa podjęła w tym czasie wydawnictwo dziennika „Gazeta 2 grosze” i odrazu zagrała na wszystkie nuty czarnosecinne, Żydów-Polaków jak i resztę Żydów potępiając w czambuł. Przystąpili Żydzi-Polacy do koncentracji — i stała się rzecz, dla znawcy stosunków nie będąca niespodzianką: na liście koncentracji nie znalazło się ani jedno nazwisko Żyda, jako wyborcy. Temsamem odjęto im wszelki wpływ na masy żydowskie, poddawszy ich pod absolutny wpływ nacjonalistów żydowskich.

Ci okazali gotowość głosowania na Polaka, wskazanego przez koncentrację, stawiając jeden warunek: by ten oświadczył się za bezwzględny równouprawnieniem wszystkich Żydów.

P. Kucharzewski wypowiedział się w tej sprawie publicznie, pragnąc być rzecznikiem potrzeb prawnych i społecznych wszystkich obywateli; uznał konieczność przyznania Żydom równości praw obywatelskich, praw cywilnych, politycznych, oświatowych i towarzyskich — z jednym jednakowoż zastrzeżeniem: był za ograniczeniem ich liczebnym w przyszłym samorządzie miejskim.

Dwa nacjonalizmy porozumieć się nie mogły. Żydzi nazwali Kucharzewskiego — „Dmowskim w białych rękawiczkach”. Pewność wyboru Żyda na posła z Warszawy urosła do 100 procent *). Endecja podniosła krzyk, choć łudziła się, „że Żydzi są zanadto sprytni, by się chcieli narażać na gniew ludności rdzennej; nie ośmielią się znieważyć, spoliczkować stolicy ziemi polskiej”. W piśmie zaś koncentracji „Tygodniku Polskim” zgóry przygotowywano się do przegranej i szukano drogi, tak jak i endecja, do ewentualnego unieważnienia wyborów. Czytamy tam: „Kompromis, uгода, czy porozumienie z Żydami z racji wyborów w Warszawie, dokonana być nie może. Tak czy owak od decyzji Żydów zależeć będzie rezultat wyborów w stolicy naszej. Faktu tego uznać nam nie wolno i dlatego zdaniem mojem — pisze p. Varsoviensis — wszystkie zorganizowane grupy polskie usunąć się winny od udziału w głosowaniu, pozostawiając sobie otwartymi wszelkie drogi do starań o zmianę obecnego stanu rzeczy. Wstrzymanie się solidarne narodu polskiego od udziału w wyborach warszawskich będzie dowodem, iż społeczeństwo polskie zmiany charakteru narodowego Warszawy pod żadnym warunkiem za fakt dokonany uznać nie może”.

Większość wyborców nacjonalistycznych żydowskich próbowała wybrać innego Polaka, nie Kucharzewskiego; gdy koncentracja na to się nie zgodziła, zwołali konferencję, która w dniu 8 listopada po długiej dyskusji podjęła następującą uchwałę: „Ponieważ koncentracja stronnictw postępowych nie zgadza się na wysunięcie innego kandydata, oprócz Kucharzewskiego, Żydzi - wyborcy oddadzą w dzisiejszym głosowaniu wszystkie swe głosy robotnikowi Jagiellę”.

Kandydatura Eugeniusza Jagielly była kandydaturą P. P. S. — Lewicy i Bundu — prowadzących akcję wyborczą jako „blok socjalistyczny”.

*) Oczywiście, pewność ta ujawniła się dopiero po prawyborach, gdy na 80 wyborców posła Warszawy obrano większość Żydów, do czego przyczynił się też niefortunny podział miasta na dzielnice. Ogółem na dzielnicach wybrano 80 wyborców (nie na podstawie powszechnego głosowania) a dodatkowo 3 wyborców z kurii robotniczej, gdzie blok Lewicy i Bundu otrzymał większość (przyp. red.).

„Lewica“ zdawała sobie sprawę, że kandydatura Jagiełły nie jest zupełnie odpowiednia, lecz nie miała innego. Kiedy rozpoczynano akcję wyborczą, nie śniło się przywódcom zdobycie mandatu. Sprawę traktowano jako możliwość rozszerzenia agitacji politycznej. Stworzono komitet wyborczy, oczywiście nie jawny, w skład którego wchodził z P. P. S. Lewicy Horwitz — „Walecki“, Iwiński — „Wiktor“, Kowalski — „Grzech“, Wróblewski — „Krzysztof“, oraz Dutlinger; z „Bundu“: Bronisław Grosser, Erlich, Goldblum, Wajnsztajn — „Rachmil“ i inni.

Platforma akcji wyborczej bloku socjalistycznego opierała się na następujących żądaniach, o które winna być prowadzona walka w Dumie i poza nią, wydrukowanych w specjalnej ulotce:

„Demokratyczna republika zabezpieczająca władzę narodu pełnią wolności obywatelskiej, demokratyczny miejscowy i prowincjonalny samorząd i częściowa autonomia dla Polski; szerokie ustawy robotnicze, 8 godzinny dzień pracy; państwowe ubezpieczenie wszystkich pracowników, nieprzerwany co tygodniowy 42 godzinny wypoczynek (z zabezpieczeniem możliwości sobotniego wypoczynku dla żydowskich robotników i pracowników umysłowych), zmiana specjalnie żydowskich ograniczeń, zmiana wykluczających praw, przede wszystkim skasowanie linii osiadłości; narowowo - kulturalna autonomia i równouprawnienie językowe, narodowe na zebraniach i związkach, w szkole, w sądzie i instytucjach państwowych i miejscowego samorządu; przerwanie prześladowań za przestępstwa polityczne; skasowanie sądów wojennych i stanów wyjątkowych, zupełna amnestia dla tych co ucierpieli w walce o wolność; nieetykalność osób; wolność koalicji, związków, zgromadzeń i zebrań; wolność słowa i druku; wybór urzędników przez naród; powszechne nauczanie; zmiana stałej armii na narodową obronę krajową; oddzielenie kościoła od państwa; podatek od dochodu; wielka reforma rolna“.

Platforma ta odpowiadała żądaniom Żydów - wyborców. Po niedojściu do porozumienia z koncentracją zwrócono na nią uwagę. Kandydat był Polakiem. Rozpoczęto bardzo poufne pertraktacje. W dniu wyborów wybrano, dzięki rozbiciu obozów polskich, 46 wyborców żydowskich i 34 chrześcijan*); gdyby była jedna lista polska, byłaby data 51, a żydowska 28 wyborców. Tak więc z urny wyborczej przeszedł Eugeniusz Jagiełło, robotnik - socjalista, na którego nie głosował żaden robotnik i żaden socjalista. Kucharzewski dostał 33 głosy, a Jagiełło 43 głosy. Po wyborze Jagiełło zgłosił się do dumskiej frakcji S. D. I tu nastąpiła pewna trudność. Część frakcji, bolszewicka, nie chciała przyjąć go do swego grona, a i do „mieszewików“ przyjęty został z trudem, bowiem tylko jednym głosem większości. Trudność powstała na tle tak „klasowo“ dokonanego wyboru posła.

Ten wynik wyborów wzburzył endecję i wywołał w społeczeństwie burzę niezadowolenia. Rozpoczęto akcję antyżydowską. Uczucie niezadowolenia przeobraziło się w formę nowej walki, prowadzonej zaciekle przez endecję — w bojkot Żydów. Wzywano ludność polską do walki z Żydami drogą tworzenia polskich kooperatyw handlowych, przez wstrzymanie się od zakupów w żydowskich zakładach handlowych a dokonywa-

*) Z tych ostatnich wyborców Kucharzewskiego było więcej, niż wyborców Dmowskiego (przyp. red.).

nie ich u kupców Polaków. Lecz handlarz jest zawsze handlarzem; z tego środowiska nie mogła wyjść żadna dobra idea. Bo też kwestia bojkotu nie była ideą, a chęcią zemsty. Choć bojkot przybrał początkowo wielkie rozmiary, po jakimś czasie padł i dla tego również, że kupcy polscy chcieli się na nim dorobić. Narzekali na nich endecyzy ideowcy. Narzekał na to i Teodor Jeske - Choiński, pisząc o kupcach polskich: „Dobra okazja, myślą sobie, publiczność tłoczy się gromadnie do naszych sklepów; trzeba ceny podnieść, aby zarobić jaknajwięcej grosza“. Bojkot realnych zysków endecji nie dał. Stworzono tylko bardzo głęboką ranę w społeczeństwie, która, choć się zagoiła, pozostawiła obolałą bliznę. I to więc pociągnięcie polityczne endecji nie przyniosło jej laurów zwycięstwa.

6. BIBUŁA, STRAJKI I MANIFESTACJE.

Dowodami uzewnętrzniającej się akcji organizacyjnej partji politycznych są: bibuła, strajki i manifestacje. Wydawanie bibuły potrzebuje dwóch warunków: pieniędzy i techniki partyjnej. Strajki i manifestacje muszą już mieć szersze podstawy dla swego istnienia: masy robotnicze i odpowiedni do tych akcji moment. Akcja strajkowa w ciągu porewoltacyjnego pięciolecia, 1907 — 1912 roku, przedstawiała się tylko jako akcja, po większej swej części, obronna. W mniejszości fabryk warszawskich udało się utrzymać część ustępstw, zdobytych podczas lat rewolucyjnych; w większości fabryk warszawskich oraz w ośrodkach przemysłowych Królestwa, położenie robotników pogorszyło się. Podkreślić trzeba, że robotnicy bez walki nie ustępowali. „Według niekompletnych danych — czytamy w Nr. 5 „Kuźni“ z roku 1913 — było w roku 1912 — 1918 strajków, w których uczestniczyło 683 tysiące robotników, t. j. tyle prawie, co w roku 1907, gdy w 3573 strajkach uczestniczyło 740 tysięcy robotników; gdy natomiast w roku 1911 było strajków tylko 466 i 105 tysięcy strajkujących. A rezultat? 12% strajków skończyło się spełnieniem głównego żądania robotników, w 37% spełniono żądania dodatkowe lub częściowo główne. Rezultaty nikłe!“

„Bibuła“ jest jednym z czynników podniecających walkę, pobudzających robotników do otrząśnięcia się z bezwładu. W styczniu wydała odezwę S. D. K. P. i L., poświęconą rocznicy strajku 1905 roku, podobnej treści odezwę wydał też Komitet Żydowskiej Młodzieży Socjalistycznej „Przyszłość“. W kwietniu ruch wydawniczy wzmógł się z powodu zbliżającego się święta 1 maja. P. P. S. Fr. Rew. wydała dwie odezwy, jedną centralną, w sprawie dnia 1 maja, drugą — wydaną przez Warszawski Komitet Robotniczy, w sprawie wydzielenia Chełmszczyzny i wykupu przez rząd rosyjski kolei warszawsko - wiedeńskiej. W sprawie święta pierwszego maja wydały odezwy następujące organizacje: „Lewica“, S. D. K. P. i L., Bund, Socjal - Sjonści i Poalej - Sjon. Przygotowania pierwszomajowe pobudziły ruchliwość ochrony, która w kwietniu przeprowadzała masowe rewizje i areszty, a mimo to kolportaż wydawnictw szedł. Rozklejano odezwy na murach miasta. W nocy na 1 maja i o świcie na kracach miasta zdjęto szereg czerwonych sztandarów, pozawieszanych na kominach fabrycznych i drutach telefonicznych. Według zrobionego (przez policję) obliczenia, w dniu 1 maja, na ogólną sumę 600 warszawskich fabryk i zakładów (ogólna ilość zatrudnionych 40.000) — strajkowano w 85 fabry-

kach. Strajkowało ponad 12.000 ludzi. Najsilniej uwypatnił się strajk na Woli i na Pradze, gdzie pierwszeństwo zdobyli robotnicy fabryki „Wulkan“ (nie pracowało 1.953 rob.) i fabryki „Labor“, gdzie nie pracowało 836 robotników. Usiłowania robotników, dążących do zorganizowania pochodów, zostały rozbite przez wzmocnione patrole policyjno-wojskowe. Grupujących się robotników rozpędzano, a opierających się aresztowano. Takich aresztowań dokonano 300; wieczorem większą część aresztowanych zwolniono.

W przeciwieństwie do dnia 1 maja, w Warszawie nie świętowano rocznicy konstytucji 3 maja. Usiłowań nawet nie było.

Natomiast dużym echem odbiły się w życiu robotniczej Warszawy zajścia w kopalniach nad Leną, gdzie zmasakrowano strajkujących robotników. Sprawa ta przeniosła się na teren całego państwa rosyjskiego. W Warszawie też postanowiono zadeklarować solidarność z robotnikami rosyjskimi. Partia S. D. K. P. i L. wydała odezwę. „Lewica“ wydała kilka obszernych odezw, przyczem jedną w języku żydowskim, wzywając do jednodniowego strajku protestacyjnego. Na wezwanie to odezwały się Centralny Komitet „Bundu“ i Centralna Rada Warszawskich Związków Zawodowych, wydając odezwę, wzywającą robotników żydowskich do „porzucenia fabryk, ręka w rękę z polskimi towarzyszami“. Dzień strajku nie był z początku wyznaczony, wezwania więc zaczęły wywoływać skutek samorządny. W dniu 13 maja zastrajkowało kilkuset robotników na Pradze. Wobec tego P. P. S. — Lewica wyznaczyła, jako dzień strajku manifestacyjnego, dzień 15 maja. Strajk przybrał olbrzymie rozmiary. W czerwcowym, 233 numerze lewicowego „Robotnika“ podano, jako sumę strajkujących, 25.000 ludzi. Źródła oficjalne podają kilka tysięcy strajkujących. Nie mniej strajk był potężną manifestacją solidarności robotniczej.

W maju „Lewica“ wykazała dużą ruchliwość, organizując cały szereg strajków; i tak w fabryce „Labor“ strajk, przeprowadzony na tle zarobkowym, dał częściowe zwycięstwo. Poza tym S. D. przeprowadziła strajk w fabryce „Borman, Szwede i S-ka“.

W czerwcu ukazała się odezwa S. D. K. P. i L. — „zarządców“, w sprawie rozwiązania warszawskiego komitetu oraz tejże organizacji odezwa związku pracowników przemysłu garbarskiego.

W sierpniu P. P. S. Fr. Rew. wydała odezwę w sprawie bojkotu wyborów do Dumy Państwowej. Z datą 20 sierpnia wydano odezwę „Lewicy“ w sprawie strajku stolarzy. Strajk ten objął 800 robotników, następnie przyłączyło się cały szereg zakładów tak, że strajkowało przeszło 1.000 ludzi. Po kilku dniach, w dniu 28 sierpnia, robotnicy uzyskali podwyżkę zarobków i przystąpili do pracy. W sierpniu też wydał swą odezwę wyborczą Związek Żydowskiej Młodzieży Socjaldemokratycznej „Przyszłość“.

We wrześniu rozpoczął się okres przygotowań do akcji wyborczej do petersburskiej Dumy. „Lewica“ wydała kilka odezw, jedną zaś podpisała wraz z „Bundem“. Rozwinęła swą akcję wydawniczą i S. D. K. P. i L. która w dzień przed wyborami wydała ulotkę ze swą platformą polityczno-wyborczą. Bund ze swej strony prowadził energiczną akcję, występując do wyborów razem z P. P. S. Lewicą, zastrzegł sobie jednak samodzielność agitacji, wydając kilka odezw. Na stanowisku bojkotu wyborów stanął też N. Z. R. który wydał obszerną odezwę w tej sprawie oraz kry-

tykował działalność Koła Polskiego w Dumie, a szczególnie działalność Dmowskiego.

Wrzesień znów jest podstawą do akcji protestacyjnej z powodu znęcań się nad więźniami politycznymi. W katordze nerczyńskiej skazano więźnia politycznego Bryljina na karę cielesną. Więźniowie ogłosili głodówkę. Inspektor więzienny Siemiętkowski zagroził więźniom chłostą. 10 więźniów na znak protestu popełniło zamach samobójczy. Czterech z nich zmarło. To zajście spowodowało „Lewicę“ do wydania odezwy z datą 3 października, wzywającej proletariat Warszawy do protestacyjnego strajku na dzień 7 października. Zastrajkowano w 55 fabrykach i przedsiębiorstwach. Pracę porzuciło przeszło 10.000 robotników.

W październiku P. P. S. Fr. Rew. wydała odezwę, zaznaczając swe stanowisko w razie wybuchu wojny między Austrią a Rosją. Taką odezwę wydał też N. Z. R.

W dniu 29 listopada, jako w rocznicę powstania 1831 roku, zebrała się rano, w kościele św. Krzyża grupa studentów Polaków w liczbie 60 osób, przeważnie słuchaczy uniwersytetu warszawskiego; a później o godz. 4-ej po południu przybyło do tego kościoła pojedynczo przeszło 200 uczniów prywatnej 8-klasowej szkoły p. Górskiego. Tam oczekiwało ich 16 księży-prefektów różnych zakładów naukowych, którzy wypowiadali wszystkich przybyłych uczniów. Ta patriotyczno - religijna manifestacja zwróciła uwagę agentów ochrony. Złożono raport, na skutek którego badano dyrektora szkoły i 16 uczniów starszych klas. Badani dawali wymijające odpowiedzi, nazywając obecność w kościele, w tym właśnie dniu, tak dużej liczby uczniów „zbiegiem okoliczności“. Następnym żadnym nie było.

W grudniu kolportowano odezwę C. K. R. P. P. S. Fr. Rew. w sprawie ewentualnego wybuchu powstania w razie wypowiedzenia wojny Rosji. W specjalnej odezwie też formułowała swe stanowisko Tymczasowa Komisja Stronnictw Skonfederowanych. W grudniu również wydał odezwę „Bund“. Odezwa ta, powyborcza, formułowała żądania Bundu pod adresem nowego posła Eugeniusza Jagiełły, a P. P. S. — Lewica przeprowadzała po fabrykach akcję petycyjną, dla stwierdzenia, że Jagiełło jest posłem robotniczej Warszawy, a zarazem formułując żądania wolności strajków i swobody dla związków zawodowych.

W roku 1912 z pism partyjnych ukazały się: Nr. 253, 254, 255 „Robotnika“ P. P. S. Fr. Rew.; Nr. 231, 232 i 233 „Robotnika“ lewicowego; Nr. 184, 185, 186, 187, 188 i 189 „Czerwonego Sztandaru“ S. D. K. P. i L. oraz Nr. 15 i 16 obu grup warszawskich esdeków „Gazety Robotniczej“.

Dla odróżnienia od „rozłamowców“ esdecy zarządowcy umieszczali obok nadruku: „organ warszawskiego komitetu S. D. K. P. i L.“ mały napis „zatwierdzony przez główny zarząd partii“. „Bund“ wydał „okólne pismo“ w lutym i „informującą ulotkę“ w listopadzie — oba pisma w języku żydowskim.

Narodowy Związek Robotniczy wydał dwa numery swego organu „Kiliński“, lutowy i grudniowy.

7. REWIZJE I ARESZTOWANIA.

Całość działalności partyj nielegalnych ma też swe odzwierciedlenie w dokonywanych przez ochronę aresztowaniach. Ułożymy je chronologicznie.

Styczeń:

20. Aresztowano Zelmę Zysmana, członka organizacji żydowskiej młodzieży socjalistycznej „Przyszłość”. Przy aresztowanym znaleziono odezwy tej organizacji.

21. Dokonano rewizji u podejrzanych o należenie do „Bundu”. Aresztowano 23 osoby, w tej liczbie członka warszawskiego komitetu Dawida Szapirę — „Maksa”, u którego znaleziono partyjną korespondencję i literaturę.

23. Aresztowano okręgowca P. P. S. Fr. Rew. Gustawa Grzybowskiego — „Konrada”, wolnego słuchacza uniwersytetu lwowskiego. Tej nocy przeprowadzono rewizję i aresztowano 55 osób, których posądzono o należenie do koła piekarzy P. P. S. Fr. Rew. Podczas rewizji znaleziono 3 brauningi, jeden rewolwer, jeden sztylet oraz partyjną literaturę.

W nocy z 26 na 27 stycznia aresztowano członków nielegalnego związku zawodowego S. D. — piekarzy: Adama Jagodzińskiego — „Rudy Adam”, Edwarda Kłopotowskiego — „Organista”, Bolesława Hermanowicza — „Jerzy”, Bolesława Justata — „Burżuj”, Juliana Maksymiliana Bartoszewskiego — „Ślepy Maks”, oraz 8 innych osób.

Marzec:

W nocy na 15 marca przeprowadzono rewizję w piekarni Krzywe Koło Nr. 14. Aresztowano Józefa Obiedzińskiego i Józefa Bluszczaka — „Bluszcz”, którzy zbiegli z wysyłki i nielegalnie przebyli do kraju. Obaj należeli do S. D. K. P. i L.

28. Ochrańa aresztowała wybitnego członka P. P. S. Fr. Rew. i instruktora „Związku Walki Czynnej” Aleksandra Prystora — „Bohdana”.

Kwiecień:

25. Na ul. Dziekiej aresztowano członka „Bundu”, Mendla Jakóba Pachciarza z 690 egzemplarzami odezw majowych i 723 egzemplarzami odezwy, wzywającej do protestu z powodu zajęć leńskich. Po za tym aresztowano 9 członków Rady Zawodowej, w tej liczbie Icka Salończyka, u którego znaleziono 344 broszur socjalistycznych.

26 i 27. Przeprowadzono rewizję u podejrzanych o należenie do N. Z. R. Aresztowano 13 osób. Znaleziono korespondencję partyjną, a u jednego z aresztowanych, Wacława Wasilewskiego — „Janek”, znaleziono 7 karabinów małego kalibru, 4 pistolety i znaczną ilość naboju.

Pod koniec kwietnia dokonano rewizyj i aresztowań przedpierwszomajowych. Dokonano rewizyj u 45 osób podejrzanych o należenie do S. D. K. P. i L., z których aresztowano 25 osób, w czym 17 piekarzy. U Piotra Kowalskiego znaleziono dokumenty nielegalnego Związku S. D. — piekarzy.

Na tej samej podstawie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu przy ul. Grzybowskiej Nr. 11, gdzie aresztowano 12 członków zebrania partyjnego Socjal - Sjonistów. Zebranie poświęcone było, jak opiewał porządek dzienny, sprawie 1 Maja i akcji protestacyjnej z powodu zajęć leńskich. W związku z tym aresztowano jeszcze 17 osób, przyczem w czasie rewizji u członka tej partii, Szlamy Hurwicza, znaleziono 35 odezw pierwszomajowych, a u Mordki Birbauma 1.000 egzemplarzy ankiet robotniczych w sprawie petycji do Dumy, omawiającej wolność związków zawodowych i strajków.

Aresztowano też członka Poalej - Sjonu Berka Mendelsohna, u którego znaleziono 29 odezw pierwszomajowych tej partii.

Maj:

14. Dokonano szeregu rewizyj w związku z przygotowywanym protestem z powodu wypadków łeńskich. Aresztowano 20 osób podejrzanych o przynależność partyjną do P. P. S. Lewicy.

W drugiej połowie maja aresztowano kolportera bibuły „Lewicy“, Antoniego Zentka.

Czerwiec:

W nocy na 15 czerwca aresztowano 20 osób — członków S. D. K. P. i L., w związku ze strajkiem w fabryce „Borman, Szwede i S-ka“.

W tym czasie aresztowano członka S. D. Ignacego Wincentego Gruszkowskiego — „Grucha“.

25 czerwca aresztowano we wsi Kaczy Dół pod Warszawą członka P. P. S. Fr. Rew. Tadeusza Długoszowskiego, zamieszkującego tam pod nazwiskiem Ogińskiego - Kontrymowicza. Oskarżono go o przynależność do organizacji Bojowej P. P. S., z polecenia której miał przybyć do Warszawy celem przygotowania zamachu na generała - gubernatora Skatona. Przy aresztowanym znaleziono nielegalny paszport oraz nabity brauning. W związku z tą rewizją aresztowano też i przytrzymano Leokadię Chojeką i Czesława Trojackiego.

W nocy na 29 czerwca, aresztowano Jana Wernera, Józefa Zajkowskiego, Władysława Szymańczaka i 27 robotników fabryki „Labor“ w związku ze strajkiem w tej fabryce. Imiennie wymienionych oskarżono o prowadzenie w tej fabryce kół partyjnych P. P. S. Lewicy.

Lipiec:

Dnia 8, aresztowano członka S. D. K. P. i L., Antoniego Dąbrowskiego, od którego odebrano odezwy S. D. do pracowników przemysłu garbarskiego.

Sierpień:

Dnia 22, dokonano rewizji w kawiarni Żydowskiego Towarzystwa Społecznego przy ul. Dzikiej Nr. 25. Aresztowano tam zebranych na masówce „Bundu“. Z pośród 18 aresztowanych, trzem, a więc Winnykamieniowi, Grocharowi i Diamentowi udowodniono członkostwo „Bundu“. W czasie rewizji znaleziono odezwy - wezwania do składania ofiar na fundusz wyborczy, sprawozdania z IX kongresu „Bundu“. Odezwy wyborcze w ilości kilkuset sztuk uczestnicy zebrania zdążyli włożyć do pieca i podpalić.

W dniu 24, w zakładzie kapeluszy Joska Lifszycy przy ul. Świętojerskiej aresztowano 12 młodych Żydów i jedną Żydówkę, jako uczestników partyjnej masówki „Poalej-Sjon“.

Tego samego dnia aresztowano dwóch członków półanarchistycznej, półbandyckiej organizacji „Rewolucjonistów - Mścicieli“. Jeden z nich, stały mieszkaniec m. Łodzi — Leonard Duszyński, drugi Stanisław Matużyński. Od aresztowanych odebrano trzy brauningi.

Wrzesień:

W dniu 3, w związku z wywołanym przez P. P. S. Lewicę strajkiem stolarzy, aresztowano 61 osób, zarzucając im przynależność do Lewicy i organizowanie strajku z jej polecenia.

10. Aresztowano członków P. P. S. Fr. Rew. Stefanię Zielińską, pseudonim „Wanda“ w Warszawie, a „Jaga“ w Łodzi, oraz Stanisława Wołwarkę, u którego odbywały się zebrania partyjne P. P. S. Fr. Rew.

W nocy z 13 na 14 września dokonano masowych aresztowań członków S. D. K. P. i L. w sumie 32 osób, w tej liczbie też Feliksa Dzierżyńskiego. W czasie dokonywania rewizyj zabrano hektograf z odbitką odezw z datą 31 sierpnia, 200 egzemplarzy „Czerwonego Sztandaru“, korespondencję partyjną, rękopisy w ostatnich czasach wydawanych odezw, 500 odezw wydrukowanych, 5 paszportów, 51 list składkowych, 2 sztandary z rewolucyjnymi napisami oraz szereg różnych wydawnictw partyjnych.

W dniu 21 aresztowano dwóch członków komitetu żydowskiej młodzieży socjalistycznej „Przyszłość“ — Uszera Meera — „Olka“ i Jakóba Papornikowa.

Tego samego dnia w kawiarni Żydowskiego Towarzystwa Społecznego otoczono i aresztowano zbiorę „Bundu“ w ilości 40 młodych Żydów. U jednego z nich, Hirsza Mendla Sztokfisa, w czasie osobistej rewizji znaleziono 14 odezw bundowskich w sprawie wyborów do Dumy. W chwili wtargnięcia policji uczestnicy zebrania podarli szereg papierów, błoczków, z których jeden był dla zbierania pieniędzy na więźniów politycznych, a drugi dla Warszawskiego Komitetu S. D. K. P. i L.

W dniu 26, aresztowano 15 osób w związku z pracą agitacyjną P. P. S. Lewicy do Dumy. Aresztowano wówczas czynniejszych członków partii, jak: Ignacego Gralaka — „Żagiel“ lub „Jan“, Franciszka Edwarda Pętoszewskiego — „Mazur“, Kwiryna Szwackiego — „Lewek“ i Antoniego Kacpurę — „Marek“.

Październik:

10. Aresztowano Jadwigę Trzaskowską — „Jadwiga“, łącznika partyjnego P. P. S. Lewicy między organizacjami Łodzi i Warszawy. W związku z tym aresztowano też Natalię Grabowską i szewca Kamińskiego, u którego odbywały się posiedzenia komitetu wyborczego P. P. S. Lewicy.

29. Jako dalszy ciąg aresztów P. P. S. Lewicy z dnia 10 października, przytrzymano 7 osób, z których u Marii i Heleny Tarnowskich znaleziono 445 błoczków do zbierania pieniędzy dla P. P. S. Lewicy.

Listopad:

W dniu 14 przytrzymano Szymona Wrone, u którego znaleziono 2.500 egzemplarzy odezw bundowskich, omawiających stanowisko „Bundu“ wobec posta Jagielły.

Grudzień:

W dniu 16 aresztowano Tadeusza Golcza i Jerzego Malickiego, u których w czasie rewizji znaleziono znaczki związku strzeleckiego z napisami: „Kujmy broń“ i „Dar 10 groszy“ — sprzedawanych na zasilenie Skarbu Wojskowego.

Dnia 13 aresztowano Wincentego Matuszewskiego — „Marcina“, wybitnego członka i organizatora warszawskiej organizacji S. D. K. P. i L.

Malą ilość ²⁾ aresztowań, dokonanych pośród członków Frakcji Rewolu-

²⁾ Porównać dołączoną na następnej str. tabelę.

cyjnej tłumaczyć należy ścisłą konspiracją, jaką otaczali oni swą akcję. Stwierdza to też sprawozdanie ochrony, zaznaczające, iż po pierwszych większych aresztowaniach emisariusze krakowscy otoczyli się taką mgłą tajemniczości, że nie mogły jej przebić argusowe oczy ochrony. Zwiększona ilość aresztowań wśród innych organizacji była tylko wynikiem „uzyskiwania możliwości legalnych“, a temsamem większego rozkonspirowania się działaczy partyjnych.

Cyfrowy połów ochrony w Warszawie przedstawiał się w roku 1912 następująco:

Nazwa partji	Sprawy nie- podległoś- ciowe	Działalność polityczna	Sprawy za- wodoweeko- nomiczne	Sprawy wyborcze	Revol. Mściciele	Razem
P.P.S. Fr. Rew.	64	—	—	—	—	64
P.P.S.—Lewica	—	21	91	25	—	137
S.D.K.P. i L.	—	61	34	—	—	95
N. Z. R.	13	—	—	—	—	13
Bund	—	64	9	19	—	92
Młodz. żyd. „Przyszłość“	—	3	—	—	—	3
Socjal-Sjoniści.	—	29	—	—	—	29
Poalej-Sjon	—	14	—	—	—	14
Rewolucjoniści mściciele	—	—	—	—	2	2
R a z e m	77	192	134	44	2	449

8. PROCESY POLITYCZNE.

Prasa warszawska udzielała dużo miejsca sensacyjnym procesom o morderstwa, kradzieże i t. d. Nie czyniła tego w stosunku do procesów politycznych. Prawda, ważniejsze z nich prowadzone były dotychczas przy drzwiach zamkniętych, lecz w roku 1912, w niektórych wypadkach, otwierano je. Głos z sali sądowej nie przenikał jednak do społeczeństwa, niektóre tylko pisma podawały krótkie wzmianki. Wydawnictwa nie bardzo chciały narażać się cenzorom, niektóre zaś z nich, zachowawcze, nie chciały dodawać glorii trzem literom P. P. S. A przeważnie sądzono jej sprawy.

Z głośnych spraw toczyła się rozprawa o należenie do P. P. S. przeciwko Katarzynie Małeckiej, aresztowanej w roku 1911. Po przeprowadzeniu śledztwa sformułowano akt oskarżenia, który podaje w streszczeniu:

W końcu roku 1909 warszawski wydział ochrony otrzymał wiadomość o należeniu do P. P. S. nauczycielki muzyki i języka angielskiego, p. Ketty Małeckiej, zamieszkałej przy ul. Chopina Nr. 4, w Warszawie oraz o pośredniczeniu jej wśród członków partji, zamieszkałych za granicą i w Warszawie. Wyjaśniono, że u p. Małeckiej bywał i widywał się z członkami partji niejaki Stefan Karski, należący do partji P. P. S., znany ochronie pod nazwą Tytusa Filipowicza. Wyjaśniono dalej, że Filipowicz w marcu 1911 roku był w Warszawie i że p. Małeczka w marcu również posyłała list do hotelu Sport, adresowany na imię obywatela austriackiego Jana Jarząbka.

Ochrona aresztowała Jarząbka w kilka dni później w Łodzi, ale aresztowany zdołał zbiec z wydziału ochrony^{*)}. Okazało się, że Jarząbek był właśnie poszukiwanym przez policję Tytusem Filipowiczem.

Poza tym ustalono jeszcze, że zamieszkała w Warszawie, w mieszkaniu Konrada Wasilewskiego, buchalterka z firmy Rohn i Zieliński, p. Janina Roszkowska, również jest bliską partii. Dokonano u niej rewizji i znaleziono dokumentów pieniężnych na 23.900 rubli, co do których Roszkowska wyjaśniła, że stanowią one własność jej rodziców i jej wuja, dr. Bronisława Sawickiego. Papiery dane jej były w celu pobrania procentów. Znalaziono też u p. Roszkowskiej paszport na imię Tadeusza Kwasieberskiego, jak się okazało fałszywy, co do którego Roszkowska wyjaśniła, że znalazła go na ulicy.

Badana w ochronie Małecka zeznała, że знаła Filipowicza vel Jarząbka, z którym poznała się jeszcze w Anglii; bywał on w jej mieszkaniu i spotykał się z różnymi osobami, których wymienić nie chce; przyjmowała dla Jarząbka korespondencję; sympatyzuje z socjalizmem i pragnęłaby urzędywistnienia jego; sympatyzuje i z Polską Partią P. P. S., jako rodem Polka, której ojciec w roku 1855 wyemigrował do Anglii.

Przy ostatniem badaniu w wydziale ochrony, już po pierwszej rozprawie sądowej, w dniu 28 kwietnia 1912 roku, p. Małecka na propozycję podpułkownika Sizycha, spisała po polsku część swego zeznania, dając odpowiedź następującą:

„Do partii P. P. S. (Fracji Rewolucyjnej) nie należę; sympatyzuję w zasadzie z ogólnym programem socjalistycznym; co się tyczy taktyki, zbyt mało znam stosunki w kraju, aby odpowiedzieć na to odrazu. Nie chcę powiedzieć, czy wiedziałam o należeniu p. Jarząbka do P. P. S. Nie

^{*)} O aresztowaniu i ucieczce Tytusa Filipowicza opowiada co następuje Józef Danielewicz, działacz P.P.S.-owy w Łodzi i b. senator Rzeczypospolitej. „W pierwszym kwartale 1911 roku przyjechał do Łodzi tow. Kazimierz Pużak, jako wysłannik C.K.R. P.P.S. Fr. Rew. Ażeby nie wpaść w szpony ochrony, urządził się w ten sposób, iż został pracownikiem w biurze technicznym inż. Nowierskiego przy ul. Mikołajewskiej 67 (ob. Sienkiewicza), w którym było zatrudnionych kilkunastu pracowników. Do tow. Pużaka przyjechał z literaturą tow. Jarząbek (Tytus Filipowicz) z dwiema walizkami literatury P.P.S. Za Jarząbką - Filipowiczem jechało dwóch członków ochrony warszawskiej. Gdy Jarząbek przyjechał na łódzką stację, tragedzie zniesli walizy do dorożki i ta ruszyła — szpicie za nią. Gdy dojechano do miejsca przeznaczenia, t. j. na ul. Sienkiewicza 67 i walizki wraz z Jarząbką znalazły się w biurze, w którym pracował tow. Pużak, szpicie, widocznie porozumiewawszy się z łódzką ochroną i otrzymawszy od niej pomoc, wkroczyli do biura i aresztowali obecnych. Dom obstawiono. Każdego, kto wchodził, wpuszczano. Kto wszedł do biura, zostawał aresztowany, mógł to być całkiem niewinny interesant. Tę samą metodę zastosowano w mieszkaniu prywatnym inż. Nowierskiego przy ul. Andrzeja róg Promenady (ob. A. Kościuszki). Takie obstawienie lokali trwało 2 doby. W tym czasie aresztowano 20 osób. Wszyscy aresztowani byli fotografowani i badani przez łódzką żandarmerię. Równocześnie rozpoczęto aresztowania w mieście. Aresztowano kilku konduktorów łódzkich tramwajów i kilku robotników z fabryk, rzemieślników,

chcę powiedzieć, czy wiedziałam, że p. Jarząbek ma inne nazwiska. Nie chcę powiedzieć, czy wiem, że p. Jarząbek ukrywał się przed policją, czy też nie. Nie chcę powiedzieć, z kim p. Jarząbek spotykał się u mnie. Więcej mówić nie będę!”

W grudniu 1910 roku aresztowano jednego z członków P. P. S., Antoniego Sukiennika, byłego instruktora okręgu częstochowskiego.

Ten przyznał się do należenia do partii i między innymi wskazał na pp. Janinę Roszkowską i Ketty Małecką. Roszkowską — twierdził — spotkał w redakcji partyjnego organu „Trybuna” i w mieszkaniu członka „bojowej organizacji”. Małecką, jak twierdził, spotkał w Krakowie w mieszkaniu członka sztabu bojowej organizacji P. P. S., Dehnela, podczas narady partyjnej.

Na mocy powyższych danych do odpowiedzialności za należenie do P. P. S. pociągnięto pp. Małecką i Roszkowską; pociągnięty do odpowiedzialności Jan Jarząbek vel Tytus Filipowicz zbiegł.

Na tej podstawie w dniu 13 lutego 1912 roku Katarzyna Małecka i Janina Roszkowska stanęły przed sądem rosyjskim. Rozprawa miała być prowadzona przy zamkniętych drzwiach, jednak w ostatniej chwili decyzję zmieniono, prowadząc rozprawę jawnie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zbadano świadków.

Podpułkownik Siżyh między innymi zeznał, że, gdy panna Małecka przyjechała do Warszawy, otrzymała wiadomość, że, jest ona w stosunkach z partią i że jeszcze podczas bytności swej w Anglii obracała się w sferze emigrantów; przy badaniu panna Małecka oświadczyła pierwotnie, że nie zna programu partii, następnie jednak, gdy dał jej program do przejrzenia,

uczniów wyższych klas gimnazjalnych, aresztowano też Wiewiórkowskiego pracownika rejenta i po raz czwarty aresztowano Józefa Danielewicza, który w roku 1910 wrócił z Syberii, oraz jego szwagra Tomasza Misztala. Sprawę tę ochrana nazwała „likwidacją łódzkiego O.K.R. P.P.S. Fr. Rew.”. Rozpoczęły się korowody, śledztwo i znów fotografowanie. Prowadzono więźniów po kilku, pod silną eskortą żandarmerii i żołnierzy. W czasie jednego z takich korowodów zdarzył się następujący wypadek. Było to w poczekalni kancelarii żandarmerii przy ul. Pańskiej Nr. 1 (ob. Żeromskiego). Przyprowadzono kilku na śledztwo, które prowadził oficer żandarmerii, napuszony i ordynarny, Prudjentow. Między przyprowadzonymi byli też tow. Pużak i Jarząbek-Filipowicz. Siedzieli na ławkach. Jarząbek-Filipowicz był skupiony w sobie i kombinował, jakby się wydostać z matni. Wstał, energicznym ruchem otworzył drzwi z poczekalni na korytarz (wisiała tam garderoba żandarmerii i urzędników). Podeszedł do wieszaka, wziął czapkę jednego z urzędników (czapka granatowa z zieloną opaską), wsadził ją na głowę i śmiało podeszedł do drzwi, prowadzących do wyjścia na ul. Konstantynowską. Trzech żołnierzy, którzy pilnowali wyjścia, myśląc widocznie, że wychodzi jeden z urzędników kancelarii, usunęli się z drogi, a jeden z nich otworzył mu drzwi z ukłonem, mówiąc: „pożalujsta”. No i Jarząbek-Filipowicz poszedł sobie. Po jakiejś chwili przyszedł oficer żandarmerii, który miał prowadzić śledztwo. Poleciał żandarmowi wezwać tego, który właśnie niedawno tak dowcipnie się ulotnił. Żandarm wszedł do poczekalni z papierem w ręku

oświadczyła, że z tym wszystkim mogłaby się zgodzić; nie zgodziłaby się tylko z terrorem, gdyż ten jest przeciwny jej naturze.

Na pytanie, czy sympatyzuje z punktem programu, dotyczącym odłączenia Polski od Rosji, odpowiedziała twierdząco.

Świadek Sukiennik, dostawiony do X pawilonu, zeznał, że widział pannę Małecką w kilka dni po uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, w mieszkaniu członka partii Dehnela, rozprawiającą o sprawach partyjnych z członkiem partii Piłsudskim. Od siebie Sukiennik rzucił uwagę pod adresem inteligencji: „W ogóle rząd za dużo ceremoniuje się z inteligencją rewolucyjną“. Przewodniczący przywołał Sukiennika do porządku, mówiąc, ażeby zeznawał i nie wdawał się w krytykę działalności rządu.

Po złożeniu zeznania przez Sukiennika mec. Leon Papieski zgłosił następujące oświadczenie:

„Izba sądowa odmówiła już odroczenia sprawy dla wysłuchania zeznań bar. Heinzla, który nadesłał telegram o swej chorobie i panny Mannówny, która wyszła za mąż i jest obecnie w podróży poślubnej, powołując się na to, że Sukiennik nie określa dokładnie, kiedy widział pannę Małecką w mieszkaniu partyjnym. Dzisiaj jednak okazuje się, że Sukiennik określa ten termin ściśle „w parę dni po uroczystościach grunwaldzkich“. Tymczasem bar. Heinzel i panna Mannówna mogą pod przysięgą stwierdzić, że nie tylko podczas lipcowych uroczystości grunwaldzkich, lecz w całym okresie czasu od dnia 24 czerwca do dnia 24 sierpnia panna Małecka przebywała w majątku bar. Heinzla w Łagiewnikach i nie wyjeżdżała stamtąd.

W ten sposób zeznanie tych świadków mogą zadać kłam zeznaniu Su-

i krzyczy: „Jarząbek“. Nikt się nie odzywa. Woła po raz drugi i trzeci. Wszyscy milczą. Wtedy stary wachmistrz zrozumiał, że coś się stało. Wyszedł widocznie zawiadomić oficera. Po chwili wszedł i ten. Zachował się spokojnie, ogarnął nas wzrokiem, zatrzymał go na pustym miejscu ławki i mimo wszystko wywołuje: „Jarząbek“, potem już głosem zdenerwowanym wywołuje jeszcze dwa razy. W końcu wrzasnął w stronę naszą: „Czewo małczytne?“ Milczymy. Wówczas zwrócił się do żołnierzy i pyta: „wy wypustili kawo nibud na dwor“ a żołnierze, jak na komendę, odpowiedzieli: „niet, Wasza wysokorodje“. Oficer już z całą pasją wpada na nich: „wy jego wypustili sukinsyny“. Zrobił się gwałt. Zadzwoniły telefony, żandarmeria z rewolwerami w ręku wybiegli na ulicę. Na szczęście, zapóźno. Jak się potem dowiedziałem, tow. Filipowicz, gdy tylko opuścił zagrożone miejsce, udał się do szpitala dla umysłowo chorych w Kochanówce pod Łodzią i tam, gawędząc z naczelnym lekarzem o różnych sprawach, przeczekał, aż opadł zapał sfory szpiclów i żandarmerii złapania uciekiniera. Ochrań i żandarmeria wściekały się z powodu tej ucieczki. Chcąc wziąć odwet, straszono nas karami, no i bardzo dobrze już po tym pilnowano. Towarzyszowi Pużakowi, gdy prowadzono go na śledztwo, zakuwano ręce w sztywne kajdany i otaczano silną eskortą, a obrzydliwie opasy naczelnik więzienia Modzelewski nieraz o nim mawiał: „Ja tu mam ptaszka, nieraz i spać nie mogę, w nocy wstaje i sprawdzam, czy mi się nie ulotnił, bo takiemu wierzyć nie można, a bo to za murami tego więzienia nie ma takich, co by go chcieli wydostać, ho, ho — są“.

kiennika, który w ogóle nie jest świadkiem wiarygodnym. Wobec zaś wygłoszonego przezeń dzisiaj zdania, co do inteligencji przypuszczać można, że oskarżenie przezeń panny Małeckiej, inteligentki, jest tylko następstwem zemsty Sukiennika.

Dlatego też usilnie proszę izbę, w imieniu sprawiedliwości, o odroczenie sprawy i wysłuchanie bar. Heinzla i panny Mannówny“.

Po półgodzinnej naradzie izba sądowa ogłosiła decyzję, mocą której prośbę obrońcy uwzględniono i sprawę odroczone.

W międzyczasie podjęto starania o uwolnienie p. Małeckiej, jako poddanej angielskiej. Sprawa jej nabrała rozgłosu i przeszła poza granice państwa rosyjskiego. Pisma angielskie poświęciły jej obszernie wzmianki. Rozpoczęło akcję celem zebrania pieniędzy na kaucję dla aresztowanej. Na ten cel zebrano 20.000 rubli. Na liście ofiarodawców znajdujemy nazwiska ludzi, którzy ofiarowywali większe sumy. Oczywiście, są to obywatiele angielscy: Esg. Mayor (wyższy urzędnik ministerstwa oświaty) — rubli 3.000; Honbury (poseł do parlamentu angielskiego) — 1.000 rubli; miss Sidgwich (siostra ministra Balfoura) — 1.000 rubli; Noel Buxton (poseł do parlamentu) — 1.000 rubli; George Trevelyan (literat angielski) — 1.000 rubli; miss Emma Holt — 1.000 rubli; Harben — 600 rubli; lady Victoria Baxton — 500 rubli; miss Mabel Baxton — 500 rubli; George Cadbury — 500 rubli, Laurence Cadbury — 500 rubli; Bunsen — 500 rubli; Bertrand Russell (profesor uniwersytetu w Cambridge) — 100 rubli; profesor Browne (z uniwersytetu Cambridge) — 100 rubli, Philip Morrel (poseł do parlamentu) — 100 rubli; Philip Darwin (syn słynnego uczonego) — 100 rubli; reszta sum składała się z ofiar od 10 do 50 rubli. Zebraną sumę z początkiem marca przekazano telegraficznie obrońcy p. Małeckiej, p. mec. Papieskiemu, celem złożenia jej jako kaucji przez konsula angielskiego w Warszawie pana Clive Bayley. Na skutek podniesionych starań oraz kaucji p. Małeczka odpowiadać miała z wolnej stopy. Zwolniono też do czasu rozprawy p. Roszkowską za kaucją 15.000 rubli.

W dniu 11 maja, po raz wtóry odbyła się rozprawa sądowa. Sąd po wysłuchaniu świadków oraz mimo świetnych przemówień obrońców mec. Papieskiego (obr. Małeckiej) i mec. Skokowskiego (obr. Roszkowskiej) doszedł jednak do wniosku o winie oskarżonych i skazał Katarzynę Małecką na cztery lata ciężkich robót, a następnie na osiedlenie na Syberii, zaś Janinę Roszkowską tylko na osiedlenie na Syberii. Na wniosek prokuratora obie oskarżone aresztowano na sali sądowej.

Sprawy nie zaniechano i polecono p. Małeckiej wnieść podanie na „Imię Najwyższe“ z prośbą o ulaskawienie. Podanie to, poparte dyplomatycznie, odniosło skutek. W dniu 9 czerwca nadeszła depesza do Warszawy, że podanie to uwzględniono i że skazana otrzymała ulaskawienie pod warunkiem niezwłocznego wydalenia z granic państwa rosyjskiego.

W dniu 27 kwietnia 1912 roku IV departament karny warszawskiej izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, na sesji wyjazdowej w Piotrkowie, rozpoznawał olbrzymi proces 55 osób z pośród mieszkańców Kielc, Częstochowy, Zawiercia, Dąbrowy Górniczej, Będzina, Sosnowca i okolic, oskarżonych o należenie w okresie czasu od 1905 do 1909 roku do P. P. S.

Przed sądem stanęli:

20 letnia Maria Gliksonówna, córka zamożnego obywatela z Częstochowy, 22 letnia Marianna Lubecka, córka dróżnika kolei wiedeńskiej; górnicy kopalni „Kazimierz”: 28 letni Florian Pawlik, 21 letni Józef Witas, 28 letni Antoni Grudnik, 29 letni Witold Delach; obywatele austriacy, dwaj bracia: 21 letni Maksymilian i 22 letni Władysław Rołnikowie, 20 letni Józef i 20 letni Jakób bracia Demscy, 16 letni Władysław Jendrosz i 20 letni Roman Ciołczyk. Nadto do odpowiedzialności pociągnej zostali górnicy z kopalń: „Czeladź”, „Kazimierz”, „Renard” i in.: Franciszek Kurek lat 16, Aleksander Łuźniak lat 25, Michał Malinowski lat 37, Czesław Nowicki lat 21, Wiktor Pałka lat 29, Stanisław Podgórski lat 25, Franciszek Piechowicz lat 32, Franciszek Stanek lat 43, Tomasz Sonnik lat 26, Jan Stępiński lat 21, Franciszek Stoksik lat 20, Leon Strzałkowski lat 22, Teodor Torbus lat 23, Franciszek Figiel lat 21, Julian Cherchold lat 56, Tomasz Całun lat 16, Franciszek Szewczyk lat 29, Julian Slezinger lat 30, Teofil Szymkiewicz lat 21, Andrzej Jugo lat 32, Karol Algajer lat 27, Stanisław Berger lat 54, Władysław Białek lat 21, Józef Waluga lat 22, Aleksander Woźniak lat 25, Adam Wojtasik lat 22, Jan Wąsak lat 23, Antoni Wyszynski lat 32, Wiktor Wcisło lat 22, Bolesław Gajek lat 23, Stanisław Grec lat 22, Piotr Dewudzki lat 23, Franciszek I obrzański lat 34, Piotr Zeluk lat 16, Walenty Zygmunt lat 25, Julian lat 21 i Edward lat 15 bracia Zygulscy, Antoni Kluska lat 37, Stanisław Kowalski lat 32, Bolesław Koncewicz lat 20, Wincenty Białas lat 25, Stanisław Bergier lat 20.

Poza należeniem do partii, niektórym oskarżonym zarzucało się udział w szeregu napadów terrorystycznych, zamachach na policję i zabójstwach. Dalacha oskarżono o udział w napadzie na pociąg kolei nadwiślańskiej, którego dokonano w dniu 25 października 1907 roku na stacji Sławków, przy tym w celu zabrania z żelaznej skrzyni 14.000 rubli rzucono bombę pod wagon, wskutek czego odnieśli rany żołnierze, pilnujący pieniędzy.

Pp. Gliksonównę i Lubecką oskarżono o to, że, nie biorąc bezpośredniego udziału w powyższym napadzie, przechowywały u siebie zabrane w powyższy sposób 14.000 rubli, wiedząc o przestępstwie.

Rołnika i Wojtasika oskarżonych o zabójstwo p. Oskara Schöna, fabrykanta z Sosnowca, którego dokonano w listopadzie 1905 roku. Gdy Schön przejeżdżał w powozie ulicami Sosnowca, dano do niego szereg strzałów rewolwerowych. Wyszynskiego, Walugę, Wcisłę, Stoksika i Szymańskiego oskarżono o udział w zabójstwie strażników Ostemczuka, Bielajewa, Banacha i zabójstwo agenta Tumanowa. Zamachy te wykonano w lutym i maju 1907 roku i w kwietniu 1908 roku za pomocą wystrzałów rewolwerowych. Wąsakowi, Pawlikowi, Judze, Dalachowi i in. zarzucono udział w zbrojnym napadzie w dniu 17 marca 1907 roku na filię pocztową w Strzemieszycach; dla dokonania napadu poprzecinano wtedy druty telegraficzne. Napastnicy w liczbie kilkunastu wtargnęli do lokalu, sterroryzowali rewolwerami obecnych urzędników i zabrali skrzynkę żelazną z kilkudziesięciu rublami. Dalachowi, Wąsakowi i Waludze zarzucono również udział w napadach w roku 1907 na sklepy monopolowe w Porębkach i Strzemieszycach, podczas których zabito żołnierzy, pilnujących sklepów. Napastnicy zabrali ogółem około 1.500 rubli. Reszcie oskarżonych zarzucono pomoc w zamachach i udział tak w ukrywaniu „przestępstw”, jak

i niepowiadomianiu władz o dokonanych zamachach, z tego powodu, że należeli do wspólnej „przestępczej” organizacji pod nazwą Polska Partia Socjalistyczna, której wydawnictwa nielegalne były przez oskarżonych kolportowane. Po sześciu dniowych rozprawach sąd ogłosił wyrok w sprawie oskarżonych o należenie do „Częstochowskiej organizacji P. P. S.” i dokonanie napadów i zamachów na policję. Uznani zostali za winnych i skazani **na pozbawienie wszystkich praw stanu i ciężkie roboty. Na 20 lat:** Władysław Rólnik i Witold Dalach; **na 15 lat:** Florian Pawlik i Józef Wzługa; **na 13 lat i 4 miesiące:** Franciszek Stoksik i Teofil Szymkiewicz; **na 12 lat:** Andrzej Jugo i Jan Wąsak; **na 11 lat:** Franciszek Figiel; **na 10 lat:** Antoni Wyszynski, Adam Wojtasik i Wiktor Wcisło; **na 8 lat:** Marianna Lubecka i Józef Witas; **na 6 lat:** Karol Algajer, Bolesław Gajek i Antoni Grudnik; **na 5 lat:** Piotr Dewudzki, Maksymilian Rólnik, Jan Stępiński i Aleksander Woźniak; **na 4 lata:** Wincenty Białas, Władysław Białek, Wiktor Pałka, Józef Dębski, Stanisław Berger i Teodor Torbus; **na 2 lata i 8 miesięcy:** Bolesław Koncewicz.

Na wzięcie (piętnasto i szesnastoletni chłopcy): na 6 lat: Edward Zygułski; **na 4 lata:** Franciszek Kurek, Władysław Jędrasz i Tomasz Całuń.

Na osiedlenie: Stanisław Podgórski, Franciszek Szewczyk, Franciszek Stanek, Franciszek Dobrzański, Franciszek Piechowicz, Jakób Dębski, Antoni Kluska, Stanisław Kowalski, Roman Ciołczyk, Leon Strzałkowski, Julian Zygułski, Czesław Nowicki i Stanisław Grec.

Uniewinnieni: Stanisław Berger ojciec, Michał Malinowski, Julian Cherchold i Piotr Żeluk.

Co do sześciu osób wyrok nie zapadł, gdyż sprawy co do nich wyłączone.

We wrześniu Warszawska Izba Sądowa rozpatrywała szereg spraw, z których notujemy:

Szeregowca Serebrennikowa za rozpowszechnianie wśród wojska nielegalnych wydawnictw partyjnych skazano na rok rot aresztanckich;

robotnika Reke za przechowywanie wydawnictw i odezw S. D. K. P. i L. — na 15 miesięcy twierdzy;

szewca Pachciaka, u którego w przeddzień 1 maja 1912 roku znaleziono zapas odezw — na jeden rok twierdzy;

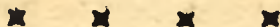
17-letniego Józefa Tomaszewskiego oddano do domu poprawczego za obrazę majestanu;

19-letniego Treibmana za udział w proteście z powodu wypadków leńskich skazano na rok twierdzy.

Jeśli porównamy z tym wyroki na pepesowców z procesu 55, dojdziemy do wniosku, że niewspółmierne wyroki otrzymali niektórzy z nich tylko za to, że prokurator na tym towarze więziennym położył trzy litery: P. P. S. Partia ta, jak rząd twierdził, już powalona, a mimo to groźna, tępiona była przez władze carskie z całą zaciętością.

„Rok 1912 rozpoczął swe bytowanie, jako rok wspomnień. Niemal każdy dzień wskrzeszał w pamięci współczesnych wielkie wypadki z przed stu

laty, kiedy ważyły się losy Europy a wraz z tem i kraju naszego". Dołączyły się do tego i nasze lokalne rocznice: trzystolecie ks. Piotra Skargi, stulecie urodzin J. I. Kraszewskiego i inne drobniejsze. „Ale zawsze żywa aktualność nie pozwoliła długo zapanować nad sobą marom i reminiscencjom dziejowym. Przełomowe wypadki, których świadkiem był rok 1912 i których dalszy ciąg następnym datom przekazał, uczyniły zeń datę nie tylko jubileuszową, lecz posiadającą zupełnie samodzielne i niezmiernie doniosłe znaczenie historyczne“.



Zygmunt Pietkiewicz *)

Na pierwszej fali

Kilka momentów z życia Jana Strożeckiego

Jana Strożeckiego poznałem w r. 1889 na jesieni, u Stanisławy Motzówny (późniejszej żony Edwarda Abramowskiego), znanej działaczki w ruchu robotniczym, w domu jej rodziców z klasy pracującej. W historii socjalizmu rok ten zaznaczył się zwrotem od metody spiskowo - terrorystycznej, — „blanquistowskiej“ (jak ją nasi marksiści nazywali), — uprawianej przez „Proletariat“, ku ideologii ściśle i zdecydowanie socjalistycznej, oraz ku metodzie ruchu masowego. Za pobudkę do tego zwrotu posłużyło ogłoszone na terenie ruchu wszechświatowego hasło *ośmiodziesiętnego dnia pracy* i złączona z nim idea święta robotniczego — *1-go Maja*. Inicjatywę zmiany kierunku ideologii i sposobu działania w „Proletariacie“ ujęła w swe ręce grupa jego członków z Edwardem Abramowskim na czele. Rozwijała ona tam właściwie pierwsze ziarna marksizmu, zasiane jeszcze przez grupę Marii Bohuszewiczówny i posuwała dalej jej pierwsze kroki na polu szerzenia świadomości społecznej wśród pracującego ludu, — co wszystko drugie rozbicie „Proletariatu“ wstrzymało w biegu. Gdy jednak wysiłek przeistoczenia tej organizacji na nową modłę spotkał się z nieugiętym oporem starych nawyków u jej dawnych członków, grupa Abramowskiego musiała ją opuścić i obrać własną, europejskiego typu drogę, mając na celu rozbudzenie i zrzeszenie mas, czyli stworzenie polskiego ruchu robotniczego na szeroką skalę.

Tej to grupy był członkiem Jan Strożecki, — i tu mię łączyły z nim bliższe węzły.

Niezatarta żyje w mej pamięci ta fizycznie i moralnie piękna postać, jako cenny człowiek i tęga jednostka społeczna, tyle zasłużona i ofiarna w walce o sprawiedliwość dla ludu i o wolność Polski przez lud. Widuję w sobie, dawnym widywaniem, tę twarz rasowo harmonijną i tak mocną, jak on sam był mocny niezłomną ideą i wolą. Kojarzy się ona, w moim wewnętrznym widzeniu, z bratnim orszakiem rasowych twarzy polskich z „Polonii“ i „Lithuanii“ Grottgera... Jędrnie rzeźbi się ona

*) Autor tej pracy, brat Kazimierza Pietkiewicza (Fakira), zmarł przed kilku laty.

w śmiałych rysach, rumiano - smagła i rozświetla ją w dal zapatrzony, jasny wzrok. I słyszę jego dźwięczny głos, pogodny i żartobliwy...

Z licznych momentów jego czynnego życia, znanych mi z bliska, chciałbym odsłonić tutaj kilka przeżytych wspólnie — w jednym z innymi gro-nie bratnim.

**

Masowy ruch społeczny był dla Jana Strożeckiego żywiołem, w którym on wyzwał się najlepiej swą energią, rósł i promieniał weselem.

Jak dalece cieszył się postępem budzącej się świadomości u naszych robotników, witając radośnie najskromniejsze nawet jej objawy, jako zwiastuny możliwie szerszego zjawiska, którymi nie gardził, za miarę słu-ży, między innymi, jego żywe zainteresowanie tą poczytnością, w jaką ro-siło zakonspirowane pismo robotnicze, które Ludwik Krzywicki, Stanisław Narutowicz (tragicznego pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Pol-skiej brat) i ja wydawaliśmy w postaci „Tygodnika Powszechnego”. Pis-mo to, nabyte od Wiktora Gomułkiego (poety), ciemnione zaciekłe i podejrzliwie, skutkiem popularnego wyrazu myśli, przez cenzurę carską, po krótkim istnieniu upadło, dotrwawszy zaledwie do wiosny r. 1891, — chociaż, być może, w innych warunkach miałoby być zapewniony na dłuż-szy czas. Zjednywało bowiem coraz większe powodzenie u robotników, którzy zgadywali, przeświecający szczelinami ostrożnych słów, jasny im — jego cel. To też redakcja nasza po prostu się nie zamykała przed ni-mi. Wchodzili i odchodzili z osobna, oglądając się przezornie poza sie-bie, wiedzeni mądrym instynktem baczących niewolników...

Oczywistym było, że masy czekają i łakną najniklejszych nawet iskier wiedzy, odsłonić mogącej im prawdę stanu rzeczy. Jednak ta opty-mistyczna próba nasza „legalnego uświadamiania” pod byстрыm i czujnym okiem zaborczych władz, nie kazała długo czekać na gorzkie rozczarowanie, które, przy dalszym uporze, mogło się skończyć dla nas następstwem jeszcze żałośniejszym. Z początku wszak-że, po każdym wypuszczonym numerze, czuliśmy się mocarzami i twarze nam jaśniały. Promienieliśmy wszyscy trzej...

Ale trzeba było widzieć Janka, jak on na to reagował — jak witał to pierwsze, niemal jawne i własne pismo socjalistów polskich dla robotni-ków!

Pamiętam te zimowce na ulicach Warszawy i zaciśnięty śnieg, polatujący w powietrzu, który, łagodząc ostre zarysy jej murów, rozbijał postacie tłumy ruchliwego w zabawny czarno - biały rój bratni i studził mi twarz, pałającą z przyśpieszonego tętna życia, gdy pędziłem szparko z redakcji do domu, mając w kieszeni pierwszy numer „Tygodnika”, a w sobie przyrost uczuć i myśli społecznych. Koło dworca Wiedeńskiego, ujrawszy mnie z daleka, podwajał kroki Janek i, porywając się jak rabuś do pisma, pochłaniał, idąc ze mną, treść jego — jak żarłok...

I z taką zdobyczą zśliśmy obaj do Abramowskich w Aleje Jerozolim-skie 72 (wprost dworca) — do kuźnicy, gdzie się torowała nowa droga ruchu i rozwijała szersza forma walki z niewolą... Oba odłamy naszych socjalistów, — zarówno „skrajni”, jak i „związkowcy” (między którymi obydwoje ja stanowiłem styczne ogniwo), — znajdowały się jednakowo pod wpływem nowej pobudki, t. j. postulatu dnia ośmiogodzinnego, jako bliższego celu i bardziej popędowego środka dalszych celów. Dlatego

też próba konspiracyjnie „legalnego” pisma nie była obojętna tak samo dla Abramowskiego. Owszem, była symptomatycznym zjawiskiem i wskaźnikiem dojrzewającej potrzeby społecznej. Ale on to pierwszy, w tym samym czasie, gotował poważniejszą i głębszą, lecz, w danych warunkach, skrytą próbę wywołania ruchu masowego: pisał już swą „Dobrą nowinę”, t. j. broszurę majową. Zarazem, tylko nieco wcześniej, „Fakir” (Kazimierz Pietkiewicz), puścił pierwszą jaskółkę tej „nowiny” — swoją słynną „Pieśń majową” („Oto nadszedł maj uroczy”), z nieśkromnie swawolnym refrenem...

Ze sprawą wydania majowej broszury Edwarda Abramowskiego łączy się jeden osobiście ważny moment działalności Janka, który byłby ją w zaraniu przerwał i na losach jego nieubłagane a przedwcześnie zaciążył. Abramowscy, silnie śledzeni, nie tylko przez podrzędnych szpicli, lecz i przez wyższych agentów policji tajnej, czatujących w postawie elegancznych dżentelmenów, przed domem ich zamieszkania, wieczorami, musieli już wyjechać na wieś na Ukrainę, żeby zejść im na pewien czas z oczu Janek, również w tym czasie, skutkiem energicznej działalności wśród robotników, był bacznie śledzony. Jako student uniwersytetu warszawskiego, przygotowywał się wówczas do ostatecznego egzaminu z nauk prawnych i mieszkał z Kazimierzem Strożeckim, swym bratem (obecnie doktorem medycyny), na Niecałej. Ciągłe zagrożony nocną rewizją żandarmską i nieuniknionym uwięzieniem, przeniósł się, dla powtarzania kursów, do mnie. Mieszkając wtedy na ulicy Hożej, o kilka domów od placu Trzech Krzyży, u zaprzyjaźnionych z Jankiem p.p. Tymińskich. Było tam gdzie swobodnie się obrócić, bośmy — ja z Bolkiem Dębińskim na spółkę, — odnajmowali sobie od nich aż dwa pokoje! Ale o mało nie trafił z deszczu pod rynnę. Bo oto jednocześnie z tym Marcin Kasprzak, swą groźną przygodą w ulicznym starciu ze sforą szpiclów, nie wiele brakowało, mógł sprowadzić za sobą na nasze mieszkanie gromadę żandarmów, co na nas, zebranych razem,ściągnęłoby nie bylejakie skutki. Odbijając w drukarni tajnej majową broszurę Abramowskiego, kiedy już skończył tę robotę i, zdaje się, płon jej skrzętnie usunął, został napadnięty przez dybiących nań oddawna szpiclów, którzy usiłowali go aresztować. Długo ścigany na krańcach miasta i ostrzeliwując się ostro, uchodzi szczęśliwie obławie i, będąc pewny, że dostatecznie zmylił pogoń — wpada do mnie, jak w dym, na nocleg. Wiele rzeczy, ratując się ucieczką i ułatwiając ją sobie, porozpraszał po drodze, paltot cisnął gdzieś aż na cmentarzu ewangelickim. Z jedną tylko się nie rozstał — z egzemplarzem świeżo odbitej „Dobrej nowiny”, którą w triumfie pokazywał.

Mając takiego gościa w domu, mieliśmy całą noc — co prawda wiosenną, ale też jasną, bo księżycował — bardzo niepewną... Natychmiast złożyliśmy wszyscy razem radę „wojenną”, jak mamy postąpić w razie napaści żandarmskiej: jak ocalić gościa i siebie. Nad różnymi pomysłami wyjścia z możliwej pułapki wziął górę pomysł Kasprzaka, zaczerpnięty z jego wytrawnej strategii, wyrobionej zuchwałymi ucieczkami z więzień pruskich. Po zbadaniu otoczenia stosunków przestrzennych, tak wewnątrz jak zewnątrz, stanęło na tym, że ma on uciekać oknem na niższy dach i z niego precz dalej dachami sąsiednimi. Jankowi i „bohaterowi nocy”, pozwoliliśmy, jak przystało uprzejmym i wdzięcznym gospodarzom, spać, ile wlezie, samiśmy zaś — ja, Dębiński i „Fakir”, który zano-

cował z nami, nie zmrúżyli oczu, mając się na bacności, do samego rana. Odetchnęliśmy, doczekawszy dnia i widząc się wolnymi od gościa, jak i od tych, którzy mogli przyjsć za nim. A Janek kuł sobie spokojnie dalej, aż do szczęśliwego skutku.

Z zasiewem „dobrej nowiny“ ruch rósł, u działaczy zaś rozwijała się wrażliwość na jego wzbierającą masowość, a wraz z nią — rosły ich nadzieje społeczne i polityczne. Godne uwagi, jak dalece u Janka ta wrażliwość potęgowała się w parze z żywiołowym wzrostem ruchu robotniczego. Zdarzały się na tym tle nawet wizje, przybliżające, przez zbudzenie optyczne wzroku duchowego, dalszych wypadków widmo, w którym, jak w zwierciadle, odbijało się napięcie psychiczne oczekiwania i majaczyły naiwnie przyszłe czasy — *wizje rewolucji...* Co do Janka, nie do rzędu tych wizyj wprowadzie, lecz raczej właśnie do objawów jego silnej wrażliwości na masowość wybuchową zaliczyć trzeba moment odczucia wieści o pierwszym na miarę europejską strajku robotników łódzkich, poruszonych hasłem dnia ośmiogodzinnego, na którego skutek tak się czekało, jak na żniwo po siewie... Wiadomość o tym targnęła całe jego jestestwo moralne tak głęboko i mocno, że, jak nam opowiadał, pchnęła go samego w żywiołowy ruch fizyczny. Oderwała go od miejsca postoju i pognała daleko w pole. „Potrzebowałem biedz przed siebie“ — powiadał. Tak dusza jego, przez odruchową solidarność z porywem zbiorowej duszy ludzkiej, unosiła ciało, wprzągnięte w szeregi obcej siły zbrojnej...

Ale natomiast znamienna była wizja Edwarda Abramowskiego, którą uważać można tak za obraz psychiczny niedoli twórcy rozwijającego się wówczas ruchu masowego, jak i za intymne świadectwo ścisłej współpracy Janka z obojgiem Abramowskich w tym procesie społecznym.

Było to już w dobie zgrupowania się naszego w odrębną organizację „Zjednoczenia“, — po secesji z „Proletariatu“, — po strajku łódzkim i po rozwoju ruchu murarzy warszawskich. Ten ruch był już wyłącznym dziełem wysiłku „Zjednoczenia“. Rozbudzenie jego i zorganizowanie było wynikiem współpracy przede wszystkim dwóch osób: Mieczysława Wiśniewskiego (modego ziemianina z Polesia Owruckiego na Wołyniu, kolegi Abramowskiego ze wszechnicy Genewskiej), oraz Władysława Grabskiego, wówczas jeszcze ucznia VIII-ej klasy. Działanie w tym kierunku rozpoczęło się wczesną wiosną r. 1892. Edward Abramowski, dotknięty ciężką niemocą, po męczeńskim zgonie swej nieodżałowanej żony i niezastąpionej towarzyszki w pracy społecznej, mieszkał ze mną w domu na rogu Hożej i Kruczej. Tam, wieczorami, przychodził do nas smutliwy, wysoki i przystojny, o smętnej i poważnej twarzy, młodzieniec, w długim uczniowskim szkół rosyjskich szynelu, — Władysław Grabski, — i zdawał sprawę z postępów swej roboty agitacyjno-organizacyjnej wśród murarzy. W grze była walka o dzień roboczy, — o jego skrócenie w godzinach popołudniowych do godziny piątej. Po osiągnięciu tego żądania, murarze wyprawili po tym na Bródnie *pogrzeb godzinie szóstej*, do której przed tym pracowali. Usypali jej tam pagórek mogiłny... Z uzyskaniem wcześniejszej godziny końca pracy, tak starannie do niej się stosowali opuszczając skwapliwie rusztowania mowoczesnych domów, że, parząc na korowód tych różnego wieku i różnej płci cichych ludzi, ubielo-

nych wapnem i w fartuchach, jak, ze szczapami drew pod pachą albo na plecach, śpieszyli do swych ognisk domowych, ubogich, mogłem według tego czasu regulować jak najprawidłowiej swój zegarek. A kiedy spoglądałem po tym, dla sprawienia, na tarczę zegara dworca Wiedeńskiego, widziałem, że nie było omyłki.

Tak bacznie i mocno trzymali w garści to, co posiadli, a określali tak dokładnie czas zawieszania pracy chyba według zegara swych organizmów, może poznając go z potrzeby posiłku w podwieczorz, albo po słońcu, — jak lud wiejski, żyjący w ścisłym porozumieniu z przyrodą. Wszak z tego źródła ta warstwa robotników miejskich od wieków i pokoleń do miast polskich napływa, buduje je nieustannie całym swym jestestwem, nasyca swym ciałem i duszą, nadaje im swą moc tubylczą. Sama jednak, nie dając się zmieścić do szpiku, zachowuje zawsze swój rdzeń chłopski, swój typ, swą rasę... Może dlatego, że ma ona do czynienia z pokładami ziemi: z gliną i piaskiem, a także z kielnią, pokrewną z lemieszem... Szlachetny jakiś sentyment zabarwia ten fakt, że Władysław Grabski, wielki twórca waluty polskiej, swe pierwsze poczucie cechującej go sprawiedliwości złożył za młodu w darze właśnie tej warstwie ludu, budującej, której dziełem są mury stolicy Polski.

W owym to czasie mieszkalem już z Abramowskim w domu na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, a na przeciwnym rogu, wprost naszego okna, budował się nowy duży dom, jeden z największych, gdzie później usadowiła się była elegancka cukiernia Pągowskiego, „burżujska“... Obaj mieliśmy jeszcze w żywej pamięci osobiście na miejscu widziane sceny „rewolucyjne“ dogorywającego strajku łódzkiego: barykady uliczne, tłumy robotników, pędzonych przez policję i wojsko do kaźni, cudzoziemskie twarze zaaferowane fabrykantów, poruszanych sprzecznymi uczuciami hańby i satysfakcji, — i oniemiałe w zawieszeniu pracy, niedymiące fabryki i kominy, kominy i fabryki... A oprócz tego tkwił w nas świeży obraz tryumfu mularzy warszawskich.

Edward Abramowicz, cierpiąc na stałą bezsenność, — skutkiem wyczerpania nerwowego w trawiącym go bólu po stracie żony, — zażywał na sen *Amylenum hydratum*, narkotyku, który działał na niego w ten sposób, że pobudzał do halucynacji, od których włosy słuchających go stawały dębem. Były to mary senne, które opowiadał i pokazywał, mając oczy otwarte nieprzytomnie, a nawet, w tym osobliwym stanie, zrywając się z łóżka i chodząc po pokoju. Oba nas w tym czasie miała na oku tajna policja, a obok naszego pokoju, za drzwiami zabitym na głucho, stała pustka duża, przez nikogo niezamieszкана, sala, do której, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mogli się zakradać dla podsłuchów szpicle. Właśnie, na tle jednej z takich przypadłości nocnych, opanowała Abramowskiego wizja rewolucji w Warszawie. Widział całe miasto w jej mocy, podzielone na „rewiry rewolucyjne“ i był pewny, że przybył do mnie w gościnę — z „rewiru zamkowego“, gdzie komitet centralny z nim, z żoną i Jankiem działał i rządził. Poczawszy w biegu tej opowieści widmowej nagle głód, szukał czegoś sobie do zjedzenia i znajdując na stole resztę niespożytego przez nas jedła, ubolewał nad tym, że tacy ubodzy jesteśmy tutaj w naszym „rewirze“. Wymawiał, czemu nie dałem znać jemu i Jankowi, a bylibyśmy obficie zaopatrzeni we wszelki prowiant, którego tam mają w bród. Gryząc kęs suchego chleba i chodząc z wizją po pokoju, zbliżył

się do okna, zobaczył nowobudujący się na rogu dwóch ulic ów dom, najeżony upiornym rusztowaniem i na cały głos wykrzyknął: „To i wy tutaj macie szubienicę, kogóż straciecie?...“. I dalej ze sypał obrazami scen rewolucyjnych, które się rozegrały w ich rewirze: Hurko powieszony, wojsko carskie przez lud rozbrojone, władze uwięzione, zdrajcy ukarani, — jarzmo złamane, stolica Polski wolna!...

Abramowski, kiedy go wreszcie narkotyk uspił głębiej, nic z tych „przeżyć“ rewolucyjnych nie pamiętał po przespaniu. Dziwił się bardzo, słysząc o nich ode mnie.

Oto jest jeden z tych kraterów dusz ówczesnych, którymi się dymił wulkan polski, zanim wybuchnął i dom niewoli wiekowej rozsadził...

**

„Rola historyczna“ naszej organizacji („Zjednoczenia“) w rozwoju ruchu społecznego rosła i rozszerzała się wraz z jego wzrostem. Również, łącznie z tym i śmiały zamiar Abramowskiego zespolenia z tym ruchem walki o niepodległość, zasilany wpływem narodowo - socjalistycznych członków tej organizacji, dojrzewał.

Policja tajna tak już zbliża nas obiegając, że, szczególnie po groźnym rozbiciu przez żandarmerię drukarni, gdzie znajdowała się pod prasą nowa rzecz agitacyjna Abramowskiego i po tragicznym w związku z tym aresztowaniu Zapolskiego, przyjaciela Janka, konieczność ubiegnięcia katastrofy, która wisiała nad nami na włosku, stawiała się coraz bardziej naglącą i wołała o pośpiech w krokach. To też Abramowski, pod koniec wiosny r. 1892, ratował się ucieczką zagranicę, ja zaś musiałem na pewien czas dać mura na wieś w okolicę Kuflewa i Stoczka... „Fakir“ (Kazimierz Pietkiewicz), Żul Grabowski i inni znajdowali się już pod kluczem X Pawilonu Cytadeli. Janek wciąż jeszcze przebywał w wojsku. Za Abramowskim niebawem ruszyli Bolesław Miklaszewski, Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski. Dwaj pierwsi stanęli w Zurychu, Abramowski oparł się w Genewie, aż wreszcie tegoż roku na jesieni znalazł się z Wojciechowskim w Paryżu, gdzie, na zjeździe organizacyjnym, doprowadził do skutku swój wielki plan: zjednoczenia rozprzeczonych ideowych grup w jednolite stronnictwo pod jednym naczelnym sztandarem walki o niepodległość Polski.

Tak powstała Polska Partia Socjalistyczna (PPS.), — przy poparciu polskich socjalistów narodowych zewnątrz jak i zewnątrz „Zjednoczenia“, które w tym doniosłym akcie odegrało rolę godną pamięci. Tak socjalizm polski otrzymał swój własny kręgosłup myśli i woli politycznej — i wszedł na dziejową linię stuletniej walki szeregu pokoleń minionych o niepodległość. I serca powstańczych synów uderzyły w jeden radosny rytm z sercami powstańczych ojców, — ku zdumieniu nieśmiałych ortodoksów ideologii społecznej...

Do pomocy głównemu twórcy tego czynu, t. j. Abramowskiemu, stanęli, ze strony „Zjednoczenia“, Stanisław Wojciechowski i — Jan Strożecki, który w tym zjeździe brał udział, — po skończeniu swej służby wojskowej, udawszy się do Paryża. W nawyknięciach i przekonaniach emigracji socjalistycznej z „Proletariatu“ uczynili oni zwycięski wyłom, rzucając na szalę jej dawnych idei potężny argument *czynnej* siły w kraju: idący masą do boju z najazdem **lud miejski**. I szalę opinii starych spiskowców przechylili na stronę walki o wolność Polski.

Zgodnie z przyjętą za cel najbliższą ideą niepodległości całej Polski, partia, przekreślając sztuczne granice dzielnic, rozszerzała swą działalność na wszystkie trzy zabory. W zaborze pruskim szczególną zwróciła uwagę na polskich robotników Górnego Śląska. Ale „Gazeta Robotnicza“, wychodząca wówczas dla nich w Berlinie, była właściwie ekspozyturą socjaldemokracji niemieckiej, mającą na celu wodzenie robotników polskich na jej pasku, — i organem zasilanym materialnie przez nią. Chodziło więc o opanowanie tej ważnej placówki wpływu. Zadanie przypadło w udziale Janowi Strożeckiemu. I na tym polega znaczenie momentu berlińskiego w jego działalności i życiu.

Zastałem go już u końca tej misji w Berlinie, na początku wiosny r. 1893, jadąc do Zurychu, celem spotkania się tam z Abramowskim, i miałem sposobność widzieć i ocenić wyniki jego współpracy w tym kierunku ze Stanisławem Przybyszewskim. Janek był inicjatorem pomysłów agitacyjnych, — owianych duchem propagandy, który, pochodząc od Abramowskiego, panował w „Zjednoczeniu“. Przybyszewski zaś świetnym, pod względem publicystycznym, ich wykonawcą. Pamiętając przede wszystkim, że ma z nim do czynienia jako redaktorem „Gazety Robotniczej“, Janek miał tylko jedno na względzie: ogniste i właściwe jej artykuły, do których go zagrzewał — i które, niekiedy, od niego nawet wydębiał. Dopełniał go tym, czego mu wówczas brakowało — energią, której rozmachu nie miarkował... Ale też zapominał, zapatrzony w swój cel, że tym estetykiem i filozofem tak kuł, jak zegarkiem.

Przybyszewski był wówczas dopiero w przededniu swej sławy jako dramaturga i powieściopisarza polskiego. Szopenista, umięjący przedziwnie interpretować w wolnych chwilach przed nami mistrza muzyki polskiej i zarazem nietzscheanista naówczas — znany był tylko jeszcze ze studium o Nietzschem i Szopenie, oraz z recenzyj teatralnych, z których, jako ubogi student, się utrzymywał. Pisał zaś tylko po niemiecku. Nocom, spędzanym bezsennością na sympozjach w towarzystwie ze Skandynawczykami i Strindbergiem na ich czele, zawdzięczał takie wyczerpanie nerwów, że, sądząc z samopoczucia, na które się przed nami uskarżał, miał już do czynienia z typowymi objawami anemii mózgu i neurastenii. Nam, t. j. mnie i mojej żonie (siostrze Abramowskiego), przypisywał, jak mi to wyznał po dziesięciu latach w drodze z Kijowa do Warszawy, swe odrodzenie, nazywając nas swymi „rodzicami duchowymi“. Nie wiem, co on przez to rozumiał, chyba widzenie sennie — obraz ludzkości wijącej się w szale opętaniczym na całym globie (tak przypominającym jej dzisiejszą bachanalę powojenną), — opowiedziane jemu przez moją żonę, miał on na myśli. Bo, kiedy wrócił od nas do siebie, to, pod wrażeniem tej wizji, pierwszy raz poczuł „błogą płachtę“ ciepła życiowego, jak powiadał, na swym stale drętwym ciemieniu. I potem całą noc — w przystępie „euforii“ duchowej — pisał pierwszy swój utwór beletrystyczny. Była to prawdopodobnie jego *Totenmesse* („Msza umarłych“), — którą w rok potem, jako nowe zjawisko w świecie wydawniczym, Ludwik Krzywicki oceniał w „Prawdzie“ Świętochowskiego. Przybyszewski dziękował nam nazajutrz, żeśmy go wskrzesili z umarłych, — ale mnie w tem tyle się tylko należy, iż czytał on część mojej powieści, której bohaterem jest człowiek walczący ze swymi trzewiami i światem o oddech.

Wiadomo, iż Przybyszewskiego ocalił od utonięcia w literaturze niemieckiej — Wyspiański, który go zwabił do Krakowa, gdzie on tworzyć zaczął po polsku. Ale jest w tym niewątpliwie i część zasługi Janka, bo przecież to on pierwszy skłonił go do pisania po polsku i dokazał tego, że pierwsze jego drukowane słowo polskie zwróciło się do ludu polskiego.

Takim to człowiekiem Janek orał duszę tego ludu zagłębia niewyczerpanego, które stanowi jedną całość organiczną z Zagłębiem Dąbrowskim i krakowskim... Ale ta nieugiętość jego stąd tylko pochodziła, że on wszystkie siły, tak swoje jak innych, — sam potrzebując czynu i nieskłonny do kontemplacji, puszczał w bieg wartki, celem spożytkowania ich dla sprawy powszechnej. To też krzesał, w takt kilofów śląskich, rzecz niełatwą... Dopiero dziś to ocenić można, gdy słowo stało się ciałem, do czego on świadomie i podświadomie dążył, zapomocą „Gazety Robotniczej” i Przybyszewskiego. Właściwie pracowali obaj nad oderwaniem Śląska od obcej przynależności. I, krótko mówiąc — zasiewali lwie zęby, ideologicznie napozór obce, w skutku zaś przyszłym tak swojskie... A zasiew padł na przygotowany grunt uświadomienia narodowego, na którym przebudzana świadomość społeczna, zespolona w jedną siłę rozpędową tego ludu, pchnęła go do walki powstańczej o niepodległość i zjednoczenie z całą Polską.

Dla tego też berliński moment Jana Strożeckiego należałoby zaliczyć do najważniejszych momentów jego całej działalności. Tu on, działając z ramienia Polskiej Partii Niepodległości **czynnej**, rozciągał jej wpływ na tę część przyrodzonego całokształtu ziem naszych, gdzie drzemały największe siły gospodarcze i polityczne dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej...

I nie był to nikły wkład pracy dla czasów, które tak szybkim krokiem, etap za etapem, nadchodziły. Świadczy o tym oczywisty fakt ogromnego wpływu, jaki wówczas „Gazeta Robotnicza” na górniczą ludność Śląska wywierała. Artykuły wstępne Przybyszewskiego, pisane z polotem, werwą i jędrną wymową, z odcieniem stylu ludowego, — o tematach inspirowanych przez Janka, w duchu agitacyjnej metody Abramowskiego, — witane były z entuzjazmem. Poczytność gazety u robotników doszła do takiej nienasyconości, że np. jej numer wielkanocny, na żądanie, trzeba było na nowo wydać. W oczach moich, — bo to było w naszym mieszkaniu, — student Skórzewski załadował tą „bibułą” cały duży tłumok i sam ją odwiózł na Śląsk. Nie była to, ściśle biorąc, kontrabanda, gdyż pismo wychodziło konstytucyjnie jawnie, ale nie należało przed wzrokiem władz pruskich odsłaniać tak wielkiej jego poczytności, żeby nie ściągnąć ich uwagi na to, czem ono podbijało świadomość ludu...

Jakim patrzyliśmy na otaczający nas Berlin wzrokiem? Oczami pocucia mocy niepodległej, roześmianej minionymi i powrotnymi „wiosnami ludów”, mierzyliśmy to miasto groźne, szare, piekielnym wrzaskiem rachy grzmiące, — raczej polatując nad nim, niżeli po nim chodząc. Na dole tamowały nam przejście cały dzień tkwiące, skamieniałe z uwielbienia dla władzy, spacerującego konno, tłumy, które nawet przed pustą kareta dworską skłaniały z namaszczaniem obnażone głowy i wołały: „hoch!” W górze, nad nami? gdzieś tam, pod nami! bośmy latali na skrzydłach przyszytych i minionych czasów, — kipiał wściekły i ogłuszający pęd potęgi kapitalizmu niemieckiego, w zawrotnym wirze pociągów kolei

miejskiej i i zamiejskich. Przed nami nadymała się pycha dorobkiewiczowska pomników. Oto przed nami do Kolumny Zwycięstwa (*Siegestsäule*), ozdobionej dziełami francuskimi, kroczyły aleją przez „Zwierzyniec“ (*Thiergarten*) posągi kurfirstów Marchii brandenburskiej; chełpiły się monumenty królów pruskich, podobne do chat - trumien i wdzięczyło się ich szaków świadectwo: pełen nagości klasycyznych „Ogród Rozkoszy“ (*Lu.garten*). Przy zamku cała połać miasta w ruinie, burzona dla kaprysu władcy pod staw, pod wyspę na nim i pod świątynię dla starogermańskiego bożka Aegira, dla którego sam władca już układał pieśń. Na przeciwnym krańcu „Podlipia“ (*Unter den Linden*) stał symbol upustu w cztery strony świata niemieckiej ekspansji zdobywczej, — brama Brandenburska, ze słynną kwadrygą w zaprzęgu na jej czole, którą mocarna dłoń zwycięzcy z pod Jeny porywała ongi do stolicy Francji, przy dźwiękach pieśni legionów Dąbrowskiego...

Jedna tylko była rzecz, wśród tych wymownych symbolów dziejowych, która nam imponowała i budziła pewien szacunek — to parlament. Bo on był wyrazem zdobywcy woli narodowej w walce z jedynowładztwem. Ale to dla tego, że z tą walką złączyła się pomoc polska, bez której ta zdobycz nie byłaby osiągnięta, t. j. bez powstańczych oddziałów Mierosławskiego, które dodały męstwa i zapału chwiejącym się rewolucjonistom niemieckim, gdy się zaroili, przychodząc im z odsieczą, na *Unter den Linden*...

A właśnie sama socjaldemokracja niemiecka wskrzesiła nam w pamięci ten orli moment polski w rewolucji marcowej, mieszczańskiej, której rocznicę, na krótko przed naszym przybyciem do Berlina, obchodziła zapomocą manifestacji ulicznych. Jeszcze plakaty czerwone widać było na murach miasta, jeszcze „*Vorwärts*“, w zdwojonej objętości i na czerwonym papierze wydany, żywo z rąk do rąk krążąc, opowiadał burzliwe i krwawe sceny berlińskie z r. 1848: Trupy pobitych w starciu ludu z wojskiem, znoszone demonstracyjnie na podwórze zamku Hohenzollernów, z groźnymi okrzykami, zwróconymi do króla — *Hut ab!* — by uczcił ofiary swego mordu... Król, Fryderyk - Wilhelm IV *), wystraszony i kłaniający się z balkonu zamku głową obnażoną przed ludem... Właśnie ten korny ułkon przypadek mnogiej rzeszy polskiej mierosławczyków, dodających ognia rewolucyjnego ludowi niemieckiemu, którzy się starli z wojskiem. I, co już nasza dośpiwywała dusza, — marsz Mierosławskiego na ulicach Berlina:

Do broni ludy, powstańmy wraz,

I bratnią sobie podajmy dłoń!...

Hej, dźwięczała ta pieśń w duszy Janka dziedzicznym echem po *dziadku jego*, który w owym czasie, będąc członkiem rządu Rzeczypospolitej Krakowskiej, porywał ją wraz z innymi w wir rewolucji powstańczej **).

Wszystko to razem i łącznie z agitacją przedwyborczą do parlamentu, rozwiązanego wówczas, za naszego pobytu, z powodu rządowego wnio-

*) Brat cesarza Wilhelma I, — więc uboczny dziadek Wilhelma II, — zmarły w obłędzie r. 1861.

**) Dyrektorem policji za czasów dyktatoratu Jana Tyseowskiego w 1846 r., był stryj Jana Karol Strożecki. Ojciec Jana Feliks Strożecki, był wzięty do niewoli z bronią w rękę przez Austriaków w 1848 r., a dziad Jana Józef Strożecki, konf. barski, był ranny pod Tyńcem.

sku o kontyngencji wojskowym (*Militärvorlage*), — którą kipiał Berlin, składało się na jego i nasz nastrój, w jakim chadzaliśmy po nim, często samopłat: nas dwoje, Podwiński, Przybyszewski i Janek.

Raz, w takim nastroju, rozegrała się między nami a przejeżdżającym zbliżającą władzę niema scena, być może podświadoma dlań w swoim dla nas znaczeniu, całkiem jeszcze podmiotowym, ale będąca jakby odległym, chociaż nikłym, echem tego, co się działo niemal pół wieku temu na *Unter den Linden* między królem pruskim a miosławczykami. Scena, pod względem psychologicznym, bądź co bądź, znamienna dla nas, jako objaw dopływu siły, czerpanej w idei niepodległości, znajdującej już oddźwięk ochoczy i pocieszający w woli ludu, — czterdziesta tysięcy w Berlinie i wielokroć tylu polskich robotników na Śląsku, — jako też i w woli naszej, którą wyprostowaliśmy w śmiałą linię czynu labirynt dialektyczny wyznawanej doktryny społecznej, zdającej się w swym zamierzeniu ludzi ten odrywać na zawsze od Polski...

Więc, jako nowi rycerze woli, staliśmy u bramy Brandenburskiej, gdy wjeżdżał w nią władca, wnuk tego, który się kłaniał powstańczym oddziałom polskim... A staliśmy tam ze spokojnym sumieniem, że budujemy potężną zaporę ze świadomej woli zbiorowej przeciw imperialistycznemu rozmachowi niemieckiemu. Bo ten obiecywał Polsce bezkasztny byt *spółnoty etnicznej* z czasów przed-piastowskich, istnienie bezkosztnej i słodkiej ostrygi, łatwej do połknięcia, — na podobieństwo takiemu nicestwu, jakiemu ulegała pra-Polska zaodrzańska, bezczłonna, bez więzi społecznej i państwowej, na której grobie grzmiał i kipiał teraz Berlin...

Wjazd cesarza Wilhelma II zaskoczył nas przy kordegardzie u samej bramy. Wszyscy mężczyźni mieli głowy obnażone — prócz mnie jednego. Miałem nieprzemyślany wstręt pójść za przykładem tych bałwochwalców, niepomnych tego, że przed ich dziadami korzył się ógół majestat... Głowa moja, w czarnym szerokoskrzydłym kapeluszu, rysowała się wyzywająco na tle żołnierzy prezentujących cesarzowi broń. Czulem się jak zabłąkane widmo miosławczyka, gdy on, salutując straż, musiał salutować zarazem i mnie, cywila w postaci „socjaldemokraty“, stojącego przed samą strażą, który ani głowy nie odślonił, ani mu ryknął „hoch“.. Musiała ta jedyna krnąbrna głowa wyglądać jak plama na słońcu jego powszechnej apoteozy, albo jak zabobonny omen dynastyczny... Ale na mgnienie zająrzałem mu w oczy jak człowiek człowiekowi, porywając z siebie w to spojrzenie całą możliwość społecznej przeszłości i całą przyszłość. Jednak, najszczerzej i najprościej opisując rodzaj tego spojrzenia, popatrzałem nań, wśród zatem, rasowym okiem polskim, nie niewolniczo mściwym, ani nie drwiącym, lecz wiecznie dziecięco swawolnym, takim, co to wzywa gwizdać sobie na wszystko, śmiać się na wspótkę z koniem i mówić, odnajdując wszędzie przedmiot swej wesołej zabawy, że „końby się z tego uśmieł“... Ale spojrzałem nań zarazem i światoburczym okiem Carlyle'a z „Łatacza połatanego“, sprowadzającym maniaków komedianstwa państwowego do pierwszorzędnej postaci biednych nagich ssaków dwunożnych... Na to maniak wielkości, jakby odczuwając tę obcą mu odmienność wzroku, nadął tylko policzki do miary bojaźni swych codziennych widzów, jak to zwykle czynił, nadrabiając dla animuszu miną, kiedy się ukazywał tłumom, i pogalopował z adiutantami śpiesznie w głąb Thiergartenu. A szpicle, stróże całości jego osoby, stojący z boku w bramie,

gdy szczęśliwie ją przebył, uśmiechnęli się do siebie tryumfująco, że tak wiele zdziałali... Dwaj szpicle Polacy, starzy i spasieni...

Janek, śmiejąc się potem z tej sceny śmiechem sympatycznego swawolnika, ostrzegł mnie jednak żartobliwie, żebym nie ponawiał tego pojedynku wzroków, nie majął głowy odsłoniętej, bo zdarzały się wypadki, których bywał świadkiem, że fanatycy stracali niebacznym kapelusze laskami. I przypominał mi widziany z nim wspólnie, na wystawie obrazów w salonie Schulthego, wymowny okaz kultu berlińczyków. Był tam osobny pokój, obity purpurą — rodzaj sanktuarium — i w nim nic innego nie uderzało oczu, tylko w całym blasku swej okazałości kirasjerskiej Wilhelm II, wsparty dumnie na szabli, a przed tym jedynym w pokoju obrazem — klęcznik modlitewny jego czcicieli...

**

Później Janek wyjechał do Warszawy, a myśmy, ja z żoną i Podwińskim, w jakiś czas po nim, ruszyli do Zurychu, gdzie tegoż roku, w przepiękne dni letnie niezmacone pogody słonecznej, na Międzynarodowym kongresie Socjalistycznym, delegacja partii (P.P.S.), która w nim brała udział, ogłosiła swe hasło niepodległości Polski, powitane naogół z sympatią, przez Plechanowa zaś i przewodniczącego Kongresu Liebknechta ze szczególnym uznaniem.

Jeszcze raz na jesieni w tymże roku, po powrocie moim z zagranicy, spotykałem się z Jankiem na krótko w Warszawie. Ale rok 1894 był już rokiem załamania się jego płodnej i wyteżonej działalności, która go zaprowadziła w końcu do X Pawilonu Cytadeli, gdzie w pewnym odstępie czasu znalazł się też i Kazimierz Pietkiewicz, — po raz wtóry aresztowany. Ale tym razem nie wyszedł już z pod klucza więziennego, jak i Janek. Obaj, z Marianem Abramowiczem, poszli, utartym przez polskie pokolenia tejże samej walki, szlakiem — na Sybir. Na długie zesłanie, na odludną samotność i tęsknotę za bratnią gęstwą społeczną, pod zorzę północną... Oni, którzy walczyli o krótki dzień pracy i jego ideę, dźwigali lud do boju o wolną Polskę, skazani zostali na potwornej miary dwie pory doby: na długi dzień i długą noc wygnania! Ale wielka idea wzywała do wielkiej ofiary, zaś „Aryman mścił się“ na nich tym jaskrawym wyodrębnieniem od przyrody Polski, przede wszystkim za ideę jej niepodległości, zaszczerpianą temu ludowi nie bezowocnie...

**

Nie dali się jednak ani fizycznie, ani moralnie — w tym, jeżeli nie biegunowo, to podbiegunowo odmiennym świecie. Hart ciała zachowali uprawianym zażarciem łowiectwem, do którego obaj posiadali wrodzoną skłonność, pobudzaną przez Robinsonowską potrzebę samopomocy, zaś hart ducha zawdzięczali temu zniczowi, który był nieśmiertelnym źródłem niezłomności dziadów i ojców powstańczych. Ich martyrologii atmosferą tam oddychali... Sama ideologia społeczna, niedziedziczna, wyległa na łonie kapitalizmu, nieznanego względnie niedawnej przeszłości narodowej, ani tym bardziej długiemu szeregowi uprzednich jej pokoleń, nie zdołałaby ich uzbroić w taką odporność. To też mogli, w głębokim osamotnieniu wygnańczym, czerpać siłę wytrwania ze swej najgłębszej jaźni. A za sobą — w Polsce — posiadali pewność planu dokonanych wysiłków dla nieśmiertelnej sprawy.

Można powiedzieć śmiało, że czas, w którym wrócili z wygnania, był momentem największego znaczenia i wpływu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Idea Abramowskiego skierowania ruchu na tory walki o niepodległość Polski, czyli, inaczej mówiąc, idea przekształcenia siły społecznej ludu w siłę polityczną narodu, święciła swój triumf w pierwszym owocu. Za tundry, urągające ojczystym lasom i polom i rojnym od pracowitego ludu miastom, za długie dni i noce podbiegunowe, które im odbierały rok polski, zróżnicowany w rażny bieg licznych dni i nocy, związanych organicznie z ich życiem, — za to wszystko mieli teraz hojne wynagrodzenie w wzebranym prądzie poruszenia masowego, którym mogli nacieszyć oczy i nakarmić zgłodniałą w długiej nostalgii myśl.

Zastali Warszawę i Łódź zmienione w jedno rozpędowe koło, jeżeli jeszcze nie porywające całego kraju w ruch, to przynajmniej już skupiające dokoła siebie jego szczerą nadzieję, uwagę i sympatię... Dwa te najludniejsze grody, jak przystało ich znaczeniu, wznawiały rolę dawnych grodów polskich, których zadaniem było brać w opiekę przed najazdem i ocalać bezbrońną ludność pól. Warszawa i Łódź, jak dwa potężne lwy na własnej i kraju straży, porywały się w stare polskie „pospolite ruszenie“, lecz w całkiem nowoczesnej formie i spotęgowanej treści społecznej — strajku *politycznego*. Był to pierwszy masowy odpór polityczny Polskiej Partii Socjalistycznej, wymierzony przeciw mobilizacji, — i w ten jego charakter wszechobywatelski całe społeczeństwo wlepiło oczy, z napiętym oczekiwaniem i żywiej bijącym sercem... Mobilizacja tych dwóch największych miast naszych, jak i całego kraju, przedstawiała dla caratu palącą sprawę. Pułki jego topniały na równinach Mandżurii pod obuchem japońskiego „łokietka“ w zapasach na śmierć i życie z olbrzymią „Matuszką - Fiedoruszką“ i zbliżała się chwila utraty dostępu do oceanu Spokojnego. Port Artura chwiał się...

Ale tę mobilizację w Warszawie i w Łodzi zatamował i udaremnił potężny sprzeciw ludu. Tak imponujący wzór odporu nie pozostawał bez wpływu na lud pomniejszych ośrodków przemysłowych, tylko tej nowej energii społecznej prądowi nie mogła dorównać napięciem świadomość i odwaga bierna wieś. Uległa przemocy, której oddawała bezsilnie to, co należało carowi i jego armiom — rezerwy polskie... Jak jednak jasno i rozciągle, jak już świadomie politycznie, pojmował doniosłość tego, co się działo, prosty lud warszawski, na to można byłoby przytoczyć liczne a wymowne przykłady. Pamiętam z tego momentu jeden epizod, niepozbawiony cech „symboliki rewolucyjnej“, — może nawet ech i tętn insurekcji kościuszkowskiej, odżywiających w duszy ludu. Oto na całym przebiegu ulicy Emilii Plater (dawniej Leopoldyny, gdzie na rogu Wilczej mieszkali wówczas z rodziną), lampiarze, w mroźnej czerwieni zmierzchu zimowego, czyszcząc i zapalając, wzniesieni na drabinkach, jak na szafotach, latarnie, wołali jeden przez drugiego wesoło: „Dobra nasza! Cała Polska rusza!“

Zbytecznym byłoby szeroko mówić, jak to zjawisko społeczne odczuwał i na nie reagował Janek. Przede wszystkim witał je całym swym rozradowanym jestestwem, jako zwycięski objaw postępu ruchu, którego był sam jednym z najgorliwszych siewców, od czasu strajku łódzkiego z przed laty, — gdy rwał się ku niemu z Końskich polem, w mundurze podoficera...

Miał więc przed sobą tę masowość i płaścił się w niej, jak żywioł w żywiole — tym bardziej, że widział jej pierwszy podniosły skutek polityczny: fakt odmowy podatku krwi, która nie dała się przełać za carat!... Być może, iż ten sukces ruchu masowego, to doświadczenie polskie, zapamiętane przez rewolucjonistów rosyjskich, posłużyło za wzór dla słynnej *Odezwy wyborskiej*, którą oni w rok potem, — broniąc swej zdobyczy i dążąc do jej rozszerzenia, — wzywali lud całego państwa do odmowy rządowi podatku i rekruta...

Ale, ocalona od armat i kulomiotów japońskich, krew polska przełała się na wiosnę tegoż roku na ulicach Warszawy — w starciach pochodów majowych z wojskiem. Po jednym z takich starć, na rogu Alei Jerozolimskich i ulicy Chałubińskiego (wówczas Teodora), długo potem pokazywano sobie ze zgrozą, a nawet z żywioną zemstą, niezatarte ślady krwi i mózgu robotników... A niedaleki od tego miejsca martyrologii ludu polskiego ogród Pomologiczny, w którym używały powietrza dzieci polskie, obciążony szczególnie obfitym tej wiosny kwieciami, stał, woniał i na tę tragedię patrzył, jak orszak zaczarowanych w ślubnej bieli panien. A kule świsnęły nad głowami i przez elewację raniły albo kładły trupem przechodniów na dalekich ulicach stolicy Polski... Obiegała ją nowa piosenka rewolucyjna, „Na barykady“, na tęskną i bohaterską nutę pieśni francuskiej. Tak dalece była rozpowszechniona, że dzieci znajomego mi fabrykanta, który miał swoją wytwórnię opodal ulicy Przyokopowej, zasypiając, nuciły ją sobie chórem do snu. Od robotników swego ojca, albo od andrusów ulicznych, przejęły tę osobliwą kołysankę... Ach, i oddźwięk społeczeństwa — kruczata dzieci polskich — ich strajk szkolny w walce o szkołę polską...

Zdarzały się już — w odpowiedzi za krew przełaną — zamachy. Jednego wieczora niezbadany podmuch, podobny westchnieniu jakiejś olbrzymiej piersi, wionął ponad miastem i szyby nam w mieszkaniu, jak od dalekiego ziemi trzęsienia, zdrząły i zabrzęczały. Nazajutrz rano, przy dworcu Głównym („wiedeńskim“), oglądano niezwykle widowisko: zbroczone zwłoki konia z roztrzaskaną głową i jego oko, zawisłe na drucie telegraficznym. Dzieło bomby, ciśniętej w patrol kozacki...

Wszystko to było jednym ogromnym i groźnym kretowiskiem, wygrzebywanym z podziemi polskiego bytu przez potężnego, który się nim okrywał — krete. I tylko kretom, tworzącym jego jednolitą osobę zbiorową, było wiadomo, ile i jakiej pracy użył na ten kreci szaniec... To pewna, że Janek był nie tylko widzem, zacierającym ręce na widok tego dzieła, ale i czynnym jego współtwórcą, który nie skąpił swej, przez szereg lat więzionej w tundrach syberyjskich, energii. Ale jemu tylko i tym, którzy z nim najbliższej współpracowali, jest wiadomem, na czym pozostał ślad jego łwi pazur...

Tym kretem, — i zarazem Cyklopem, wykuwającym pioruny i losy polskie, — była partia, zapatrzona nie tylko w program społeczny, lecz w sztandar niepodległości!...

**

Aż wreszcie, na ten ośmielający zew polski, podkreślany krwawą błąskawicą ludu, której na niebie polskim przyglądał się niewolniczy Wschód i męcił sobie na wąs tradycyjne hasło starych demokratów polskich: „za naszą i waszą wolność“ i „wszystko dla ludu i wszystko przez lud“ —



*Andrzej Strug w młodości
w Zakopanem*

(Do artykułu J. Krzesławskiego)



*Andrzej Strug
w latach porewolucyjnych*

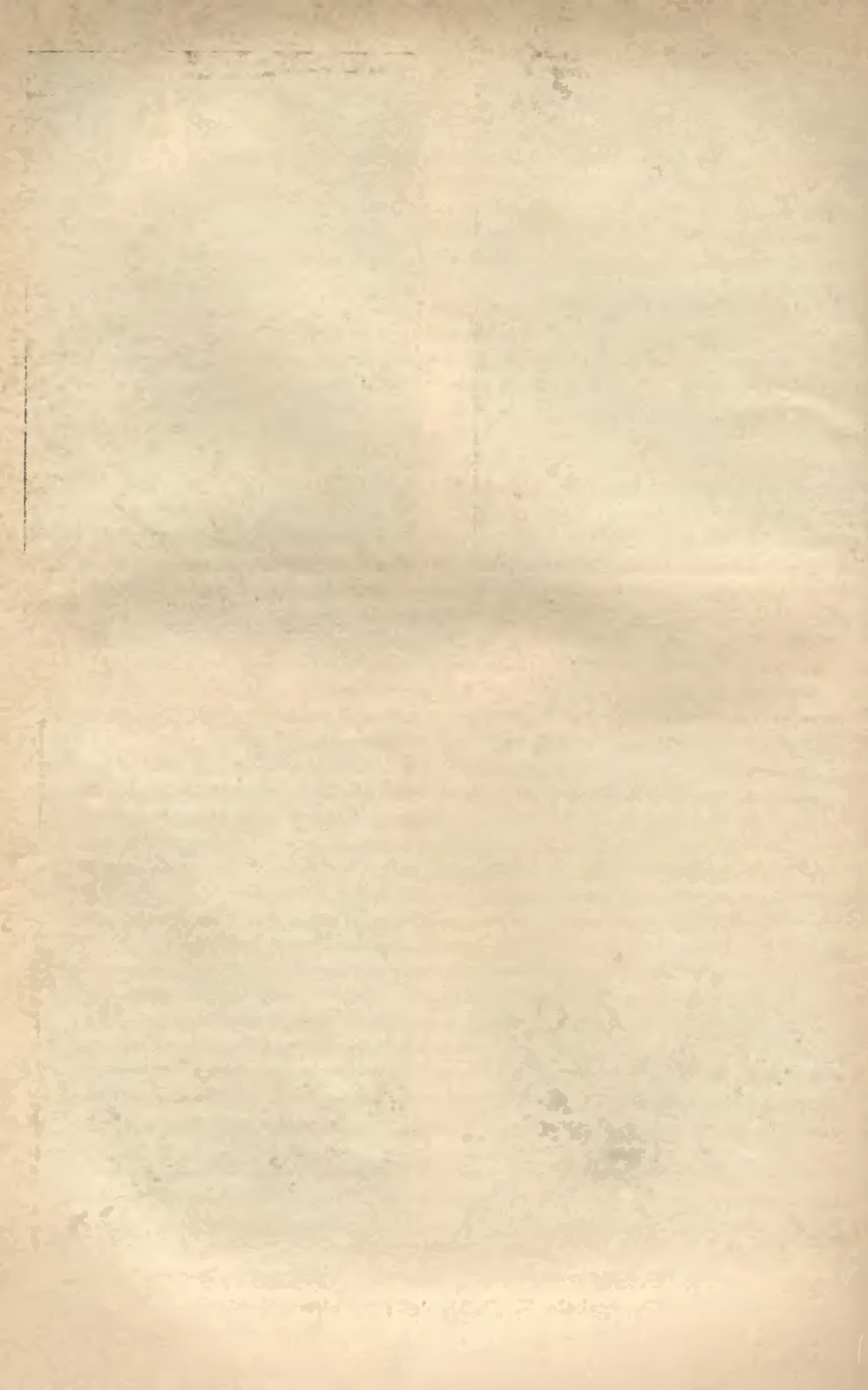


Jan Strożecki

(Do artykułu Z. Pietkiewicza: Na pierwszej fali).



Zygmunt Pietkiewicz



odpowiedzia! zgodnie z dziejami wpływów Polski na Europę ościenną, huragan rosyjski. Pamiętamy rok 1905 — jego jesienna burza polityczna na całym obszarze panowania caratu, pod której żywiołowym uderzeniem chwia! się tron... Potężny strajk kolejowy, powszechny, długi, który paraliżował całą maszynę państwową i dzierżył w swej stumilionowej dłoni jej groźne odcięty centr od dalekiego teatru wojny, gdzie niedawno zmobilizowane rezerwy, odmawiając posłuszeństwa, już rozstrajały front!... Przykład Warszawy i Łodzi, rozwinięty samorzutnie do kolosalnej miary!... I wreszcie — *parturiunt montes nascitur ridiculus mus*, — niewierzącego własnemu szczęściu liberalizmu rosyjskiego zwycięstwo: szmat papierowych obietnic! Manifest cara, unikający starannie nie tylko cienia konstytucji, ale i tak daleki od jej istoty, jak daleką od niej była powszechna niedojrzałość polityczna mas niewolniczych, zdalnych tylko do rewolucji carskiej... Tę szmatę niebawem zatopi!o morze krwi, którą przela!a ekspedycja karna Minów i Meller - Zakomelskich, d!awia!ca t. zw. „ruch wyzwolenczy“ nieszczęsnych niewolników...

Bądź co bądź jednak, w podziale łupu, zdobytego na całym obszarze państwa, w walce „za naszą i waszą wolność“, Polsce Kongresowej przypad!a w udziale wolność słowa i zrzeszenia.

I nagle postać rzeczy zmienia się na chwilę do niepoznania. Partia zrzuca z siebie maskę konspiracyjną i wychodzi z podziemi — z długiej nocy niewoli — na świat!o dzienne. Zostawia za sobą tajne drukarnie, korzysta skwapliwie z efemerycznej wolności słowa — i wydaje niemal jawnie jedyny dotąd swój organ: „Robotnika“. Zdobywa się nawet na organ legalny, w który obraca „Kurier Codzienny“, tak niedawno rozbity przez żandarmów, teraz przejęty z rąk „Klubu Demokratycznego“. Imię Jana Storożckiego wiąże się jawnie z ruchem robotniczym i z ideą niepodległości Polski! On występuje jako wydawca, Zdzisław Jełowicki — jako redaktor tego dziennika. Kioski opasują się wstęgą reklamową, obwieszającą triumfalnie dużymi głoskami: „Kurier Codzienny“, organ Polskiej Partii Socjalistycznej! Te same słowa wykrzykują, obnosząc go, chłopaki gazeciarskie, tylko z innym odcieniem głosu, niż gdy wo!ają powszednio, sylabizując: „Kury-er War-szaw-ski, Wie-czo-ro-wy Go“.. Co większa, można od nich dostać, pół-jawnie pół-skrzynie na ulicy, satyryczne pismo partii: „Cięgi“, w którym odrazu uderza oczy wyzywająca obelżywa karykatura: Mikołaja II w karkołomnym upadku z tronu pod pięścią robotnika, powiewającego płachtą na drzewcu, z napisem: „Nasz sztandar bije ponad trony“. Jednocześnie z tym jakże dostępna jest satyryczno-polityczna bibu!a rosyjska! Jakiś nieznany, a chciwy grosza przedsiębiorca zakupił jej cały wagon w Petersburgu dla Warszawy. U bram niektórych domów stoją żydłowie i śledzą bacznie twarze przechodniów. Jeżeli który wzbudza zaufanie, pyta taki zcicha: „Pulemiot“. Na skinienie twierdzące, prowadzi go w g!ęb bramy. Tam dopiero, ze skrytej torby, wy!ania na płatne usługi nie tylko „Pulemiot“ — najbardziej sensacyjny z tytu!u na t!e manifestu splamionego krwią, ale i „K!uw“ i „Nahajkę“ i wiele innych pism satyrycznych, odtwarzających k!nawie wety carskie po uczcie „konstytucyjnej“... Publiczność patrzy na te nowe zjawiska, zdumiona, i własnym oczom nie ufa, — jakże niewiarogodnie inaczej jest, niż było wczoraj! I znowu spotykam się z Jankiem w okolicy dworca Wiedeńskiego, jak na początku ruchu. Ruch urósł i serca urosły szeroka, po-

rywającą nadzieją... Jakże ogromny skok od „Tygodnika Powszechnego“ i „Lobrej Nowiny“ do „Kuriera Codziennego“! Dzieje się teraz dopiero to, co nie mogło się dziać w warunkach, w których kusiliśmy się to stworzyć... Nawet „Ogniwo“, pismo zcicha pęk wydawane dla młodzieży przez Posnera i Stanisława Stempowskiego, — i ono zdjęło przyłbicę i objawia swe oblicze — „pepesowskiel“ Istotnie, tak się dzieje już, jak w wolnej zagranicy. Przypomina to nam nasze wczasy berlińskie i „pojedynek wzroków“ w bramie Brandenburskiej... Patrzyliśmy wówczas z możliwością wypadków obecnych i jeszcze potężniejszych przyszłych, mających osiągnąć cel.

Albo inny moment społeczno-polityczny i zarazem moment najwyższego uniesienia Janka masowością ruchu. Oto Warszawa w stanie wojennym, zarządzonym przez władze zaborcze. Cała jej ludność falą wezbraną zatapia główne arterie ruchu ulicznego. To już nie sam lud tylko manifestujący, ale i ogromne rzesze inteligencji tak nieposiadającej, jak majątej... Środkiem ulic płynie inna fala — długi i groźny przemarsz konnicy i piechoty carskiej. A nad nią trzecia fala — niemilknąca fala śmiechu szyderczego gęstych tłumów polskich: „Zwycięzcy“! A Laojan?... Sandepu?... A Mukden?...“ Janek, kogokolwiek z inteligencji zastawał wówczas w domu, wstydził: „Cóż to, boicie się bagnetów i szabel moskiewskich?“

Zaś ruch robotniczy z masowego stał się zorganizowanym. Związki zawodowe powstawały z szybkością błyskawiczną, mnożyły się jak grzyby po deszczu, — i „Kurier Codzienny“, skrzętnie to zaznaczał. Tak partia realizowała pośpieszenie wraz z wolnością słowa i wolność zrzeszeń!... Ale nadużycie jej stało się początkiem końca bardzo krótkiej jawności istnienia. Sama partia, ogłaszając z impulsywną porywcznością „Odezwe wyłorską“ Rosjan do ludu, uśmierciła własnymi rękami swój organ. Redaktor musiał się ratować ucieczką, wydawca zaś, Janek, ukrywać się.

**

To była chwila, gdy partia osiągnęła najwyższy szczyt swej mocy i swego promieniowania w społeczeństwie, które szerokim kręgiem sympatii uczuć i myśli politycznych ją opasało. Nigdy już potem, w swym pierwotnym składzie, tak wysoko się nie wzniosła. Przeciwnie, nagły jej wzrost — właśnie „masowość“ — który dał dostęp elementom, niezdolnym iść jej linią pierwotną — linią największej śmiałości politycznej — doprowadził ją, skutkiem tarć wewnętrznych, do rozstroju i wreszcie rozłamu. Elementy te, opanowawszy centr partii, usiłowały powstrzymać rozwijający się proces przeistaczania jej siły społecznej w polityczną — odwrócić ją wstecz — i w tym celu, starając się zatrzeć w pamięci mas strajki polityczne, rozwinęły orgię strajków ekonomicznych. Partia się rozpadła na dwa odłamy. Pierwiastki napływowe odosobniły się w „lewicę“, pierwiastki zaś rdzenne (starzy pepesowcy), wierne idei niepodległej, wyodrębniły się w t. zw. „Frację Rewolucyjną“...

**

Cała działalność Jana Strożeckiego, możnaby rzec, zamknęła się w pierwszej fali dziejowej, która uderzyła w Polskę od Wschodu. Drugą falą, idącą z Zachodu, która jej wróciła wolność i niepodległość, nie danem mu było z innymi płynąć! Pod masowością ruchu ludowego, który ze wszystkich swych sił rozwijał, gonił za widmem masowości wojsk polskich — przeciw masowości zaborców, a nie doczekał ich chwały, wyrtej

złotymi głoskami na granitowych tablicach nad grobem Nieznanego Żołnierza, który stoczył sto bitew zwycięskich o niepodległość i ją osiągnął.

Umarł we Francji 1918 r. — prawie jednocześnie z Edwardem Abramowskim. Utonął w Sekwanie, niosąc na ratunek człowiekowi tonącemu swe życie ofiarne... Ostatnie jego tchnienie przyjęła „puszcza jodłowa” gór Świętokrzyskich, których „ech leśnych” był jednym z synów...

✕ ✕ ✕ ✕

Jan Krzesławski

Andrzej Strug w celi Nr. 10 więzienia ratuszowego

(Wspomnienia z wiosny 1907 roku)

Do więzienia w ratuszu dostałem się dnia 12 maja 1907 roku. Mowa tu oczywiście o „starym” ratuszu, gdyż nowe więzienie w takim stanie, w jakim się dziś znajduje, zbudowano nieopodal dopiero na początku 1911 roku. Nie był to mój debiut więzienny. Miałem już za sobą ciężkie przeżycia cytađeli. A w takim razie nie odczuwa się już nawet pewnego uroku nowości, jaki jest udziałem więźniów-nowicuszów. Niezłył mi było wesoło na duszy, gdy po pewnych formalnościach kancelaryjnych zamknęły się za mną drzwi, wiodące na korytarz ratuszowego więzienia.

Jakiż kontrast stanowiły zgnile i przyprawiające o mdłości wyziewy więzienia w porównaniu z balsamicznym powietrzem wawerskich lasów, jakim oddychałem zaledwie przed paru godzinami. Byłem pod Wawrem na bardzo licznej konferencji partyjnej i wpadłem na powrotnej drodze dość głupio. Całą pociechę — zresztą nie na wiele przydatną — było to, że nie popełniłem żadnego błędu ani nieostrożności i nic sobie do wyrzucenia nie miałem.

Gdym mianowicie ze Zjazdu skręcał na Plac Zamkowy, jeden z dwóch stojących tam szpiclów wziął mnie, jak się za parę godzin okazać miało, za Halskego (Kostka), znanego bojowca, towarzysza prac Okrzei, choć w moim przeświadczeniu nie byłem doń wcale podobny. Odrazu jeden szpicel chwycił mnie za rękę, a drugi momentalnie obszukał kieszenie od spodni i, choć nic tam nie znaleziono, bo literalnie nic — nawet bibuły — ze sobą nie miałem, prowadzono mnie do cyrkułu na Podwalu z wszelkimi ostrożnościami, ani na chwilę nie popuszczając prawej ręki. Zaraz w cyrkułe poddano mnie ponownej i bardzo gruntownej rewizji. A w dwie godziny potem dowiedziałem się w ochronie od badającego mnie urzędnika, że jestem Kostkiem i że napewno wisieć będę, na co mi dał „słowo honoru rosyjskiego człowieka”.

Miałem z nim bardzo ciężką godziną przeprawę. Wyciągnięto go z jakiejś zabawy i był wściekły z tego powodu. Wściekłość ta zwiększyła się jeszcze, gdy podczas badania wbiegł któryś z po-

inniejszych agentów i zawiadomił rotmistrza, że przed chwilą został zabity na ulicy jakiś ważny agent. Wówczas zaczął mnie traktować niezwykle brutalnie, w przekonaniu, że utracę zimną krew, co go upoważni do wezwania rezerwy policyjnej w celu pobicia mnie. Ale zimnej krwi nie utraciłem, wiedząc, że wówczas zostanę zmasakrowany. On zaś gadał ciągle i bez ustanku o nieuchronnym upadku rewolucji i wreszcie ze złością zauważył: „Po mojemu, wsie Poliaci — duraki”. Wówczas porzuciłem taktykę milczenia i powiedziałem mu spokojnie i dobitnie, że, skoro rozmawia urzędowo, to nie wolno mu obrażać mojego narodu i że napiszę na niego skargę. Roześmiał się i dodał: „I tak Pan będzie wisiał”.

W samej rzeczy nazajutrz w celi zażądałem papieru i napisałem skargę na sposoby badania mnie na imię naczelnika ochrony Zawarzina. Byłem pewny, że skarga nigdy nie dojdzie do rąk właściwych, lecz doznałem miłej niespodzianki, bo Zawarzin, który mnie przesłuchiwał po upływie dwóch tygodni, wspomniawszy coś o tej skardze i rozmawiając ze mną tak, jakby mi chciał wersalską uprzejmością wynagrodzić doznaną przykrość. Ciekawe sprawiał wrażenie ten oberżandarm o wyglądzie i manierach uczzonego profesora. Rezultatem rozmowy z nim było to, że w następnej fazie badań przesłuchiwał mnie już ktoś inny, nie mój miły interlokutor z ochrony z dnia 12 maja.

Grzeczność Zawarzina tłumaczyłem sobie także i tym, że w tym czasie nie byłem już dla nich „Kostkiem”. Przestałem nim być już w tydzień po aresztowaniu po krótkiej konfrontacji z jakimś nieznanym mi z nazwiska ani z pseudonimu prowokatorem. Niewiele mi to jednak pomogło, bo Zawarzin wygrzebał zeszlóroczną moją sprawę i usiłował ustalić mając rolę w sprawie zabójstwa generała Markgrafskiego, szefa żandarmów. Wprawdzie nie udało się im dowieść tego, o co im chodziło, mowy już jednak nie było o tym, abym mógł powrócić do swoich zajęć w Warszawie.

Ale to wszystko miało miejsce dopiero po dwóch tygodniach pobytu. Na razie już o 1-szej w nocy wydano rozkaz zatrzymania mnie w areszcie, dokąd mnie zaprowadzono zaraz po przesłuchaniu przez ochronnika. Byłem niezbyt wesoło usposobiony. Zastanawiałem się, co będzie, jeżeli mi się nie uda udowodnić, że nie jestem Kostkiem. A ów Kostek (t.j. Halske¹⁾) był pogrążony beznadziejnie. Wskazywali nań zupełnie wyraźnie i prowokatorzy ze sprawy Okrzei i ci ludzie, którzy wprawdzie prowokatorami nie byli, lecz się załamali. Do ochrony należy właściwie ustalanie tożsamości, ale jest takie rosyjskie powiedzianko: „Dokażi, czto ty nie wierbliud” (dowiedź, że nie jesteś wielbłądem)²⁾.

Człowieku powojenny! Jeżeli przypuszczasz, że władze, wydają-

1) Halske żyje i mieszka w Ameryce.

2) W aktach pozostało bez zmiany, że jestem Kostkiem, instruktorem bojów ki na Woli, i gdy po upływie roku rodzina moja starała się o prawo powrotu do Królestwa, generał-gubernator, powołując się na taki właśnie zarzut (i na inne, bardziej rzeczowe, jak np. w sprawie Markgrafskiego), odmówił (v. Akta Gen-Gub. Warszawskiego).

ce rozkaz osadzenia więźnia w areszcie, zatroszczyły się również o to, gdzie ma siedzieć i czy znajdzie się dla niego miejsce, to nie masz pojęcia o porządkach, jakie panowały w ratuszu za rządów bızuchatego Kurakina. I ja, opierając się na doświadczeniu, nabytym w cytadeli, byłem na tyle naiwny. Po krótkim pobycie w kancelarii więziennej, gdzie odebrano mi zegarek i inne rzeczy i spisano personalia i gdzie, zerknąwszy na swój akt, znalazłem na nim adnotację ołówkiem, grubo podkreśloną: „Ocień opasnyj” (zapewne ze względu na Kostka), znalazłem się na korytarzu więzienia. Gdym się zapytał prowadzącego mnie dozorca, jaką celę mi wyznaczono, spojrział na mnie ze zdziwieniem i powiedział, że to zależy od „starosty” danej celi. Ponieważ wszyscy już spali, zaproponowałem mi przespianie się na korytarzu, przeciw czemu z oburzeniem zaprotestowałem. Wówczas dozorca wziął na własną odpowiedzialność odstąpienie od uświęconej tradycją autonomii celi więziennej i ulokował mnie w jednej z większych cel (7-ej) na I-szym piętrze, ostrzegając mnie jednak, że, jeżeli mnie cela nie przyjmie, będę musiał stamtąd się wynosić.

Zaduch w celi, przepełnionej ludźmi o wiele ponad przepisaną normę, był nie do wytrzymania. Jedni spali, a drudzy nawpół przez sen skrobali się i polowali na niezliczone robactwo. Mojego wejścia, oprócz dwóch zaspanych ludzi, którzy mruczełi, że zostałem wpuszczony nieprawidłowo, nikt nie zauważył.

Nie mogąc długo zasnąć, myślałem nad tym, co by było, gdyby żadna cela nie chciała wpuścić więźnia. Władze, gdyby były logiczne, powinnyby go wypuścić na wolność. Ale, jak sądzę, żaden z więźniów nie liczył na potęgę logicznego rozumowania.

Kłopotu nie było nazajutrz z moim przyjęciem. Znalazłem w celi znajomych towarzyszy, a jak się dowiedziałem od przebywających w sąsiedniej celi dobrych moich znajomych, którzy się mną zaopiekowali, tow. Wicka (J. Rutkiewicza) i tow. Michała (Ludwika Darowskiego, późniejszego ministra), obu wybitnych członków P.P.S. Lewicy, ostrożność więźniów, a zwłaszcza reprezentujących ich obieralnych starostów, była bardzo wskazana z obawy prowokacji.

Choć mnie bardzo życzliwie przyjęto, cela 7-ma z jej niezwykle brudem, zaduchem i przepełnieniem przejmowała mnie takim oprzydzeniem, że postanowiłem przenieść się do innej celi. Dowiedziałem się, że jest na 2-gim piętrze cela mała, ale bardzo czysta — Nr. 10, uchodząca za uprzywilejowaną. Towarzysze jednak nie radzili mi podejmować starań o przeniesienie się tam. Mówili między innymi, że ta cela znajduje się pod specjalnym nadzorem ochrony, i już fakt znajdowania się tam zwraca na więźnia baczną uwagę tej instytucji. Oni sami wołali starań takich nie wszczynać.

Zastanawiałem się nad tym, lecz wzgląd na zdrowie przeważał. Tak jeszcze niedawno leczyłem się w sanatorium na początki gruźlicy, a teraz mój pobyt w więzieniu zdawał się zapowiadać na bardzo długo. Zwróciłem się więc w tej sprawie do naczelnika więzienia, osławionego Kurakina.

Kurakin³⁾ rozmawiał ze mną bardzo grzecznie, oświadczył mi jednak, że umieszczenie więźnia w celi 10-ej zależy nie tyle od niego, ile od ochrony, której sprawę przedstawi. Jeszcze tego samego dnia otrzymałem odpowiedź przychylną i z radością przeniosłem się na górę, bo nowa moja siedziba, utrzymywana staraniem nielicznych więźniów we wzorowym stanie, wydawała mi się rajem po celi 7-ej.

Mówiono mi, że do schludnego stanu celi przyczynił się bardzo wypuszczony z niej na kilka dni przed moim przybyciem dr. A. Tomaszewski (brat Tadeusza), P.P.S-owiec z Łodzi. Dr. T. pilnował starannie zachowania higienicznych przepisów, co było prawdziwym dobrodziejstwem dla więźniów w atmosferze przesiąkniętego jakimś skwaśniałym odorem ratusza.

W celi Nr. 10 przebywało mniej więcej 8—12 więźniów. Przez czas mego pobytu tam (5 tygodni) wielu więźniów przewinęło się przez celę, ale na ogół istniała tam większa, niż w innych celach, stabilizacja. Przez parę tygodni moim „socius doloris” (towarzyszem niedoli) był tow. August (Tadeusz Gałęcki, później Andrzej Strug) Znałem go już przedtem bardzo dobrze z pracy partyjnej, jako redaktora „Gazety Ludowej” i kierownika Wydziału Wiejskiego P.P.S. Oprócz tow. Augusta, pamiętam dobrze Tytusa Bobrowskiego, mego kolegę uniwersyteckiego i wybitnego bojowca, Feliksa Wiślickiego, niedawno przybyłego z Belgii i za jakieś stare grzechy aresztowanego na granicy, Tadeusza Ulanowskiego, literata i publicystę, Leona Reynela, również literata, niefortunnie wmieszanego w sprawę Okrzei, młodego Władysława Sterlinga, brata adwokata, Leonarda Frenkla — rubasznego sangwinika, bardzo lubiącego tematy pornograficzne, Wacława Paszkowskiego, wmieszanego w sprawę drukarni i z jakim takim powodzeniem udającego wariata, dalej pewnego inteligenta - esdeka, występującego pod fałszywym nazwiskiem Golskiego i często się porozumiewające go z siedzącym w innej celi Warskim, i zdaje się, również z K. Radkiem, rzemieślnika endeckiego Mazurkiewicza, siedzącego za kolportowanie zabronionego przez cenzurę wydawnictwa „Kwiaty Polskie”⁴⁾ i dość niemrawego, a pochodzącego gdzieś z pod Trzebini czy Chrzanowa, robotnika Jamroza. Za co ten Jamróz mógł siedzieć, wszyscy w głowę zachodzili, zwłaszcza, że sprawiał wrażenie niewyrobionego politycznie i dość niemrawego życiowo. Ale więźniowie polityczni bywają w takich sprawach bardzo delikatni i zazwyczaj nie pytają, za co kto siedzi i co mu zarzucają, chyba, że sam chce mówić o tym.

3) Kurakina więźniowie uważali za księcia, choć jest bardzo wątpliwe, czy pochodził z tej znanej rosyjskiej arystokratycznej rodziny. W ratuszu lubiono tytuły. Tak np. pani Leliwa z pomocy więziennej była „brabiną”, p. Franciszka Woroniecka — „księżną”, choć z rodziną książąt Woronieckich nic wspólnego nie miała, a p. St. Sempołowska — „markizą”.

4) Nienawidził on socjalistów i tej nienawiści nie tał. Widząc go strapionego, ktoś go zagadnął: „I poco Pan wydawał te „Kwiaty Polskie”? Odciał się zaraz: „Pan by chciał, żebym wydawał żydowskie”.

Byli i chwilowi goście, którzy przynosili nowinki ze świata, posiedzieli jeden dzień lub dwa i szli na wolność. Takim był adwokat Tadeusz Gałęcki, imiennik Struga. Miał nie tylko imię i nazwisko to same, ale nawet imię ojca się zgadzało, jak również wiek. Swoje przypadkowe aresztowanie zawdzięczał pomieszanu go ze Strugiem. Taką samą pomyłkę popełniono, aresztując znanego komedio-pisarza i redaktora „Wieku”, Kazimierza Zalewskiego, którego ochrana pomieszała z publicystą esdeckim, używającym takiego samego pseudonimu. Musiała to być scena, godna pióra humorysty, gdy tego starszego już człowieka, przez całe życie zawzięcie zwalczającego socjalizm i wszystkie prądy radykalne, zapytywano w ochranie, w jaki sposób prowadził działalność wywrotową. Zalewski przypuszczał, że mu imputują stare przewinienia prasowe, gdyż już wówczas za zęto „likwidować” erę wolnościową 1905 roku, lecz już po 5 minutach badania zdziwienie obydwóch stron nie miało granic. Aresztowano go nad ranem, a wieczorem po badaniu postanowiono zaraz wypuścić. Jednak sam Zalewski prosił, aby mógł zostać do rana, gdyż na ulicach w późnych godzinach wieczornych odbywały się ciągłe rewizje i było bardzo niespokojnie. Zatelefonował tylko za zgodą Kurakina do domu, aby się rodzina nie niepokoila. W rozmowie z nami zapewniał, że rewolucja jest w stanie rozkładu. Krótki pobyt w ratuszu, jak twierdził, umocnił go w tym przekonaniu.

Wiele wesołości do naszej celi wniósł Hieronimko (Hieronim Cohn, krewny Feliksa, głośnego proletariatzczyka, i sam również proletariatzczyk). Przyprowadzono go do celi razem z kilku literatami i dziennikarzami; innych zaraz puścili, on zaś posiedział koło tygodnia, poczym mu pozwolono wyjechać za granicę. Wyjechał do Paryża, gdzie potem zaślanał, jako publicysta i korespondent, świetnie się orientujący w politycznych stosunkach francuskich. Otóż ten Hieronimko któregoś wieczoru, gdy jeszcze w ratuszu było paru innych ludzi pióra, zorganizował wspianiały kabaret, w którym sam był głównym wykonawcą. Hieronimko umiał wspianiale naśladować ruchy i głos wybitnych działaczów politycznych różnych obozów. Zaśmiewaliśmy się do łez. Pamiętam np., jak doskonale wypadło w jego interpretacji przemówienie wodza esdeków, Warskiego, gromiącego P.P.S. za jej „drobnomieszczaniškość”, wyrażającą się zwłaszcza w wysuwaniu hasła niepodległości. Kurakin udawał, że nic o tym kabarecie nie wie. Bardzo byliśmy wdzięczni Hieronimce za tę rozrywkę, odwracającą uwagę więźniów od ciężłego myślenia, co z nimi się stanie.

Dużą sensacją było w celi, gdy przyprowadzono do niej pewnego dnia majowego tow. Tadeusza Rechiniewskiego (Baltazara), zasłużonego proletariatzczyka i człowieka o wielkim charakterze. Znaliśmy go już przed tym niemal wszyscy. Tow. Baltazar był krewnym Struga, stryjem jego pierwszej żony, Honoraty Gałęckiej. Strug otaczał go troskliwą opieką: miło było obserwować ten niezwykle serdeczny stosunek. Zwolniliśmy go od dyżurów, jako naszego seniora, t. j. między innymi od obowiązku zamiatania

celi w określonej kolejności. Ale Rechniewski, stary katorżanin z Kary, nie chciał się zgodzić na żadne przywileje.

Rechniewski przesiedział niecałe dwa tygodnie, po czym go zupełnie wypuszczono na wolność, bo ochrana nic mu nie zdołała dowiedzieć. Strug na wychodnym wziął do ręki walizkę wuja i zaniósł ją na dół aż do kancelarii, aby go nie utrudzać. Rechniewski wówczas jeszcze nie był starcem, lecz sterzało go życie i wyglądał staro. Pamiętam doskonale tę scenę, gdyśmy z celi na korytarz wyszli za Rechniewskim i odprowadzającym go Strugiem. Musieliśmy przechodzić koło 12-tej celi, największej ze wszystkich cel ratusza, tak zwanej celi złodziejskiej. Siedzieli tam jeżeli nie sami złodzieje, to przynajmniej obskurna granda. Jeżeli Kurakin chciał jakimś robotnikowi, który mu się bardzo „stawiał” w kancelarii po przyprowadzeniu go do ratusza, dokuczyć, to go „przez pomyłkę” umieszczał w celi 12-tej, wiedząc o tym, że złodzieje i bandyci strasznie nienawidzili w tym czasie tępiących ich niemiłosiernie P.P.S.-owców i nie raz zmaltretowali go okropnie, zanim po wyjaśnieniu sprawy dostał się do celi politycznych. Stosunki „dyplomatyczne” między nami a 12-tą celą przez cały czas mego pobytu w ratuszu zupełnie nie istniały.

Wypuszczano na korytarz nas, gdy inne cele były zamknięte. Czasem jednak udawało się nam przyrzuć lokatorom 12 celi. Pamiętam właściciela publicznego domu, którego co parę tygodni pod pozorem jakichś policyjnych przekroczeń sprowadzano do ratusza i trzymano dopóty, póki się nie okupił. Ponieważ dużo zarabiał, więc jego chroniczne nawroty do celi ratuszowej stanowiły dla policji pokazną rubrykę dochodową. Miał wygląd à la Al Capone; skakano koło niego, bo otrzymywał z domu doskonałe wałówki.

Otóż złodziejaszki przyglądały się z ciekawością wychodzącemu Rechniewskiemu, którego przed tym nie zauważyli, bo rzadziej, niż inni, z celi wychodził. — „To pewno bojowiec” — zauważył jeden złodziej. „Jaki tam bojowiec — chyba na to za stary” — odpowiedział drugi. A trzeci dorzucił: „Pewno nie miał paszportu, i za to go wsadzili”. I ta hipoteza zwyciężyła, na szczęście dla Rechniewskiego, bo, gdyby go wzięto za bojowca, mógłby coś oberwać razem ze Strugiem. Złodzieje na drugim piętrze mieli nad nami taką liczebną przewagę!

Monotonnie upływało życie w ratuszu. Tam, na pierwszym piętrze, skąd uciekłem, było weselej. Łatwiej było o gazety i o wieści z miasta. My tu w małym gronie byliśmy skazani na żarcie się wzajemne, o co było nie trudno, wobec wielkiej różnorodności przekonań. T. Bobrowski dokuczał mocno esdekom, a słabiej lewicowcom, zaś wszyscy razem — endekom. W tych wypadkach najbardziej się uwidoczniła łagodząca i pojednawcza rola tow. Augusta. Z wrodzonym taktem i nieco kostycznym humorem zabierał głos w krytycznych chwilach i nie dopuszczał do poważniejszych zająść.

Raz doszło do poważnego starcia całego więzienia z Kurakinem. Sprawa ta nie dotyczyła właściwie naszej celi i całego drugiego piętra, którego mieszkańcy nie mieli prawa schodzenia niżej, lecz zda-

rzyla się niżej, na żeńskim oddziale. Gdy jedna z aresztowanych, robotnica (jeżeli się nie mylę, Antonina Popławska z P.P.S.), czując się chorą, leżała na „legitymacie” i nie wstała przy wejściu do celi Kurakina, ten brutalnie ją zaczął szarpać. Zdenerwowana kobieta zaczęła straszliwie krzyczeć. Krzyk zaalarmował wszystkich więźniów, którzy zbiegli się do okien, wołając: „Nie bić, nie bić!”. Cały ratusz zrewoltował się w ciągu paru minut. Po chwili na ulicy Daniłowiczowskiej zaczęły się zbierać tłumy ludzi, zwabione krzykiem.

Położenie stawało się niebezpiecznym, zwłaszcza jeżeli się zwąży, że były to jeszcze czasy rewolucyjne i z nastrojami ludowymi wciąż się liczone. Tylko Kurakin mógł temu zaradzić, ten Kurakin, który uważał się za krasomówcę i w swoim własnym (ale tylko własnym) przekonaniu był popularny wśród więźniów.

Ponieważ znalazłem się przypadkowo na dole, wracając z kancelarii, dokąd mnie wezwano dla załatwienia jakiejś drobnej sprawy, więc byłem świadkiem groźnego roznamiętnienia tłumu i „krasomówstwa” Kurakina. Naczelnik wszedł na korytarz, otoczony strażnikami, i zaczął przemawiać. „Panowie — wołał — wracajcie do celi! Wy nawet nie zastanawiacie się nad tym, czym ta awantura wam grozi. Obok znajduje się rezerwa wojskowa, która ma polecenie w razie zaburzeń wkroczyć i zaraz strzelać dla zaprowadzenia spokoju. Gdy ona tu nadejdzie, nawet ja nie będę miał możliwości powstrzymać je, od działania. Będą się tu działy straszne rzeczy”. — „Nie wolno bić” — zaczęli krzyczeć więźniowie. „Panowie! — odpowiedział z patosem i z odpowiednią gestykulacją Kurakin — któżby was śmiał bić? Obrażacie mnie przez samo takie przypuszczenie. Jest wśród was wielu, którzy już oddawna siedzą w ratuszu. Czy coś podobnego widzieli? Czy wśród was tu obecnych jest choć jeden, któryby mógł stwierdzić, że go uderzyłem?”.

W tym miejscu więźniowie zaczęli trochę pomrukiwać, bo wiadano dobrze, że Kurakin jest w dobrej komitywie z ochraną, a zwłaszcza z wydziałem śledczym, gdzie jeszcze niedawno tak szalał straszliwy Grün, lecz nikt otwarcie nie zaprzeczył. Kurakin był mądry i nie chciał na siebie ściągać burzy. Cała jego przemowa miała charakter wybitnie pojednawczy. Na zakończenie zapewnił, że całe to wydarzenie powstało na tle nerwowości kobiecej, a ponieważ to, co mówił, nie było całkowicie pozbawione racji, więc awantura po paru przemówieniach więźniów powoli zaczęła przy-
cichać.

Taki był jedyny za mego — krótkiego zresztą — pobytu „wiec” w ratuszowym więzieniu.

O innych właściwościach Kurakina, jak np. o jego fenomenalnej pamięci, pisałem kiedyś indziej (v. Nr. 2 „Kroniki” — wspomnienia z ratusza za czasów Nazarowa). Dodam do tego, że, gdy raz kogo widział, to napewno pamiętał go całe życie, a więc i dla ochrony i dla wydziału śledczego przedstawiał wartość niesłychaną. Zdarzało się, że na ulicy dostrzegł złodzieja który kiedyś uciekł i był poszukiwany. Poznał go odrazu po kilku latach, chwycił za kołnierz, bo odznaczał się zarazem dużą siłą i odwagą, i oddawał w ręce policjanta. Dezerterów „politycznych” wołał jednak nie poznawać.

Dla nas — ludzi z 10-tej celi — Kurakin był uprzejmy, ale bez familiarności, która cechowała jego następcę, Nazarowa. Nigdy nie zapominał o tym, że jest „naczelstwem”. W nas widział ludzi, którzy mają wpływy tam za murami, a z tamtym światem wolał się liczyć.

Strug dużo czytał, mało mówił, z nikim się nie kłócił i często chodził na widzenia. Oczekiwała go tam żona, która często przychodziła z opiekunką więźniów, panią Leliwą, co oczywiście podnosiło autorytet Struga w oczach Kurakina. Kiedyś wrócił z badania w ochranię dość skwaszony, bo nie zanosilo się na to, że go prędko wypuszczą. Ale nie ujawniał złego humoru; przeciwnie, żartował, że ma na utrzymaniu „siebie, żonę i kota”, a ochrana nic a nic się nie liczy z jego krytycznym stanem materialnym.

Więźniowie, zwłaszcza młodzi, lubią prowadzić ze sobą dyskusje na tematy erotyczne. Jest to zupełnie zrozumiałe; wszak oderwani są, często na bardzo długo, od normalnego życia płciowego. Pewnego wieczora długo tych rzeczach mówiono, zresztą zupełnie poważnie i bez odcienia pornografii. Jakież więc było zdziwienie wszystkich, gdy zwykle milczący Jamroz nagle odezwał się:

„To wszystko świństwo”.

Wszyscy oniemieli: „Jako świństwo? Dlaczego świństwo?”.

„A czy to nie świństwo — to wszystko, co się robi z kobietami?”.

Wszyscy się zaśmieli.

Wtem Strug się odezwał dobrotliwie:

„Jak się kiedy naprawdę zakochacie, panie Jamroz, to może zmieniecie zdanie i nie będziecie twierdzili, że to świństwo”.

Taka była rozmowa poety z człowiekiem arcyprymitywnym, jakim był Jamroz.

Była jeszcze i druga rozmowa między tymi dwoma ludźmi. Pewnego razu Jamroz zanucił piosenkę warszawskich andrusów. Jeszcze dziś niektóre zwrotki tkwią w mej pamięci. Zdaje się, że niektóre urywki drukował Feldman w „Krytyce” przedwojennej. To, co pamiętam, podaję:

*Siwa gaska, siwa
Po Dunaju pływa.
Powiedz, moja luba,
Kto u ciebie bywa.
Bywał Antek, bywał,
Bywał u mnie stale,
Teraz już nie bywa,
Siedzi w arsenale.
Siedzi w arsenale,
Okienkiem „lipuje”,
Jak jego najdroższa
Frajera całuje.*

Po tym coś się mówi o dalszych perypetiach kochanków. Ona się tłumaczy przed dawnym kochankiem:

*Mówiłam ja jemu:
Idź ty w swoją drogę,*

*Przecież ja „metresia”
Twą zostać nie mogę.*

Wreszcie po wypuszczeniu dochodzi między łobuzami do krwawej rozprawy:

*Krzyk i bujda „jery”,
Ludzi kupa cała,
A z Antka „szewraka”
Już się krew polała.*

A wreszcie zakończenie po triumfie jednego z rywali:

*Murawa, murawa,
Na murawie arbuz,
Kochajże mnie teraz,
Bom ja kławy andrus.*

Strug słuchał z wielką uwagą i był zachwycony. „To ma swoiste piętno — mówił. — Na przykład ta „metresia”, przetransponowana na grunt Powiśla, jest bajeczna”. I po tych słowach zaraz sobie parę dobitnych wyrażen z andrusowskiej gwary zapisał w notesie.

Zapytał też zaraz Jamroza o znaczenie paru nieznanych mu wyrazów. Jamróż, co wiedział, objaśnił, a niektórych słów nie wiedział, jak np. „jery” (?) i paru innych, których nie podaje, bo nie pamiętam. Pomyślałem wówczas, że, jeżeli kto czerpie wzór z miłości różnych „szewraków” i pętałów, to łatwo dojdzie do takich pojęć o miłości, jakie nam zadeklarował.

Strug nie raz jeszcze powracał do tej andrusowskiej piosenki, a gdy Jamroza wypuszczano na wolność, poprosił go o podyktowanie tej strawestowanej „siwej gą-ki” i skrzętnie wszystko zapisał.

Myślałem, że Strug, który już wówczas rozpoczął działalność pisarską, zużytkuje swoje notatki w jakiejś powieści czy noweli. Ale nigdzie śladów nie znalazłem. Może zresztą nieuważnie czytałem. Najpewniej kartkę zgubił, albo zabrano mu ją, gdy wkrótce potem przeniesiono go — na szczęście na krótko — do fortecy w Brześciu, albo też notatkę zbagatelizował.

Cela Nr. 10 wkrótce miała innych lokatorów. Rozproszyliśmy się po całym świecie, po innych więzieniach albo na wolności. I Kurakina wkrótce w ratuszu nie stało. Usunięto go — podobno za łapówki, — co więźniowie uczcili bardzo złośliwym wierszykiem, i przeniesiono na stanowisko naczelnika więzienia żeńskiego; zdaje się, w Moskwie, gdzie podobno były mniejsze dochody. A zatem spotkało go coś w rodzaju degradacji.

Kobieciarz typu naczelnika Nazarowa możeby się cieszył z tej zmiany. Ale Kurakin z pewnością nie był niebezpieczny dla cnoty swoich lokatorek, nie tylko z powodu brzucha monstualnych rozmiarów, lecz z innych poważniejszych powodów. Jak mówiono, należał do sekty skopców, co jego głos piskliwy i dyszkantowy zdawał się potwierdzać.

Dla Struga był to (włączając i Brześć) ostatni pobyt w więzieniu. Już na jesieni znalazł się w Paryżu. W więzieniu przed rozstaniem mówił mi: „Zobaczycie, towarzyszu C., że się jeszcze spotkamy kiedyś w polskiej endeckiej kozie”. Ale to się jakoś nie sprawdziło.

Wspomnienie z żyrardowskiej roboty P.P.S. (lata 1909-1910)

Pod koniec jesieni 1909 r. na stacji w Żyrardowie oczekiwałem na powrót swej matki, która wyjeżdżała z podaniem do więzienia w Grodzisku, w sprawie mego brata Kazimierza, sprowadzonego tam z fortu Aleksieja przez głośnego podówczas pogromcę ruchu rewolucyjnego w Polsce Aleksandrowa.

Była godzina druga po południu. Pociąg przybył od strony Grodziska. Wśród pasażerów nie zauważyłem matki. Zato zabaczyłem coś niezwykłego, a mianowicie: za pasażerami w cywilu wysiadło z pociągu kilku strażników, którzy trzymali w ręku maulzery, gotowe do strzału. Przed nimi szedł oficer w szarży kapitana, wzrostu niżej średniego o bystrym spojrzeniu. A za nimi kroczyło znów dwóch cywilów, ubranych w kurtki, którzy trzymali ręce w kieszeniach. Grupa ta została powitana przy wejściu do sali drugiej klasy przez miejscowego policmajstra Zakutina, następnie przeszła wraz z nim z groźnymi minami przez salę i wyszła na podjazd, gdzie oczekiwały tak na kapitana, jak i na jego przyboczną swię, powóz fabryczny i bryczka policmajstra.

Policmajster Zakutin, widząc widocznie, kim jest kapitan i w jakim celu przyjechał do Żyrardowa, zarządził na wszelki wypadek środki ostrożności, rozstawivszy posterunki mundurowej i tajnej policji po rogach ulic, szczególnie na ulicach Przejazd (obecnie P. O. W.) i Wiskickiej (obecnie 1-go Maja), przez które mieli przejeżdżać.

Byłem tym zainteresowany, więc poszedłem za powozem i bryczką i widziałem, jak po przejeździe swięty likwidowały się posterunki rozstawionej policji żyrardowskiej, oraz, że swięta pojechała w kierunku dużego biura, gdzie mieściła się kancelaria policmajstra.

Kiedy matka przyjechała następnym pociągiem, opowiedziałem jej o przyjeździe policji do Żyrardowa. Matka, znając już z przeszłości podobne odwiedziny policyjne na terenie Żyrardowa, powiedziała, że nastąpią aresztowania.

I tak się stało. Aresztowani podówczas byli: Józef Krupiński, Roman Zakrzewski, Bronisław Radkiewicz, Antoni Krawczyk, Antoni Dziadek, Jan Sobczak, Józef Wojciechowski i wielu innych.

Na drugi dzień po powyższych aresztowaniach wyjaśniło się, że tajemniczy kapitan okazał się Aleksandrowem, a strażnikami podwładni mu pachotkowie, dwaj zaś cywile — to oddani mu prowokatorzy: Strawiński — z Leszna i Kotwica — z Ostrowca.

Taki był pierwszy występ Aleksandrowa na terenie Żyrardowa, po którym nastąpiły inne.

Na początku 1910 roku matka moja przywiozła od brata Kazimierza „gryps“ z więzienia, w którym brat pisał, że Aleksandrow wysłał na teren częstochowski prowokatora Strawińskiego, celem wykrycia tamtejszej or-

ganizacji P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej. Przyczem brat nadmienił, ażeby wiadomości tej nie lekceważyć i natychmiast udać się, gdzie należy. Ze względu na to, że sprawa była pilna do załatwienia udałem się jeszcze tego samego dnia wieczorem do Pruszkowa.

W Pruszkowie poszedłem najpierw do inżyniera Wojciecha Radomskiego, gdzie dowiedziałem się od jego żony, że mąż jej został aresztowany i siedzi na Spokojnej w Warszawie. Następnie poszedłem do Franciszka Mrozowskiego, magazyniera fabryki ołówków Majewskiego, gdzie znów powiedziano mi, że jest on aresztowany i siedzi na Pawiaku w Warszawie.

Wobec tego powróciłem do Żyrardowa bez osiągnięcia celu. Ale matka moja, która umiała w takich sprawach doradzić, powiedziała mi, że tow. Józef Dymecki, który jakiś czas pracował organizacyjnie na terenie Częstochowy, napewno przyjdzie mi z pomocą w tej sprawie. Ponieważ tow. Dymecki podówczas znajdował się w Warszawie, pojechałem do swego brata Bolesława, który utrzymywał z nim kontakt. Dzięki temu udało mi się od tow. Dymeckiego otrzymać adres tow. Wacława Kostrzębskiego, pomocnika zawiadowcy stacji towarowej w Częstochowie. gdzie też niezwłocznie się udałem.

Traf chciał, że wysiadając na stacji osobowej w Częstochowie, zauważyłem Strawińskiego, jak stał przy bufecie z żandarmem i pił z nim piwo. Nie tracąc czasu, poszedłem prosto do tow. Kostrzębskiego, któremu w krótkości zakomunikowałem o niebezpieczeństwie, jakie grozi organizacji częstochowskiej ze strony prowokatora Strawińskiego. Następnie poszedłem z tow. Kostrzębskim na stację osobową, gdzie dyskretnie wskazałem mu Strawińskiego.

Skutek mojej misji był taki, że zdrajca Strawiński legł trupem w Częstochowie od kul tamtejszych bojowców.

**

Masowe aresztowania w Żyrardowie, dokonane w listopadzie i grudniu 1909 r., przeorały do głębi organizację P. P. S. Frakcję Rewolucyjną i odbiły się bardzo niekorzystnie na psychice robotników, szczególnie zatrudnionych w zakładach żyrdowskich, z których znaczna część była zaaresztowana. Ponieważ do wytworzenia się tych nastrojów przyczynił się i policmajster Zakutina, który dopomagał wydatnie Aleksandrowowi, Wydział Bojowy postanowił go usunąć z powierzchni ziemi.

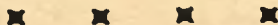
Dlatego też w maju 1910 r. przyjechał do mnie tow. Józef Dymecki, który z polecenia tow. Bertholda Brajtenbacha zaangażował mnie do wyżej wspomnianej akcji bojowej. W akcji tej oprócz mnie i mego brata Bolesława brali udział dwaj bracia Brajtenbachowie, Barthold i Oskar oraz tow. Dymecki, ps. „Graf“ i Mieczysław Zell, ps. „Wit“. Pierwszy z braci Brajtenbachów, ps. „Witold“, jako instruktor Organizacji Bojowej, wyznaczony został przez Wydział Bojowy na kierownika tej akcji. Akcja ta zorganizowana była na dwóch odcinkach w pobliżu stacji, a mianowicie: róg alei Królewskiej (ob. Idzikowskiego) oraz Hiellego i Dietricha (ob. Marsz. J. Piłsudskiego), ewentualnie róg ul. Foksał (ob. Sienkiewicza) i ul. Przejazd (ob. P. O. W.). Na tych dwóch odcinkach oczekiwaliśmy spotkania policmajstra Zakutina, który często jeździł w sprawach służbowych do Grodziska lub do Warszawy i stamtąd powracał.

W dniu krytycznym tow. Oskar Brajtenbach, ps. „Zenon“, będąc na jednym z obserwacyjnych punktów w małej kawiarence przy ul. Prze-

jazd Nr. 19, został niespodziewanie aresztowany. Wypadek ten nasunął nam dwa przypuszczenia: pierwsze, że policja mogła wpaść na trop zamachu, drugie, że znajduje się na śladach tow. B. Brajtenbacha, którego władze sądowno-śledcze poszukują listami gończymi. Później już po likwidacji tej akcji i wyjeździe B. Brajtenbacha, Dymckiego i mego brata Bolesława do Warszawy, wyjaśniło się ze słów tow. O. Brajtenbacha, którego po jakimś czasie zwolniono, że był on badany w sprawie swego brata Bertholda, którego miał widzieć jakiś szpicel, jak wchodził do kawiarni.

Doniesienie to, które mogłoby się zakończyć tragicznie dla tow. B. Brajtenbacha, nie osiągnęło celu, gdyż tow. B. Brajtenbach po udzieleniu instrukcji swemu bratu Oskarowi wyszedł wkrótce z kawiarni. Dzięki temu policja, jak i kozacy, którzy osaczyli dom, w którym znajdowała się kawiarnia, nie zdołali schwycić tow. B. Brajtenbacha, lecz tylko musieli zadowolić się zaaresztowaniem jego brata Oskara.

Wrogów tow. B. Brajtenbach miał nie tylko wśród rdzennych Rosjan, co było zrozumiałe w ówczesnym systemie carsławia, ale i pośród swej dalszej rodziny. Pamiętam dokładnie, jak opowiadał mi tow. B. Brajtenbach o pewnym kuzynie z Gostynina, który za to, że władze carskie nie dopuściły go do egzaminu na oficera (ponieważ dopatrywały się, że ma w swej rodzinie bojowców), wyraził się wobec rodziny, że gdyby spotkał Bertholda, który zaciążył na jego karierze, toby mu palnął w łeb. Niestety, wyręczyli go w tym zaborcy w 1912 r. Kiedy tow. B. Brajtenbach przekraczał pieszo granicę zaboru austriackiego, idąc do zaboru rosyjskiego, został zastrzelony przez żołdaków.



Jan Krzesławski

Zdrada i skrucha prowokatora Sukiennika

(Jego zeznania i nieznane listy z więzienia)

Jednym z najniebezpieczniejszych prowokatorów, działających na terenie Polski w okresie caratu, był głośny Antoni Sukiennik (psendonim Emil). Był to człowiek sprytny, przebiegły, nie przebiegający w środkach, zawzięty i mściwy — zwłaszcza w stosunku do inteligencji partyjnej. Jego zeznania wielu towarzyszom złamały życie.

Pisano o nim nieraz i w ówczesnych notatkach prasy partyjnej i we wspomnieniach poszczególnych towarzyszy. Najwięcej materiałów o nim dostarczają akty oskarżenia, zwłaszcza dwa z pośród nich, jeden z 17 czerwca 1911 roku w sprawie 55-ciu P. P. S-owców, drugi — w sprawie 82 towarzyszy, których osądziła Izba Sądowa w dniu 30 maja 1914 roku now. stylu. W liczbie oskarżonych w tej drugiej sprawie znajdował się również Sukiennik.

Materiały te dostarczają o Sukienniku nie tylko biograficznych danych, lecz i „psychologicznych“, a mianowicie pozwalają ustalić na podstawie jego własnych zeznań, jakie przyczyny uczyniły zeń prowokatora.

Materiały te to nie wszystko, co dziś wiemy o Sukienniku. Jesteśmy w posiadaniu kilku jego listów, pisanych z więzienia — i z warszawskiego i z katorgi orłowskiej. W pierwszych domaga się dla siebie przywilejów na podstawie obietnic, udzielonych mu przez ochronę, w drugich — spodziewając się bliskiej śmierci, kaja się za swe zbrodnie i odwołuje wszystkie swoje zarzuty i zeznania.

Sprawa pogromu organizacji częstochowskiej i zagłębiowskiej P. P. S. zasługiwałaby na szersze opracowanie. Zanim jednak na to przyjdzie czas, warto tymczasem zająć się osobą prowokatora, który na jakiś czas przed zdecydowaniem się na zdradę stroił się w piórnika ideowca-rozłamowca.

Co wiadomo o Sukienniku?

Antoni Sukiennik, urodzony w Trzepizurach powiatu częstochowskiego dnia 7 czerwca 1886 roku, pochodził z rodziny włościańskiej. Po ukończeniu w 1905 roku wiejskiej szkoły początkowej, chciał dostać się do gimnazjum i uczył się w tym celu u pewnego emerytowanego pułkownika, lecz potem zaniedbał tych zamiarów i pomagał w gospodarstwie wujowi. Wkrótce potem wstąpił do P. P. S. i już w 1907 roku uczęszczał do szkoły instruktorów w Krakowie, a w 1908 roku, zgodnie z ówczesną modą, był również członkiem Związku Walki Czynnej.

W roku 1909 między nim a władzami partii rozpoczyna się poważny rozdzźwięk. Jak widać z jego zeznań, złożonych w ochronie, przyczyną tego było zniechęcenie do „inteligentów“, rządzących partią. Między innymi, Sukiennik był bardzo niezadowolony z wydanego przez partię wyroku śmierci na członka plockiej organizacji Hermana, co uważał za niesprawiedliwe. Oburzał go również podział sum, płynących z konfiskaty. Sukiennik radby widział filantropijne przeznaczenie tych sum i łatwo dawał wiarę przeróżnym plotkom, wówczas kursującym, o niewłaściwym jakoby ich przeznaczeniu, a nawet trwonieniu. Walcząc z władzami partyjnymi, na ideologię samoistną zdobyć się nie umiał i skupiał dookoła siebie dość silną rzeszę wierzących w tego „sui generis“ führera robotników. Partia przeczuwała w nim szkodnika i warchołę, to też wszelkimi siłami starała się nie dopuścić go na XI zjazd partyjny w Wiedniu, obawiając się, że, poznawszy tam ludzi ze wszystkich okręgów, może w odpowiedniej chwili wyrządzić sprawie rewolucyjnej niepowetowane szkody.

Aby upozorować niedopuszczenie go na zjazd, dano mu w tym samym czasie w Zagłębiu jakąś pomniejszą terrorystyczną robotę czy wywiad przygotowywaczy do tej roboty i zapewniono go, że jeżeli zdąży na czas, w Krakowie na podbiurze zjazdowym otrzyma pieniądze na bilet kolejowy i adres wiedeński. Sukiennik, pragnąc koniecznie wywołać awanturę na zjeździe, załatwił to, co mu polecono szybciej, niżby to wypływało z istoty złożonego nań obowiązku, i pojechał do Krakowa. Tam jednak oświadczone mu na podbiurze, że żadnego zlecenia dla niego nie mają. Sukiennik zrozumiał, że jego rola w partii jest skończona i rozwścieczony zaprzysiągł partii zemstę. Że już wówczas podejrzewano Sukienniką o zamiar zdrady, widać to z opowiadań St. A. Radka (Księga Pamiątkowa P. P. S. 1923 roku), którego wtedy A. Sulkiewicz przestrzegał przed Sukiennikiem.

Wydalony z organizacji za destrukcyjną działalność w lecie 1910 roku, Sukiennik z początku zabiegał o przywrócenie mu praw partyjnych, a gdy celu tego nie dopiął, złożył z wiernej mu grupy robotników, usposabianych

przezeń oddawna w duchu „machajewczyzny“, Radę Socjalistyczno - Społeczną Organizacji Robotniczej i z podpisem tej Rady wydał wstrętą odezwę przeciw P. P. S., zredagowaną już nie w duchu machajewczyzny, lecz zubałowczyzny. Mowa w tej odezwie o tym, że inteligencja partyjna, zamiast bronić interesów robotniczych, występuje niepotrzebnie przeciw carowi, aby na miejsce caratu zaprowadzić republikańsko - burżuazyjne polskie rządy.

Stąd był już jeden tylko krok do zdrady. Rzeczywiście, wkrótce po tym wśród P. P. S-owców Częstochowy i Zagłębia gruchnęła wieść, że Sukiennik wszedł w porozumienie z miejscowym komisarzem policji Tatarrowem^{*)}. Towarzysze zaczęli domagać się gwałtownie od władz partyjnych, aby wydać i pozwolić im wykonać wyrok śmierci na osobie Sukiennika, zanim będzie zapóźno. Równocześnie kompani Sukiennika z osławionej „Rady“ odgrzażyli się, że, jeżeli ich wodzowi będzie co zagrażało, nietylko pozabijają miejscowych wybitnych P. P. S-owców, lecz potrafią dostać się do Krakowa i tam powystrzelać starszyznę partyjną.

Partia, pomimo tych pogroźek, postanowiła nie zwlekać i wydała wyrok śmierci na Sukiennika, polecając kilku towarzyszom jego wykonanie. Było jednak już rzeczywiście zapóźno. Sukiennik dowiedział się o grożącym mu niebezpieczeństwie i, doszedłszy do przekonania, że w więzieniu będzie bezpieczniejszy, niż na wolności pod grozą kul, które innych prowokatorów nie minęły, postanowił dać się aresztować.

Dnia 29 listopada st. st. (12 grudnia n. st.) 1910 roku Sukiennik wyszedł w pole, omijając starannie miejscowości, w których organizacja P. P. S. była silną i we wsi Mirowo dał się rozbroić i aresztować napotkanemu strażnikowi. Według własnych jego urzędowych zeznań, strażnik pierwszy miał go zatrzymać, powziąwszy podejrzenie, i dopiero wówczas Sukiennik wylegitymował się i bez protestu dał się odprowadzić na posterunek. W gruncie rzeczy, to na jedno wychodzi, gdyż w podobnej sytuacji, przy równych siłach, bojowcy nigdy nie pozwalali się brać bez walki.

Teraz Sukiennik dał folę swej mściwości. Zaczął sypać na prawo i lewo. Mówił i to, co wiedział, i to, czego się tylko domyślał. Na wieść o aresztowaniu Sukiennika powstała panika wśród towarzyszy, najbardziej na jego zemstę narażonych. Wielu, zamieszkałych bliżej granicy, zdołało się uratować ucieczką za kordon. Większość jednak dostała się w łapy ochrany.

Sukiennik obciążał swymi zeznaniami nietylko tych, którzy w chwili jego aresztowania znajdowali się na wolności, lecz i tych wszystkich, którzy w więzieniach oczekiwali terminu sprawy za czyny, popełnione w latach 1905 — 1908. Sukiennik, który był członkiem partii już od 1906 roku, znał z pośród nich bardzo wielu.

Dlatego nazwisko Sukiennika wiąże się w następnych latach z wielu sprawami, sądzonymi przez Izbę Sądową, bądź przez sądy wojenne. I sprawa Denisowa, tego osobliwego komisarza policji rosyjskiej, którego akt oskarżenia wymienia, jako członka P. P. S., i sprawa Katarzyny Małeckiej, która poruszyła opinię ogólną - europejską, a zwłaszcza angielską, i wiele, wiele innych spraw nie odbyło się bez jego udziału. W niektórych

^{*)} W ręce Radka, jak twierdzi w „Ks. Pam.“, dostał się nawet list Sukiennika do naczelnika ochrany.

sprawach występuje tylko, jako świadek, w innych — jako oskarżony, ponieważ, chcąc nadać swym zeznaniom więcej cech wiarygodności, sam się oskarżał. Władzę rosyjskie zresztą oddawna, bodaj od wcześniejszych prowokatorów, wiedziały o jego różnych akcjach w charakterze instruktora bojówki. W aktach Gen. Gub. warszawskiego znajdujemy nawet ślad, że ustalono jego udział w zabójstwie Sankowskiego i Dyrca na placu Wareckim, a prokurator z powodu tej sprawy zamierzał sprawę jego wydzielić z pod kompetencji Izby Sądowej i przekazać ją sądowi wojennemu, czego jednak nie uczyniono.

Najważniejsze sprawy, w których występował, to dwie, o których mowa na początku artykułu. W pierwszej z nich był świadkiem, w drugiej — oskarżonym. Jak się tam zachowywał, to wiadomo skądinąd i niejednen z wówczas obecnych we wspomnieniach zapewne zechce dać temu wyraz. Mówi się o tym trochę w niniejszym zeszycie w artykule E. Ajnenkla. Niedgdyś adw. Berenson w odczycie, wygłoszonym w Stow. B. W. Polt., opowiedział o tym dużo rzeczy, niezwykle ciekawych.

Sukiennik w końcu maja 1914 r. został skazany na dwanaście lat katorgi za należenie do P. P. S. i akcję terrorystyczną. Wkrótce potem znalazł się w słynnej katordze orłowskiej. Los ten był prawdziwą dlań niespodzianką. I po aresztowaniu szef ochrony Globaczew i zapewne przed aresztowaniem podczas przedwstępnych poufnych pertraktacyj inni ochrannicy za zdradę obiecywali mu bezkarność.

Zwykle przecież tak bywało. I również bywało tak, że, gdy wszystko ze zdrajcy wydobyto i już nie mógł być na nic przydatny, spotykał go ciężki los. Darowywano mu jedynie życie. Po głośnej sprawie Łopuchina, która tyle wrzawy wywołała w Dumie, rząd rosyjski nie chciał w sprawach drażliwych tego rodzaju postępować zbyt jaskrawo wbrew prawu.

Sukiennik poniewczasie zrozumiał, że wpadł w pułapkę, przez siebie samego zastawioną, i usiłował przypomnieć rządowi jego obietnice. Na-próżno! Każdy więzień polityczny wie doskonale, że wszelkie obietnice, dawane podczas zeznania, przestają obowiązywać już z chwili, gdy zaczyna badać inny urzędnik, obietnicami swego poprzednika nie związany.

Będąc w stanie zupełnej prostracji duchowej, Sukiennik pisze następujący list do Skołona jeszcze w 1913 roku, z cytadeli warszawskiej:

List z warszawskiej cytadeli do Skołona ²⁾.

(w polskim przekładzie).

Do Jego Ekscelencji Warsz. Gen.-Gubernat. Gen. Adj. Skołona.

Podanie.

Ja, niżej podpisany, wskutek rozpaczliwego położenia i wyczerpania, spowodowanego długim więzieniem, najpokorniej i bardzo proszę Waszą Ekscelencję o przysłanie do mnie adiutanta Waszej Ekscelencji, któremu opowiem szczegółowo o mym nieszczęśliwym położeniu i żeby ten adiutant napisał mi podanie na imię Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszech Rosji Mikołaja II i bardzo proszę Waszą Ekscelencję, aby moja prośba do

²⁾ A. A. D. Akta Gen. Gub. Warsz. za rok 1911 — I Dep. 2 Stół — Nr. 31. List powyższy wysłał Prokurator do Gen.-Gubernat. Warsz. 19.VI, st. stylu, roku 1913.

Jego Cesarskiej Mości była wysłana przez Pana, a także bardzo proszę, aby Pan prosił Jego Cesarską Mość o wysłuchanie przezeń mojej prośby.

Były Naczelnik Warszawskiej Ochrony Pan Pułkownik Globaczew, wyjeżdżając z Warszawy na Naczelnika Gubernialnego Żandarmskiego Zarządu do Niżnego Nowogrodu, powiedział mi, że o wszystkich moich zasługach, okazanych Jego Cesarskiej Mości, jest Waszej Ekscelencji wiadomo i że Pan w mojem nieszczęsnem położeniu wszystko dla mnie uczyni i będzie prosić Jego Cesarską Mość o moje uwłaskawienie. Ponieważ już znajduję się w więzieniu 2 lata i 7 miesięcy, chcę prosić Jego Cesarską Mość o złagodzenie mego pobytu w więzieniu w niektórych dziedzinach, zabronionych przez prawo. A również bardzo i najpokorniej proszę Waszą Ekscelencję o danie mi zapomogi, ponieważ mam chorą narzeczoną, która znajduje się bez środków do życia i z którą otrzymałem zezwolenie się ożenić, a nie mam pieniędzy, aby to urzeczywistnić.

Najpokorniej proszę Waszą Ekscelencję o przychylne wysłuchanie mojej prośby.

Antoni syn Kaspra Sukiennik.

X Pawilon Cytadeli Warszawskiej.

14 czerwca 1913 roku.

Ani Globaczew, ani Skalon, ani J C. Mość nic nie pomogli prowokatorowi i zdrajcy. Musiał pokutować w Orle, zdany na pogardę towarzyszy więziennej doli, brzydzących się nim.

Nieraz musiał zastanawiać się nad tym, jak wielki błąd popełnił. Inni więźniowie żyli nadzieją zmiany stosunków i wolności. Cóż jego na wolności oczekiwać mogło?

A W 1915 roku organizm jego opanowała choroba, którą uważa za śmiertelną. Przewidując rychły zgon, Sukiennik uderza w ton skrucy i kaja się za swe ohydne zbrodnie, za judaszowskie zaprzękanie towarzyszy. Z tego okresu pozostało kilka listów, z których pięć najważniejszych przytaczamy w całości.

Pierwszy z nich to rodzaj testamentu, który cytujemy z zachowaniem stylu i pisowni.

List Sukiennika, pisany podczas ciężkiej choroby w przewidywaniu śmierci.

Padłem ofiarą z własnej winy nie przewidując tak smutnych następstw. Boże i ty Ludzkość cierpiąca z mej winy błagam Was przebaczcie mi wszystkie moje grzechy. Władzom Rosyjskim za obłudę — podstępny względem mnie zastosowane, cierpienia moje i śmierć moją pozostawiam po sobie wstyd i hańbę na wieki. Oby Bóg zdjął wszelkie cierpienia z ludzi cierpiących z mej winy a wszystkie dusze które zeszyły z tego świata z mej winy oby Bóg Je przyjął do Chwały (Boskiej) Swej. Wszystkie moje cierpienia ofiaruje na te dusze i za Ciebie Narodzie cierpiący z mej winy. Po śmierci mej proszę o modlitwę do Boga za spokój mej duszy, żeby mnie ziemia była lekka.

Żegnaj Ty biedny cierpiący Narodzie na wieki i oby Ci Bóg zesłał na ziemię Królestwo Niebieskie.

Antoni Sukiennik. Syn Kaspra.

Orłów, dnia 5-go lipca 1915 roku.

W połowie lipca Sukiennik, czując się gorzej, pisze do Warszawskiej Izby Sądowej, cofając swe zeznania przeciw Fr. Lipińskiemu, członkowi Zw. Walki Czynnej, którego przedtem obciążył. List ten jest bardzo krótki.

List Sukiennika do Warsz. Izby Sądowej (w polskim przekładzie).

Oświadczenie do Warsz. Izby Sądowej.

Franciszek Lipiński „Władek” był tylko zwykłym członkiem partii „Związek Walki Czynnej”, pełniąc rolę pośrednika między członkami partji. W napadzie Bezdańskim nie brał żadnego udziału.

Za zgodność:

Antoni syn Kaspra Sukiennik
Orłowskie Więzienie Gubernialne
18 lipca 1915 roku.

A potem przyszła kolej na list obszerniejszy. Sukiennik odwołuje niemal wszystko, wierząc jakoby w skuteczność tego kroku i nie licząc się z tym, czy jego odwołanie, w naiwną formę ujęte, będzie miało jakieś pozory prawdopodobieństwa, i czy tak łatwo można będzie doprowadzić do rewizji procesu, skoro przeciw oskarżonym wytoczono inne dowody, nie tylko denuncjacje prowokatora, a czasem nawet ich własne zeznania.

Oświadczenie Warsz. Izbie Sądowej.

(W polskim przekładzie).

Wobec zbliżającej się mojej śmierci jest moim chrześcijańsko - ludzkim obowiązkiem oświadczyć Izbie Sądowej, że Ketty Małeckiej, Julii Rożkowskiej³⁾ i Mizgier nie znałem, a dowiedziałem się o nich ze śledztwa w warszawskiej Ochranie. Doktor Brzozowski, doktor Rudzki, felczer Boms i Julian Kostrzębski byli tylko sympatykami partji, a Julian Kostrzębski zabójstwa konduktora Palczykowa, ani podoficera żandarmerji Kowalewa nie jest winien, t. j. żadnego udziału w tych zabójstwach nie brał. Byłem u Juliana Kostrzębskiego dowiedzieć się po znajomości o terminie przyjazdu Palczykowa na stację „Hantke“, ale że Palczykow będzie zabity, on — Kostrzębski — nie wiedział. Marianna Płaszczyk, Fonferko i Radek nie wiedzieli o zamachu na pomocnika komisarza Arbuzowa i żadnego udziału w tym nie brali. O udziale Józefa Mazika⁴⁾ w zabójstwie strażnika Brengałowa i podoficera żandarmerji Kowalewa ja tylko wyciągnąłem wniosek z jego słów, ale innych dowodów na to nie posiadam. Działalność Purzaka „Sicińskiego“ stała mi się znaną ze śledztwa w Ochranie, a czy to ten sam Purzak, którego spotykałem we Lwowie, wątpię⁵⁾. Franciszek Lipiński „Władek“ był tylko zwykłym członkiem „Związku Walki Czynnej“ i pełnił rolę pośrednika między

3) Zapewne Janina Roszkowska, sądzona razem z K. Małecką.

4) O działalności Mazika jeszcze w latach 1905 — 1906, jak również wielu innych osób, w tym odwołaniu zarzutów wymienionych, patrz szczegóły: „Kronika“, tom III, str. 228 — 234, w artykule: „Organizacja P.P.S. w Blachowni pod Częstochową“.

5) K. Pużak, którego pisownię nazwiska mylnie podano, używał w latach 1910—1911 między innymi pseudonimu Sicińskiego.

członkami partii, a w napadzie Bezdańskim udziału nie brał⁶⁾). Franciszek Popenda członkiem partii nie był. Mantlicher ani Sośniak w zabójstwie strażnika Brengałowa żadnego udziału nie brali. Prylińskiego nie znałem, a dowiedziałem się o nim z adresu, znalezionej u Filipa Żurka, a o jego przynależności lub jakiejś roli nic mi nie wiadomo. „Pełka“ z Noworadomska. Nie znałem go i nie słyszałem o nim, a dowiedziałem się o nim ze śledztwa. O siedmiu Lubeckich ze wsi Ząbkowice po raz pierwszy dowiedziałem się na śledztwie. O udziale Jana Wonsaka w aktach terrorystycznych, o co go oskarżałem, bardzo wątpię, czy taki udział brał, chociaż zeznawałem, że brał udział razem ze mną. Czerwińskiego nie znałem i nic o nim nie słyszałem, a dowiedziałem się o nim dopiero po jego aresztowaniu. Komisarz Denisow do partii nie należał, a jego styczność z Karolem Dowborem i Michałem Urbańskim miała prywatny charakter. Ani ja, ani Bertold Brajtenbach nie otrzymaliśmy w obecności Dowbora i Urbańskiego żadnych zarządzeń co do dokonywania aktów terrorystycznych, ja zaś w mieszkaniu Dowbora i Urbańskiego nie byłem, a tylko w mieszkaniu Wiktora Wcisło, które uważałem za mieszkanie Dowbora i Urbańskiego, ponieważ sąsiadowało z ich mieszkaniem. Dowbor i Urbański byli tylko sympatykami partii, a znałem ich tylko z widzenia. Po aresztowaniu i ucieczce Tarantowicza z Ochrazy dowiedziałem się, że Tarantowicz jakoby oskarżał ich o granie takiej samej roli w partii, na jaką z początku wskazywałem w swych zeznaniach. Wiem, że Tarantowicz żywił dla nich uczucie zemsty za stosunki z Marią Glikson. Czy Michał Urbański był sympatykiem czy też członkiem partii, ja z pewnością powiedzieć tego nie mogę, lecz ani Dowbor ani Urbański nie grali tej roli w partii, na którą wskazywałem i o aktach terrorystycznych nie wiedzieli. „Rojewski“ z Dąbrowy był tylko zwykłym członkiem partii. Franciszka Kosmulińskiego osobiście nie znałem, a tylko słyszałem o nim od innych członków partii, zaś w ostatnich latach, jak chodziły słuchy, należał do Związku Chrześcijańskiego. Inżynier Poznanski był tylko sympatykiem partii. Felicja Kuśmierska do partii nie należała.

Na pierwszej stronie, zamiast Janina Rożkowska napisałem Julia Rożkowska.

To moje oświadczenie do Izby Sądowej zostało ułożone z powodu nieprawidłowych moich zeznań, na podstawie których wyżej wymienieni przeze mnie ludzie zostali osądzeni i oskarżeni, co ja uczyniłem z zemsty na partię, nie licząc się z tym kto kim był, a zwłaszcza mszcząc się na inteligencji, która należała do partii lub do jej sympatyków.

Sierki, u którego znaleziono dynamit, nie znałem i o jakimkolwiek jego udziale w partii nic mi nie wiadomo.

18 lipca r. b. było przeze mnie napisane podobne oświadczenie do Izby Sądowej i złożone w kancelarii więzienia, ale ponieważ zapomniałem napisać w tym oświadczeniu o niektórych z pośród wymienionych przeze mnie osób i pisałem bez szczegółowych wyjaśnień, to, bojąc się, aby

⁶⁾ Wł. Lipiński został wymieniony już w poprzednim odwołaniu. Widać nie Sukiennik z początku miał zamiar cofnąć zarzuty tylko względem członków Z.W.C. podtrzymując je nadal przeciw P.P.S.-owcom, ale później jego „skrucha“ stała się uniwersalna.

przypadkiem kancelaria więzienna nie przekazała tego oświadczenia Izbie Sądowej, postanowiłem napisać drugie oświadczenie bardziej szczegółowe i dać je Michałowi Urbańskiemu, który znajdował się w tym samym więzieniu, co i ja. Proszę Izbę Sądową o złagodzenie wyroku i oskarżenia wyżej przeze mnie wymienionym ludziom, które to wyroki są niesprawiedliwe z mojej winy, za co ponoszę surową odpowiedzialność przed Bogiem na strasznym jego sądzie.

Antoni syn Kaspra Sukiennik
Orłowskie Więzienie Gubernialne

Dnia 30 lipca 1915 roku.

Wreszcie Sukiennik w kilka tygodni później oświadcza jednemu z więźniów o tym, co uczynił (mianowicie Urbańskiemu), a list swój kończy słowami: „Oby mi ziemia była lekką!“ Oto ten list:

List A. Sukiennika do więźnia M. Urbańskiego ⁷⁾

Szanowny Panie M. Urbański!

Był u mnie dziś ksiądz dla udzielenia mi Świętych Sakramentów spowiedzi i ja prosiłem go, by on jako mój spowiednik mógł być świadkiem w sprawie tych wszystkich osób, którzy są sądem osądzeni i oskarżeni niesprawiedliwie wobec niesprawiedliwego mną oskarżenia tych ludzi. Mówił ksiądz, że ja napisałem zawiadomienie sądowi, by zmienił wyrok i oskarżenie tym osobom którzy byli niesprawiedliwie mną oskarżeni i że to zawiadomienie oddałem do kancelarii więziennej i że na wypadek, gdyby kancelaria nie wręczyła tego sądowi to że ja drugie zawiadomienie napisałem sądowi i wręczyłem go jednemu z aresztowanych (więźniowi) w tym, co i ja, więzieniu i dalej prosiłem swego spowiednika, że gdyby ci ludzie mieli ze strony władzy sądowej przeszkody, by im zamieniono wyroki i oskarżenia to że ci ludzie powołają się na mojego spowiednika że ja jako pisałem te zawiadomienia do sądów i dla pewności napisałem spis tych wszystkich osób o których ja pisałem w owych zawiadomieniach do sądu i na drugiej stronie kartki napisałem że to jest spis osób mną niewinnie oskarżonych i że ja proszę Warszawską Izbę Sądową by te wyroki i oskarżenia sąd zmienił tym ludziom co sąd popełnił z mojej winy i podpisałem się na tej kartce imię, nazwisko i imię mojego ojca Kaspra z datą dnia następnego o ile pamiętam 26 sierpnia 1915 roku i kartkę tę wręczyłem kapłanowi, który ją z przyjemnością ode mnie przyjął, mówiąc przy tym by się na niego jako świadka mojego spowiednika powołali ci wszyscy ludzie gdyby mieli w sądzie przeszkody w sprawie oskarżeń i wyroków. Na tej kartce był spis osób następujących: Jan Wonsak, Fonferko, Marianna Plaszczyk, Radek, Michał Urbański, Karol Dowbór, Denisow, Julian Kostrzębski, Filipiak, Felicja Kuśmierska, Franciszek Popenda, Franciszek Kosmowski, Sośniak, Manlicher ⁸⁾, Oleśniwicz, Józef Maziak, Czerwiński, Keti Małecka, Janina Rózkowska, Mizger, Sierko, Pryliński, Felczer Boms, Doktor Brzozowski, Doktor Rudzki, Pu-

⁷⁾ List przytoczony dosłownie z zachowaniem gramatycznych i stylistycznych właściwości autora.

⁸⁾ Ma być Melicher.

rzak⁹⁾), Inżynier Poznański. To co ja piszę do pana w tej sprawie o moim spowiedniku to pan zachowaj jako dowód na sądzie i gdy zajdzie potrzeba to powołajcie do sprawy mojego spowiednika który z przyjemnością powtórzy moje słowa sądowi jako słowa mię nim przygotowanego na drogę wieczności. O nazwisko mojego spowiednika zapomniałem się zapytać — to może wy się dowiedziecie, no był u mnie dla udzielenia mi Świątych Sakramentów spowiedzi dnia 6 września 1915 roku, wobec czego panu i drugim ludziom nie trudnym będzie się dowiedzieć o jego nazwisko.

Niech panu Bóg błogosławi i wszystkim ludziom mną pokrzywdzonym i obyście jaknajprędzej byli sądem usprawiedliwieni z niesprawiedliwego was mną oskarżenia. Polecam was wszystkich boskiej opiece i jestem na duszy spokojny, że mi to Bóg i wy wszyscy ludzie przebaczycie o co was błagam i o modlitwę do Boga za spokój mej duszy i oby mi ziemia była lekką.

Antoni Sukiennik syn Kaspra.

Orłów¹⁰⁾, dnia 6-go września 1915 roku.

Czy naprawdę taki list był wysłany do Izby Sądowej, trudno teraz ustalić, zwłaszcza, że w lecie 1915 roku wszystkie urzędy rosyjskie opuściły granice Królestwa Polskiego. Mogło być i tak. A mógł również Sukiennik wytworzyć pozory, że list taki został wysłany, aby wyjednać dla siebie ze strony towarzyszyw katongi stosunki bardziej znośne. Tak czy inaczej, ta pokutnicza enuncjacja nie pomogła skazanym wskutek jego donosów ofiarom i pomoc nie mogła, choć w piśmie z 12.VIII.1915 r. Sukiennik twierdzi, że tego się spodziewa.

List A. Sukiennika do M. Urbańskiego.

Szanowny panie Urbański!

Proszę o wysłanie mi papieru, to w miarę możności więcej szczegółowo i poprawnie napiszę zawiadomienie do Warszawskiej Izby Sądowej bo tak w tem zawiadomieniu co pan otrzymał jak również w tem co dał kanclerzowi więziennego są pewne niedokładności porobione mną z powodu choroby a mnie wiele zależy, aby pan i wiele innych osób niewinnie cierpiących wróciło do ognisk rodzinnych bo za to trzeba zdać ciężki rachunek przed Bogiem. Ja z powodu zemsty jaką żywiłem w sobie dla partii w roku 1910 i t. d. wskazywałem aresztować ludzi słysząc coby oni jakoby mają, coś wspólnego z partią i z tą ja popełniłem wielki grzech który niestety, wiele zapóźno, chcąc naprawić. Panie Michale! Jestem pewny, że pan i wielu innych mną wskazanych pójdziecie na wolność. Oby wam Bóg błogosławił!

Antoni Sukiennik, syn Kaspra.

Orłów, dnia 12.VIII 1915 roku.

Wyłomaczyć przyczynę rzeczywistej czy udanej skruchy Sukiennika mógłby może któryś z więźniów ówczesnych orłowskiej katongi. Nam wiadomo tylko, że wkrótce potem Sukiennik został ulaskawiony i od tej pory nie ma śladu o nim w aktach. Mówiono, że był potym urzędnikiem sowieckim i że znacznie później został wykrytym i rozstrzelanym przez bolszewików.

Takie były dzieje osławionego prowokatora.

⁹⁾ Powinno być Pużak.

¹⁰⁾ Ma to być Orzeł, osławione miejsce katongi, w ten oryginalny sposób spolszczone przez Sukiennika.

Z zarania polskiego ruchu rewolucyjnego

Archiwum Państwowe w Wilnie kryje w swoich zbiorach liczne materiały o ruchu rewolucyjnym na Litwie w okresie popowstaniowym, w szczególności dotyczy to zbiorów żandarmerii, policji, generał-gubernatora i gubernatora. Znajdują się tu materiały zarówno do ruchu miejscowego (dochodzenia itd.) jakoteż ruchu rewolucyjnego (poufne okólniki, listy gończe centralnych władz żandarmerii itd.). Niestety badacze dotąd prawie że nie zwrócili uwagi na materiały wileńskie¹⁾.

**

Ogłoszone poniżej dokumenty z zarania ruchu pochodzą z archiwum żandarmerii wileńskiej, a mianowicie z akt poufnej sprawy p. t. „O osobach, znajdujących się pod nadzorem policji“²⁾.

Dnia 20-go września (st. st.) 1871 r. A Szulc, Szef „Wydziału III Kancelarii Jego Imperatorskiej Mości“, jak się oficjalnie nazywała centrala żandarmerii rosyjskiej, wystosował do naczelnika Wileńskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii poufne pismo treści następującej:

„Mam zaszczyt przestać przy niniejszym Waszej Ekscelencji fotografię grupy głównych członków londyńskiego Oddziału Towarzystwa Międzynarodowego. Osoby te, w razie zjawienia się ich na naszym terytorium, należy aresztować i zawiadomić o tym Trzeci Wydział.

Są to następujące osoby:

- 1) A. Potocki, prezydent, emigrant polski.
- 2) Leon Skalski, lat 50, wzrostu średniego, włosy rudawe, oczy szare, zajmował się podrabianiem banknotów.
- 3) Julian Pamoszkiewicz, z Łęczycy, lat 36, wysokiego wzrostu, oczy piwne, włosy ciemno blond, smukły, mówi prędko, na prawej stronie twarzy znamię od rozwiniętej kości, rozmawia swobodnie po francusku, po angielsku i po włosku.
- 4) Marceł Bieńkowski, lat 33, wzrostu średniego, łysawy, włosy jasno blond, oczy szare, brał udział w ostatnim buncie polskim, ma żonę i dzieci w Polsce.
- 5) Jan Kostecki, lat 49, średniego wzrostu, baczysty, włosy ciemno blond, przyprószone siwizną, nosi białe lub niebieskie okulary z powodu krótkiego wzroku. Razem z Pamoszkiewiczem wybiera się do Polski w październiku, aby zorganizować spisek i rozpowszechnić fałszywe banknoty.
- 6) Salomon Niedbalski, średniego wzrostu, oczy szare, włosy jasno blond, lat 32, zajmował się krawiectwem i kołportowaniem proklamacyj.

¹⁾ Część materiałów, dotyczących pierwszych żydowskich kółek rewolucyjnych w Wilnie w latach 1875 i 1876, ogłosiłem w artykułach, drukowanych w różnych wydawnictwach żydowskich.

²⁾ Archiwum Państwowe w Wilnie, zbiory żandarmerii wileńskiej, rok 1871, F. 42, Nr. 5.

7) Ajzyk Kalksztejn, lat 32, średniego wzrostu, barczysty, włosy ciemne, oczy szare.

8) Mojżesz Brzytwiński, lat 35, średniego wzrostu, włosy jasno blond, brał udział w ostatnim buncie polskim, uporczywy przemytnik i czynny członek Warszawskiego Komitetu Centralnego.

Dwie lub trzy z pośród tych osób udają się w końcu tego roku do Polski i do kraju Północno-Zachodniego dla utworzenia Komitetu Międzynarodowego“.

W kilka dni później, dnia 24-go września, Trzeci Wydział uzupełniając informuje, że według otrzymanych wiadomości wspomniany Marceli Bieńkowski miał już dnia 17-go września wyjechać z Londynu do Niemiec, skąd zamierza przez Katowice przedostać się do Polski.

Przesłane zdjęcie grupy działaczy znajdowało się do niedawna w zbiorach Archiwum i przed kilkoma laty pokazywał mi je archiwariusz p. Wacław Wejtko. Nie zdołałem jednak skopiować tej ciekawej fotografii i obecnie nie wiadomo, gdzie się zawieruszyła.

W innych aktach z tychże zbiorów znajdujemy dalsze informacje Wydziału Trzeciego o niektórych członkach tej grupy ³⁾.

Tak naprz. pisze Szulc dnia 5 kwietnia 1872 r. do naczelnika żandarmerii wileńskiej: „Poczytuję sobie za obowiązek zakomunikować Waszej Ekscelencji, że wspomniany w piśmie moim do Pana z dnia 20 września t.b. roku Jan Kostecki wyjechał już z Londynu do Paryża, skąd jedzie do Galicji i Warszawy jako agent Karola Marksa celem zorganizowania sekcji Międzynarodówki w południowych guberniach rosyjskich. Kostecki ma przy sobie nie duży złoty pierścionek z granatem, na którym wyrzeźbiona jest głowa cesarza Augusta“. Do tego pisma Szulc załączył także fotograficzne zdjęcie rysunku oryginalnego pierścionka, którego jednak w aktach już nie znalazłem.

O innym znów emigrancie polskich i „niebezpiecznym“ działaczu rewolucyjnym komunikował szef Wydziału Trzeciego dnia 20 lipca 1872 r.:

„Otrzymano informacje — pisał Szulc — że znajdujący się we Lwowie jako kontroler Magistratu emigrant polski Adam Kulwiec wyjechał do Rosji w charakterze emisariusza rosyjsko-polskiego związku rewolucyjnego, dążącego za pomocą najsłabszych środków do dokonania przewrotu w Rosji. Kulwiec, były oficer w służbie rosyjskiej, figuruje w spisie, odebrany w 1865 r. pewnemu emisariuszowi w Królestwie Polskim, z adnotacją, że jest on człowiekiem czynnym i oddanym sprawie rewolucyjnej. Uprzejmie proszę Waszą Ekscelencję przedsięwziąć środki celem odszukania Adama Kulwiecia, poczym zatrzymać go, poddać ścisłej rewizji osobistej i nie omieszczać zawiadomić mnie o tym telegraficznie“.

O tych wszystkich osobach gubernialna żandarmeria wileńska niezwłocznie rozesłała okólniki gończe do wszystkich podległych jej żandarmerii powiatowych. O ile jednak sądzić można z akt, poszukiwania te nie odniosły skutku.

3) Archiwum Wileńskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii, rok 1872, Nr. 13, akta sprawy „O emigrantach i innych osobach podejrzanych, mających przybyć na terytorium Rosji“.

W powyższym wykazie poszukiwanych rewolucjonistów szef Wydziału Trzeciego wymienia na pierwszym miejscu A. Potockiego. Chodzi tu o osławionego prowokatora Juliusza-Aleksandra Bałaszewicza, który przez szereg lat działał na emigracji pod nazwiskiem Alberta Potockiego, używając nawet tytułu hrabiowskiego, jako rzekomo pochodzący z arystokratycznego rodu. Ponura sylwetka tego szpiega i zdrajcy w swej całej nikczemności wyłoniła się dopiero ostatnio po ukazaniu się publikacji rosyjskich, opartych na materiałach Wydziału Trzeciego.

Jak się okazuje ⁴⁾, Bałaszewicz-Potocki rozpoczął swoją karierę denuncjanta w 1861 r., w przeddzień powstania, składając na ręce zbliżonego do cara metropolity moskiewskiego Filareta tłumaczenie odezwy Mierosławskiego, nawołującej do przygotowania powstania na ziemiach polskich. Bałaszewicz został delegowany jako najcelniejszy agent Wydziału Trzeciego zagranicę, aby szpiegować emigrację polską. W paszporcie zagranicznym Bałaszewicza namiestnik Kongresówki wielki książę Konstanty własnoręcznie napisał fałszywe nazwisko agenta — Albert Potocki. W 1862 r. wobec zarysowującego się porozumienia polsko-rosyjskiego za pośrednictwem emigracji Bałaszewicz otrzymał misję poróżnienia Bakunina z Mierosławskim. W dużej mierze Bałaszewicz właśnie przyczynił się do powaśnienia tych dwu ludzi. Pensja Bałaszewicza wynosiła 2.500 rubli rocznie, oprócz innych pobocznych dochodów.

W 1871 r. Bałaszewicz w wykonaniu dyrektyw Wydziału Trzeciego awiaował stosunki z członkami Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników i prowadził nawet korespondencję z Karolem Marksem. W tym okresie, na który właśnie przypada rozesłanie ogłoszonego przez nas wykazu wracających do kraju rewolucjonistów, Bałaszewicz był prezesem Towarzystwa emigrantów polskich w Anglii i stąd widocznie jego tytuł „prezydenta“ w powyższym wykazie. Wydział Trzeci starannie krył Bałaszewicza i dlatego też zapewne umieścił go w wykazie poszukiwanych wywrotowców. Prawdziwe oblicze Bałaszewicza musiało pozostać tajemnicą nawet dla naczelników żandarmerji gubernialnych. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że pozostałe osoby w wykazie Szulca wydał właśnie Bałaszewicz i dlatego musiał sam figurować z nimi, jako rzekomo również „zdradzony“.

Bałaszewicz-Potocki grasował jeszcze kilka lat. Zdemaskowany został w Genewie około 1876 r. przez nieostrożność jego „kolegi“, który, będąc pijanym, wydał tajemnicę.

Dwie listy prowokatorów, odnalezione w papierach departamentu policji

WN-rze 2-gim „Kroniki“, przy artykule „Z dziejów ochrony warszawskiej“ umieściliśmy listę prowokatorów, działających na terenie Królestwa Polskiego, na podstawie publikacji Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych i Włościańskich z roku 1919. Nie jest to jedyna lista. Po upadku

⁴⁾ Ob. J. Kucharczyński, „Od białego caratu do czerwonego“, tow. III, Warszawa 1928, str. 617 — 45 i in.

caratu działały różne komisje, mające dostęp do najtajniejszych aktów Departamentu Policji, oraz ochrony i żandarmerii, o ile ocalały podczas rewolucyjnych zaburzeń, t. j. o ile nie zdążono ich zniszczyć. Dwie takie listy ogłosił przed 19-tu laty „Robotnik“, jako wyciąg z moskiewskiej „Trybuny“. Ta publikacja ówczesna nie wywołała żadnych protestów ani sprzeciwów. Są to tajne raporty szefa ochrony warszawskiej do dyrektora Departamentu, Łopuchina, tak dobrze znanego ze sprawy Azefa. Ich autentyczność nie budzi wątpliwości, gdyż potwierdzają ją i inne źródła.

Istnieją jeszcze inne listy, które redakcja chętnie publikować będzie, po sprawdzeniu ich autentyczności. Trzeba bowiem wyświetlić ciemne karty przeszłości, jak to zaznaczył tow. A. Próchnik w artykule pod takim tytułem w 6 N-rze „Kroniki“, a w sprawach tego rodzaju nie może być przedawnienia.

Listy, które przedrukowujemy, choć były ogłoszone w piśmie legalnym, są naogół mało znane.

WYCIĄG Z „ROBOTNIKA“ — 8.II.1919 — WYDANIE PORANNE.

Spis prowokatorów ochrony warszawskiej

„Trybuna“ moskiewska w n-rze z 5 stycznia podaje dwa następujące dokumenty z roku 1902, odnalezione w papierach departamentu policji.

Dokument Nr. 1.

a) w polskiej socjalistycznej partii: stolarz Kazimierz Łychosiak, blacharz Piotr Święcki, stolarz Antoni Osmański, litograf Józef Olszewski.

b) socjal-demokraci: blacharz Adam Rostkowski, należy do niniejszego komitetu socjal-demokratów, jest przedstawicielem od tej partii w Komitecie Czerwonego Krzyża; szlifierz Wiktor Załęski, siostrzeniec fabrykanta, piekarz Stanisław Gołębiowski, malarz Konstanty Chmielewski, szewc Józef Świdorski.

c) Proletariat: monter Władysław Porębowski (znaczne usługi oddali także tej partii Święcki i Załęski).

d) Bund i żydowsko-polska socjalistyczna partia: subiekt Mosiek Klebański, syn kupca Ajzyk Sendyk, krojczy Beniamin Szanderman, właściciel fabryki sztucznych kwiatów Aleksander Isserlis, zecer Szolim Borecki, komisjoner Nuhim Cukrowicz, pokątny doradca Ela Tregubowicz, nauczyciel Marek Grodziński.

e) sprawy studenckie i różne sfery inteligencji: doktor, prowadzący zajęcia ze studentami i zarządzający uniwersyteckim laboratorium analiz Michał Dubrow-Grodziński, doktor pracujący w miejskim szpitalu Zygmunt Kmita, student weterynaryjnego instytutu Adam Otmar-Sztejn, doktor weterynarii Grzegorz Kornilow, student uniwersytetu Aleksander Grabowski, literat Leopold Brzozowski, uczeń starszej klasy szkoły technicznej Wawelberga Tadeusz Plebiński.

Dokument Nr. 2.

Spis osobistego składu sekretnej agentury warszawskiego tajnego wydziału:

1) Doktor Michał Markow Grodzieński ul. Dzika nr. 84. Nie wchodząc

w skład rewolucyjnych organizacji, daje wiadomości tylko o nastroju młodzieży uniwersyteckiej, posiada obszerne znajomości wśród żydowskiej inteligencji.

2) Student warszawskiego weterynaryjnego instytutu Adam Otmar-Szejn, ul. Szopena nr. 17 m. 10. Nie wchodząc w skład rewolucyjnych organizacji, daje ogólne wiadomości o nastroju warszawskiej młodzieży szkolnej, a przy mogących nastąpić zaburzeniach zbiera wiadomości na zebraniach.

3) Ukończysz *) kurs średniej mechaniczno-technicznej szkoły, Ta-deusz Plebiński, ul. Leopoldyny nr. 8 m. 25. Bliski kołu osób, zajmujących się drukowaniem na hektografie dziennika uczniowskiego „Ognisko“.

4) Władysław Porębski, robotnik fabryki Różek, ul. Ogrodowa nr. 58 m. 55. Wchodzi w skład Koła roboczego „Socjal-Demokracji Król. Polskiego i Litwy“. Podtrzymując stosunki z inteligentami, będącymi na czele tej organizacji.

5) Bolesław Załęski, robotnik fabryki Gostyńskiego, ul. Parkowa nr. 25 m. 11. Wchodzi w skład Koła roboczego „Socjal-Demokracji Król. Polskiego i Litwy“. Podtrzymuje stosunki z niektórymi z Koła „Pol. Par. Socj.“.

6) Stanisław Pawlik, stolarz, ul. Mokotowska nr. 52 m. 27. Daje wiadomości wypadkowo o pojawieniu się wśród robotników nielegalnej literatury, a czasem dostaje się też na zebrania robotników.

7) Kazimierz Lychosiak, stolarz z fabryki Karmańskiego, ul. Wilcza nr. 4 m. 2. Przedrukowany w n-rze 8 „Czerwony Sztandar“.

8) Feliks Lewandowski, stolarz, Al. Jerozol. nr. 73 m. 3. Wchodził w skład organizacji „Pol. Par. Socj.“, ale obecnie stracił zaufanie.

9) Stanisław Gołębiowski, piekarz, ul. Witkowska nr. 6 m. 15. Zaufania w organizacji rewolucyjnej nie posiada.

10) Beniamin Szenderman, krojczy, Nowokarmielicka nr. 5. Daje wiadomości wypadkowo o pojawieniu się wśród robotników Żydów ich wydawnictw nielegalnych.

11) Mosiek Szwarz, krojczy, ul. Dzielna nr. 37 m. 20. To samo.

12) Tregubow. Pracował, poszukuj od siebie.

13) Simcha Ajzykow Lewin. To samo, przy czym wyjechał z Warszawy z celem wyszukania miejsca znajdującej się tajnej drukarni, wydającej „Głos Robotnika“.

14) Jankiel Totengreber, Nowolipie nr. 38. Zbierał wiadomości o nieprawomyślnym elemencie.

15) Dawid Cukierowicz. To samo.

Dokument w oryginale podpisany: Rotmistrz Peterson.

*) Jak czytelnicy widzą, lista ta pisana jest niezbyt poprawnie po polsku. Widać to u dziennikarza z „Trybuny“, który tłumaczył ją z rosyjskich aktów, niezbyt dobrze władając językiem polskim (przyp. red.).

SPRAWOZDANIA

„NIEPODLEGŁOŚĆ“ (tom XVII, zeszyty 45 i 46).

W ostatnich zeszytach „Niepodległości“ wznogło się znów, osłabione w kilku poprzednich zeszytach, zainteresowanie dla dziejów ruchu rewolucyjnego i socjalistycznego. Żanna Korman pisze o „Tygodniku Powszechnym“ z lat 1890 — 1891, t. zn. z okresu, kiedy szereg działaczy starało się pod tą pokrywką wydawać legalny organ socjalistyczny. Autorka utrzymała swą pracę w ramach studium bibliograficznego, podaje szczegółowe dane o staraniach, związanych z objęciem redakcji przez nowy zespół socjalistyczny, o warunkach cenzuralnych, o głównych współpracownikach (Ludwik Krzywicki, Edward Abramowski, Zenon Pietkiewicz), analizę treści numerów Tygodnika, które wyszły z druku w tym okresie, no i wreszcie o tym, jak pismo zostało przez władze rosyjskie zadławione. Jednakowoż tło nie zostało dostatecznie podmalowane. Autorka stwierdza wprawdzie, że pismo odznaczało się „ubóstwem akcentów politycznych i brakiem ubojowienia w tonie“, ale niesłusznie widzi jedyną przyczynę tego w warunkach cenzuralnych. Zjawisko to da się jedynie zrozumieć na tle złudzeń t. zw. ekonomizmu, który świadomie odsuwał momenty polityczne i liczył na korzyści półlegalności. Otóż sprawa „Tygodnika Powszechnego“ była jednym z wysiłków w tym kierunku, z wysiłków, które wykazały nieskuteczność tej drogi.

Eugeniusz Ajnenkiel, opierając się na wspomnieniach uczestnika, opisuje sprawę rzucenia w r. 1893 bomby na pałac fabrykanta łódzkiego, Kunitzera, epizod, dowodzący, że nawet po krwawym stłumieniu buntu łódzkiego, ruch rewolucyjny w Łodzi nie zamarł.

Bardzo wiele materiału zawierają wspomnienia bojowca Kazimierza Pielata. Był on uczestnikiem wielu akcji bojowych, zwłaszcza na terenie Płocka, jego okolic, Włocławka, Koła i in. Zaznaczyć należy, że wspomnienia Pielata wzbudziły duże zainteresowanie i poruszenie. Omawia on bowiem sprawę zgładzenia przez organizację bojową podejrzanych o działalność prowokacyjną w Płocku małżonków Gadzalińskich i Hermana, który w dodatku prowadził robotę bojową na własne konto i własny dochód. Ponieważ Pielat potwierdza te zarzuty o prowokację, wspomnienia jego poruszyły grono ludzi, kwestionujących ich słuszność i zarzucających partii popełnienie tragicznej omyłki. Podobno zbierają oni materiały dla wykazania tej tezy. Oczekujemy ich z niemalym zainteresowaniem. Wydaje się nam jednak, że obalić dowody, zebrane przez Pielata, będzie dosyć trudno.

Maria Mongirdowa ogłasza jedno z zeznań prowokatora Tarantowicza, odnoszące się do napadu na płaćnika kolei nadwiślańskiej na stacji Sławków. Jest to bądź co bądź ciekawy przyczynek.

„Niepodległość“ kontynuuje wydawnictwo listów Piłsudskiego. Ostatnie numery zawierają 15 listów z r. 1896, skierowanych do Związku Zagr. Socj. Polskich i zawierających wiele cennego materiału do pierwszych lat dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej.

Kilka wspomnień poświęconych jest dziejom organizacji młodzieżowych. Ciekawe są wspomnienia Leona Weinfelda o działalności młodzieży promienistej we Lwowie i manifestacjach przed rosyjskim konsulem. Ważnym przy-

czynkiem do dziejów „Promienia” jest ogłoszenie uchwał pierwszego zjazdu tej organizacji (1902 r.). Dwa wspomnienia odnoszą się do dziejów młodzieży t. zw. narodowej. Są one ciekawe, bo obrazują proces powolnego wyzwalania się młodzieży patriotycznej z pod wpływów narodowej demokracji. Józef Konrad Targowski opisuje, jak ten proces przechodziła młodzież włocławska. A Czesław Rokicki, który wyszedł również z terenu włocławskiego, kreśli dzieje rozłamu na gruncie krakowskim, gdzie grupa młodzieży najpierw wyzwoliła się od wpływów dmowszczyzny, stworzyła Organizację rewolucyjną młodzieży narodowej i skupiała się koło osoby Władysława Studnickiego, a potem przeszła ewolucję dalszą, która zaprowadziła ją do Związku Walki Czynnej. Byliby weszli nawet do Fr. Rew. P. P. S., ale odstręczał ich socjalizm, no i to, że tam należą także żydzi.

Do czasów wojny odnoszą się urywki wspomnień Ignacego Boernera z lat 1914 — 1915. Zwracamy uwagę na szczegóły, który się zawsze pomija, gdy kreśli się życiorys Boernera, a także i w tym wypadku. Przedstawia się go retrospektywnie jako przez cały czas 100% piłsudczyka. Tymczasem w latach przedwojennych Boerner odnosił się krytycznie do taktyki Piłsudskiego i był wybitnym działaczem P. P. S. Opozycji.

Tadeusz Katelbach drukuje ciekawe wspomnienia z okresu przewrotu w Warszawie w r. 1918 p. t. „Kamerad Marcinkowski”, o żołnierzu z armii niemieckiej, który w tym momencie współdziałał z polskim ruchem wyzwolenieczym.

Artur Śliwiński ogłasza interesującą rozmowę z Piłsudskim z r. 1931, w której marszałek stwierdza, że Polacy mają w sobie instynkt wolności, że nie można nimi rządzić terorem, że on mógł sobie na wiele pozwolić, ale że nikomu innemu to się nie uda.

Adam Próchnik.

ST. ANDRZEJ RADEK. Rewolucja w Warszawie 1904 — 1909. Z przedmową Mieczysława Dąbkowskiego. Wyd. Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Warszawa, 1938, str. 435.

St. Radek jest autorem wielu prac, poświęconych dziejom rewolucji robotniczej w Polsce, a w tej liczbie znanej książki o rewolucji w Zagłębiu Dąbrowskim. Tamta praca posiada bez porównania większą wartość od obecnie wydanej. Ob. Radek działał przez dłuższy czas na terenie Zagłębia, znał dobrze tamtejsze stosunki i ludzi, ma więc tamta praca cechę pewnej bezpośredniości, że zaś korzystał z materiałów, gromadzonych przy jego współdziale dla tamtejszego oddziału Stowarzyszenia, dało to możliwość kontrolowania osobistych wrażeń i wspomnień.

W pracy, obecnie wydanej, autor sam zaznacza, że „korzystał głównie z relacji żyjących bojowców i wspomnień osobistych”, Archiwum zaś Akt Dawnych, jak zaznacza, „zawiera bardzo ograniczone wiadomości o bojowcach i nie zawsze prawdziwe”. Niezbyt godna to zalecenia metoda — polegać bardziej na wspomnieniach, jakże często po tylu latach zawodzących, i na relacjach, nie mniej często odbiegających od prawdy, wskutek wrodzonej wielu ludziom skłonności do przedstawienia własnej roli nieco przesadnie, wbrew oczywistym faktom, niż na danych archiwalnych. Te ostatnie również wymagają pewnego krytycyzmu, zwłaszcza, jeżeli się zwoży pewną skłonność władz do „wrabiania” ludzi w akcje, nie przez nich dokonane, i zbyt nie zau-

fanie władz do zeznań prowokatorów. To, co w Polsce przechowało się w archiwach, stanowi zaledwie cząstkę tego, co wiedzieć należałoby zwłaszcza, że archiwa rosyjskie zazdrośnie strzegą swych tajemnic, jednak, z wymienionymi powyżej zastrzeżeniami, stwierdzić należy, że dane archiwalne stanowią pierwszorzędne źródło. Ileż to razy pozwoliły one zdemaskować ludzi, podających się za bohaterów i sięgających niezаслужenie po stanowiska, odznaczenia i zaszczyty. Zupełnie niespodziewanie wychodziło nie raz na jaw, że kandydat sypał innych i składał w ochranie lub u sędziego śledczego szkodliwe i zgubne zeznania, nawet bez wielkiego nacisku.

Książka St. A. Radka nie daje tego, co obiecuje, ani co do treści pracy, ani co do zastosowania głoszonych przez siebie metod. Nowych relacji uczestników, nie opublikowanych drukiem wspomnień, nie spotykamy tam prawie wcale. Wszędzie starzy znajomi — ogłoszone dawniej drukiem książki, broszury i artykuły. Wszystko podane na wiarę autorów tych prac, bez zastosowania krytycznych metod. Układ, naogół chronologiczny, nie daje należytego obrazu rewolucyjnej Warszawy tego okresu — pomija zobrazowanie prądów, podmalowanie tła społeczno-politycznego, pomija nie jedno ważne wydarzenie na terenie Warszawy, czasem znów sięga poza obręb Warszawy (np. opis zabójstwa gen. Markgrafskiego w Otwocku). Gdyby autor zadał sobie trud skontrolowania już opublikowanych wspomnień niektórych uczestników akcji za pomocą relacji innych przesłuchanych przez siebie jeszcze żyjących uczestników, praca jego, zwłaszcza przy odpowiednio zastosowanym krytycyzmie, ogromnie zyskałaby na wartości.

Sposób podejścia do tematu sprawia wrażenie czegoś chaotycznego i podjętego w wielkim pośpiechu. W paru wypadkach podano surowy materiał — np. akt oskarżenia w sprawie 67 PPS-owców, wsypanych przez Sankowskiego, lub regulamin O. B., gdzieindziej chronologiczny spis dokonanych akcji, oparty na żyżynie. Taki spis, jeżeli się go już podaje, należałoby ogłosić dla całego okresu, objętego opowiadaniem, a więc dla lat 1904—1909, nie tylko dla 1905 roku, zwłaszcza że istnieją dla całego okresu opracowania żyżyna, i to bardzo dokładne. Jeżeli zaś chodzi o akty oskarżenia z tamtych czasów, to przechowało się ich ogromnie dużo i najlepiej byłoby albo wcale ich nie podawać w całości, lecz oprzeć się na nich w historycznych opracowaniach, albo zacząć publikować je wszystkie w formie materiałów do ruchu rewolucyjnego. Musi się z czasem znaleźć ktoś, kto będzie kontynuował benedyktyńską pracę niezapomnianego Aleksandra Malinowskiego, autora słynnych 2-tomowych „Materiałów do historii P. P. S.“

Spis bojowców, jaki znajdujemy na końcu książki Radka, jest ułożony po-bieżnie i zawiera liczne luki. Brak nawet nazwisk tych wybitnych bojowców, o których autor wspomina w tekście książki (np. Gibalski, Gorgol, Kobiątko), a niektórzy są zupełnie pominięci, jak np. bojowiec wielkiej miary, Antoni Brzozowski, stracony w 1907 roku (patrz „Kronika“, str. 166 księgi zyciorysów).

Należy jednak przyznać, że książka napisana jest z dużą swadą i talentem literackim i ludziom, pragnącym zapoznać się z tą epoką, a nie mającym pojęcia o zasługach socjalizmu polskiego dla sprawy niepodległości, może oddać nie małe usługi. Zwłaszcza, że istnieje obecnie tendencja do niedoceniań tych zasług.

J. Krzesł.

LUDWIK KRZYWICKI. Praca zbiorowa, poświęcona jego życiu i twórczości. Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Warszawa, 1938, str. 349.

Przed miesiącem, ku uczczeniu znakomitego uczonego, Ludwika Krzywickiego, w 60-tą rocznicę jego pracy naukowej i społecznej i w zbliżającą się 80-tą rocznicę jego urodzin, została wydana książka zbiorowa, poświęcona jego działalności, zwłaszcza naukowej. Krzywicki, tak chlubnie wstawiony na polu nauki nie tylko w Polsce, lecz i daleko poza jej granicami, był również, co wszystkim zapewne jest wiadomym, czynnym działaczem społecznym, którego praca podziemna była związana z zaraniem polskiego socjalizmu. W archiwach warszawskich wiele można znaleźć śladów tej działalności. Dotyczy to zwłaszcza słynnej „apuchtinady“, t. j. demonstracji studenckiej dla zaznaczenia solidaryzowania się ze spoliczkowaniem Apuchtina. O Krzywickim, wówczas młodzieńcu, pisze się tam bardzo dużo, z zaznaczeniem jego wybitnej nieprawomyślności i szkodliwości dla systemu carskich rządów.

W czasach późniejszych Krzywicki działał poza ramami organizacyjnymi partyj politycznych, ale trudno byłoby nazwać jego działalność legalną. Krzywicki, już w latach, poprzedzających rewolucję 1905 roku, wybitny uczoney, nie zasklepia się w wiedzy, lecz niesie ją młodym pokoleniom, zmuszonym do słuchania wykładów profesorów - rusefikatorów warszawskiego uniwersytetu, na jakże niskim wówczas poziomie stojących. W latach tych liczne zastępy młodzieży, zwłaszcza uniwersyteckiej, w zakonspirowanych mieszkaniach słuchają z zachwytem wykładów swoich profesorów, a prelekcje A. Mahrburga z dziedziny filozofii i L. Krzywickiego z dziedziny socjologii największym cieszą się powodzeniem. Z wykładów Krzywickiego promieniowała nie tylko wiedza, lecz i siła przekonania. Młodzieży, która ma zawsze skłonności do interesowania się zagadnieniami etycznymi, musiało być cennym drogowskazem takie dzieło, jak: „Sic itur ad astra“.

W książce zbiorowej o Krzywickim, jako o wychowawcy, mówi się, niestety, bardzo mało, z wyjątkiem krótkiego artykułu H. Radlińskiej, poświęconego zresztą raczej stosunkowi Krzywickiego do teoretycznych zagadnień wychowawstwa. Nas interesuje przeważnie rola Ludwika Krzywickiego w ruchu rewolucyjnym w Polsce. Zajmuje się tą sprawą prof. Konstanty Krzeczkowski (znany niegdyś w P. P. S., jako tow. Prosper) w pierwszym artykule książki, zatytułowanym: „Zarys życia i pracy Ludwika Krzywickiego“, a obejmującym właściwie całą działalność Krzyw., nie tylko społeczną. Tło doskonale podmalowane, a dzieje żywota, tak bogatego, opracowane bardzo gruntownie, choć studia archiwalne, podejmowane w takim stopniu, jak to jest możliwe dla nas, oderwanych od źródeł rosyjskich, mogą wnieść jeszcze niejedną przyczynkę.

Ciekawy jest zacytowany przez Krzeczkowskiego nieznany szczegół o informowaniu Krzywickiego przez B. Sawinkowa o właściwym znaczeniu „Haponady“ w przededniu krwawych wydarzeń petersburskich. Znany jest krytyczny stosunek K. do wielkiego strajku szkolnego, ujawniający się zwłaszcza w pierwszych jego dniach. Piszący te słowa przypomina sobie doskonale odpowiedź Krzywickiego, daną pewnemu studentowi, który go zainterpelował w tej sprawie na początku lutego 1905 roku na zebraniu jednego tajnego kółka wykładowego. Krzywicki odpowiedział wówczas: „Nie chciałbym odgrywać roli Hapona wobec dzieci“. W świetle informacji Sawinkowa odpowiedź ta nabiera

pewnego koloru. Zresztą wiemy, że taki stosunek Krzywickiego do sprawy strajku — nie tyle może negatywny, ile krytyczny — nie utrzymał się długo.

Bogata i niemal zupełnie wyczerpująca bibliografia dzieł i artykułów Krzywickiego uzupełnia cenną książkę, która w dzisiejszej dobie obniżenia ideałów społecznych i naukowych ukazała się bardzo na czasie.

J. Krzesł.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

ZAOPATRZENIA

Komisja Kwalifikacyjna w Min. Skarbu od dn. 28.I. 38 r. przyznała warunkowo zaopatrzenia: Arendarskiemu Stanisławowi, Bednarkowi Antoniemu, Bajkowskiemu Kazimierzowi, Białochowskiemu Józefie, Bogusiakowi Wincentemu, Czerwińskiej Genowefie, Ciechońskiej Marii, Eglerowi Marianowi, Garnarczykowi Stanisławie, Góreckiemu Władysławowi, Grabskiej Mariannie, Jachowiczowi Antoniemu, Janczukowiczowi Janowi, Janiszewskiemu Władysławowi, Jungowi Antoniemu, Kacprzakowi Władysławowi, Kappowej Marii, Kroczewskiej Mariannie, Kaweckiej Paulinie, Legartowi Franciszkowi, Łęckiemu Marcinowi, Łonczakowi Bolesławowi, Mokosowej Apolonii, Mirowskiej Michalinie, Morycowi Władysławowi, Michnie Józefowi, Majkowskiej Antoninie, Marszankiewiczowi Teofilowi, Monka Janowi, Mazurkiewiczowi Ludwikowi, Morunio-
wi Andrzejowi, Nowoczkowi Edmundowi, Orzechowskiemu Ignacemu, Ostaszewskiej Helenie, Paluchowskiemu Władysławowi, Piotrowskiej Józefie, Podgórskiemu Edmundowi, Ryczkowi Janowi, Rynkowskiej Ludwice, Rybak Mariannie, Rosa Agnieszce, Stasiakowi Józefowi, Skuras Kazimierze, Szmulowi Grzegorzowi, Sadto Józefowi, Sarzyńskiemu Franciszkowi, Siechniewiczowi Janowi, Trelińskiej Konstancji, Tarkowskiemu Ludwikowi, Tomaszewskiemu Józefowi, Troczyńskiej Julianie, Toda Janowi, Wójcik Mariannie, Wodzińskiej Martinie, Wieczorkowi Janowi, Wolczykowskiemu Antoniemu, Wojciechowskiej Mariannie, Zelewiczowi Emilowi.

Dnia 3 marca 1938 r. była wniesiona do Sejmu i uchwalona nowela do Ustawy o zaopatrzeniu. Została wprowadzona zmiana, że przyznaje się osobom pobierającym zaopatrzenie jako b. skazańcy polityczni prawo do korzystania z leczenia na koszt Skarbu Państwa *we wszystkich przypadkach choroby lub kalectwa.*

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

Dnia 26 maja 1938 r. odbędzie się w Warszawie uroczystość odsłonięcia ufundowanych przez Stowarzyszenie dwóch tablic pamiątkowych ku czci członków Bojowej Organizacji P. P. S. — rozszarpanego przez bombę T. Dzierzbickiego i straconego H. Barona.

Przerejestrowanie i zamiana starych legitymacji członkowskich Stowarzyszenia zakończy się 31 maja 1938 r.

Stowarzyszenie prowadzi roboty budowy domu wypoczynkowego koło Radomia i schronisko dla samotnych b. więźniów politycznych w Piastowie koło Warszawy.

Wobec tego, że sprawa urządzenia centralnego muzeum pamiątek z okresu walk z zaborcami wkrótce będzie załatwiona, zwracamy się do wszystkich posiadających jakiegokolwiek eksponaty, aby je składali do Zarządów Kół Stowarzyszenia.

Do niniejszego numeru dołączony jest trzynasty arkusz „Księgi zyciorysów działaczy rewolucyjnych”.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce” wychodzi pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Redakcja przyjmuje w piątki od 6 do 7 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych



Feliks Daszyński



Wacław Harasymowicz



Bronisław Gorgol



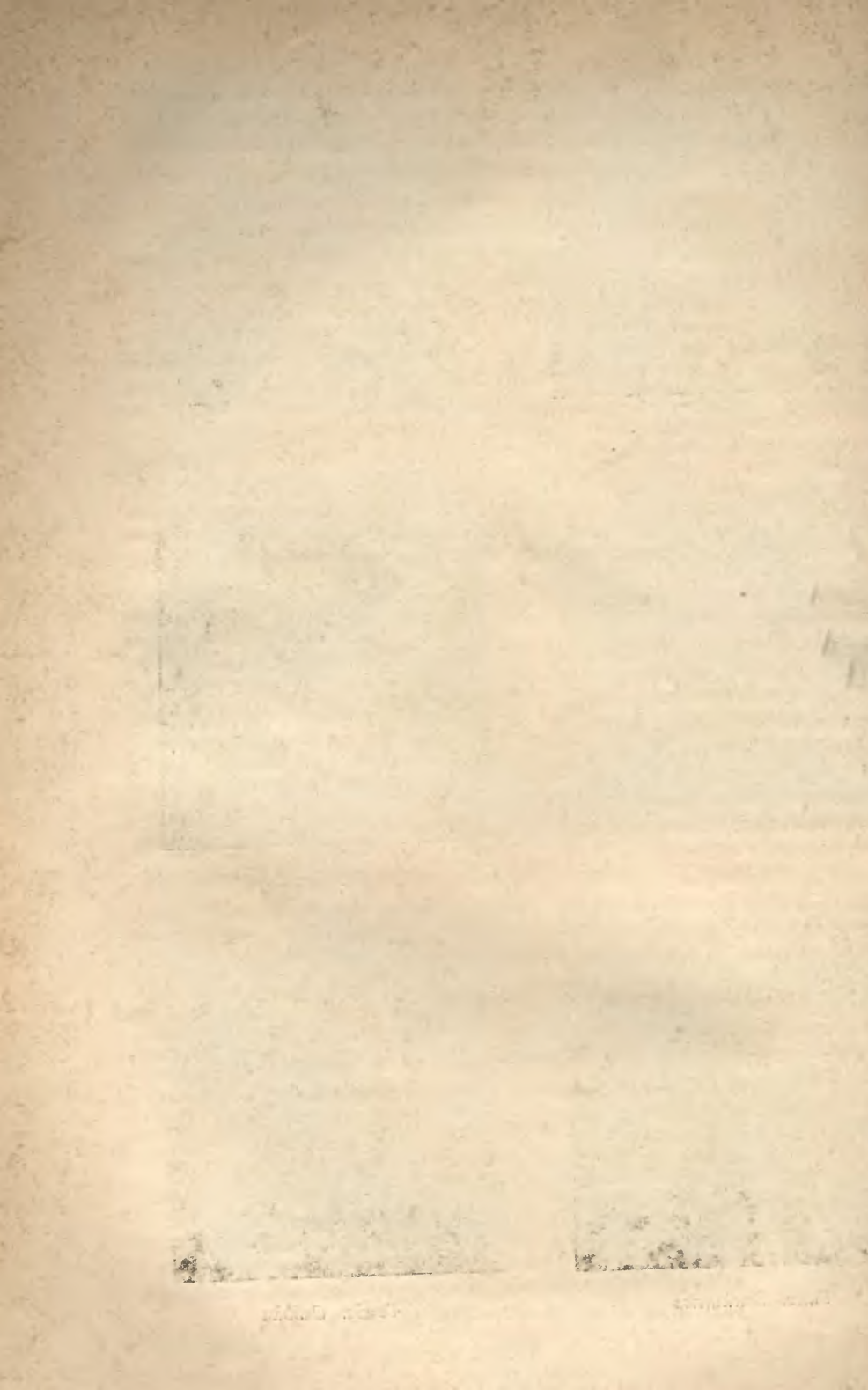
Julian Kozubski



Paweł Ławkowicz



Teodor Osóbka



FELIKS DASZYŃSKI (1863 — 1890).

Feliks Daszyński, starszy brat Ignacego, był wybitnym działaczem socjalistycznym u wstępu tego ruchu w Galicji, i tylko przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu odegrać wielkiej roli, do której był przeznaczony. Urodził się w r. 1863 w Zbarażu. Był synem urzędnika, który w dzieciństwie go osierocił. Po śmierci ojca rodzina przeniosła się do Stanisławowa, gdzie Feliks zaczął uczęszczać do szkoły realnej. Jako uczeń odznaczał się wielkimi zdolnościami. Nie zamyślał jednak o drodze kariery urzędniczej, wcześniej już bowiem w duszy jego objawiły się uczucia rewolucyjne. Ugodowość galicyjskiego społeczeństwa stała w jaskrawej sprzeczności z jego ideologią radykalno - polityczną. Temperament jego był gorący i namiętny, wcześniej więc na ławie szkolnej zaczął walczyć z tymi, którzy rezygnowali z niepodległości. W roku 1880 napisał gwałtowny wiersz przeciw tym, którzy widzą największy ideał w tym, aby koronę polską włożyć na głowę Habsburgów. Wraz z bratem Ignacym wiersz ten odbili na hektografie i rozdali młodzieży stanisławowskiej w czasie manifestacji w Dzień Zaduszny. Został za to uwięziony i stanął przed sądem przysięgłych, który go jednakowoż uniewinnił. Ze szkoły został jednak usunięty. Zaraz w następnym roku napisał znów wiersz z powodu śmierci cara Aleksandra II, zabitego przez rewolucjonistów, narysował do niego kilka rysunków i rozklejono to w nocy po mieście. W owym czasie Daszyński stał już na czele tajnego koła młodzieży stanisławowskiej o kierunku rewolucyjno-patriotycznym. Wkrótce nawiązano bliższe stosunki z młodzieżą ukraińską, a Daszyński opracował przepisy tajnego związku polsko-ukraińskiego. W roku 1862 nastąpiła denuncjacja i jako jej skutek rewizje i aresztowania. Daszyński został aresztowany i oskarżony o należenie do tajnego stowarzyszenia. Przesiedział sześć tygodni, poczym z braku dowodów wypuszczono go na wolność. Znów wrócił do pracy organizacyjnej. Jako przedstawiciel koła młodzieży został wysłany do Krakowa, aby tam nawiązać kontakt z pokrewnymi organizacjami. Tam zetknął się z ruchem socjalistycznym i socjalistyczną literaturą. Obciążony nią wrócił do Stanisławowa i wkrótce on i jego przyjaciele stali się socjalistami.

Mimo wszelkich przeszkód Feliks Daszyński złożył egzamin dojrzałości i został słuchaczem lwowskiej politechniki. Tu rzucił się w wir ruchu politycznego i został jednym z przywódców socjalistycznej młodzieży. M. in. uczestniczył wtedy w międunajnej próbie uwolnienia ówczesnego socjalisty, a później wodza narodowej demokracji, Zygmunta Balickiego, z więzienia lwowskiego. Wśród nieopisanej nędzy, z małego zarobku, zdobywanego lekcjami, żył wtedy we Lwowie i przez kilka lat prowadził na tym gruncie najenergiczniejszą propagandę socjalizmu.

Już w owym czasie zagnieździły się w jego organizmie zarodki ciężkiej choroby płucnej. Ciężkie warunki życiowe nie mogły się przyczynić do zwycięskiej walki z chorobą.

Następnie przeniósł się dla dalszych studiów do Szwajcarii i zaczął na Uniwersytecie w Zurychu studiować przyrodę. Tam stał się duszą ruchu socjalistycznego polskiej młodzieży. Reprezentował on kierunek t. zw. międzynarodowy, który jaskrawo odcinał się od mętnych prądów narodowo-socjalistycznych. Toczył tam namiętne walki nie tylko z obozem, reprezentowanym przez Zygmunta Miłkowskiego i Zygmunta Balickiego, ale także z Bolesławem Limanowskim. Pod pseudonimem Słaza wydał ostrą broszurę polemiczną przeciw nim skierowaną, p. t. „Pod pręgierz. Szopka wigilii Bożego Narodzenia“, (Genewa 1889 r.). Poprzedziły tę bro-

szumę namiętne starcia, których świadkiem był zjazd Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w Zurychu w r. 1888. W r. 1889 wziął udział w Paryżu w międzynarodowym zjeździe socjalistycznym, jako jeden z przedstawicieli polskich.

Stan jego zdrowia stawał się coraz niebezpieczniejszy. Trzeba było myśleć o ratowaniu zagrożonego życia, ale okazało się, że ratunku już dla niego nie było. Pod opieką żony, Zofii z domu Poznańskiej (późniejsza znana uczona Zofia Daszyńska-Golińska), leczyl się w sanatorium w Davos, a potem w Meranie. W kwietniu 1890 r. uległ chorobie i zamknął przedwcześnie oczy.

Już po jego śmierci wydano drukiem pozostałe po nim prace p. t. „Dwie rozprawy“, drukowane w Paryżu w r. 1891, jako VI tom Biblioteki dzieł treści społeczno-ekonomicznej. Książka ta zawiera m. i. pod tytułem „Ex cathedra“, krytykę książki Brentana: „Über die Ursachen der heftigen sozialen Noth“ i rozprawę „O narodowości“. Drugie jej wydanie wyszło w r. 1892 w Londynie.

Daszyński zasiłał również prasę socjalistyczną swymi artykułami (pseudonimy „Słaz“, D. F., Chmiel), pisywał do lwowskiej „Pracy“ (1886 — 1887), do warszawskiej „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“, i do wydawnictw emigracyjnych, wychodzących w Genewie, do „Przedświtu“ i „Walki klas“.

Adam Próchnik

WACŁAW HARASYMOWICZ (1875 — 1923).

Urodził się dnia 28 września 1875 roku w Hrubieszowie. Szkołę powszechną i gimnazjum ukończył w Radomiu, poczym studiował na uniwersytecie warszawskim, a następnie na Politechnice warszawskiej i lwowskiej, którą ukończył w stopniu inżyniera w 1906 roku. We Lwowie wykazywał bardzo dużo inicjatywy w poczynaniach tamtejszej sekcji Oddziału Zagranicznego P. P. S. Wywodząc się z prześladowanej przez władze rosyjskie rodziny unickiej, wyczerpał całą swoją energię w kierunku walki z caratem, dając temu wyraz najbardziej istotny niezmordowaną pracą w szeregach młodzieżowych organizacji rewolucyjnych. W roku 1904 przystąpił do organizacji krajowej P. P. S., zajmując się wyrobnem bomb i środków wybuchowych dla celów i potrzeb Organizacji Spiskowo - Bojowej P. P. S. W lecie tego samego roku został wysłany razem z Mieczysławem Dąbkowskim do Paryża dla przeprowadzenia studiów techniczno-wojskowych w związku z zamierzoną akcją dywersyjną na tyłach walczącego z Japonią wojska rosyjskiego. Po powrocie do Warszawy pracował w dalszym ciągu w laboratoriach, biorąc równocześnie udział w akcjach bojowych Organizacji Bojowej P. P. S. Aresztowany i skazany przez władze rosyjskie na śmierć, został ułaskawiony i zesłany do katongi na Sybir, skąd jednak udało mu się zbiec do Lwowa. W chwili wybuchu wojny światowej i powstania Legionów Polskich wstąpił do szeregów, początkowo do żandarmerii, a następnie do piechoty do II Brygady. W polu dosłużył się stopnia rotmistrza, jednakże na skutek intryg Komendy Legionów został w styczniu 1916 roku zwolniony z Legionów, nabawiwszy się przed tym w polu niebezpiecznej choroby płuc. Zmarł jako pułkownik żandarmerii Wojsk Polskich w dniu 30 grudnia 1923 roku w Żyrowicach pod Grójcem. Pochowany został na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie.

St. G.

BRONISŁAW GORGOL (pseudonim „Sokół“) (1885 — 1925).

Urodził się w Lublinie dnia 14 października 1885 roku, jako syn ubogiego cieśli, obciążonego liczną rodziną (siedmiorgo dzieci). Już jako młody, bo jedenastoletni, chłopiec został przytrzymany za rozrzucanie i wtykanie przechodniom odezwo-

damych z powodu uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja II. W trzynastym roku życia przyjęty został na praktykę do fabryki wag Hessa, po czym w 1901 roku przeniósł się do fabryki maszyn rolniczych Wolskiego, gdzie pracował jako giser. W roku 1904 wziął udział w masówce, urządzonej na cmentarzu, nad grobem księdza Sciegiennego. Do P. P. S. zbliżył się następnego dopiero roku, pracując początkowo w ścisłym kółku, a następnie w technice. W dniu 18 grudnia 1906 r. został niespodziewanie aresztowany i po dwumiesięcznym przeszło pobycie w więzieniu lubelskim wysłany na Sybir, otrzymując jako miejsce osiedlenia wieś Ronow-szczyznę. Uciążliwa ta droga wiodła przez Warszawę — Moskwę — Samarę — Perm i Wiatkę. Na Syberii nie pozostał długo, gdyż już około świąt wielkanocnych udało mu się uciec i powrócić do Lublina. Po kilkudniowym pobycie w Lublinie u rodziców przeniósł się do Kiele i tam wstąpił do organizacji Bojowej P. P. S. Fr. Rew. Z ramienia jej został wysłany do szkoły bojowej we Lwowie, a po jej ukończeniu powrócił do zaboru rosyjskiego, jako instruktor O. B. W ciągu trzech najbliższych lat (1907 — 1910) brał czynny udział w szeregu akcji bojowych, a między innymi na pociąg pod Szydłowcem i na pociąg pod Bezdanami. Ponadto, jako okręgowiec, kierował ruchem bojowym w okręgu płockim. Po zaprzestaniu akcji bojowych przekroczył granicę i udał się do Galicji, jednakże wnet powrócił w swoje strony i pomimo nieustannej groźby aresztowania pracował wydatnie nad zorganizowaniem i umocnieniem partii. Mimo środków ostrożności, został aresztowany po dwóch z górą latach i odstawiony do więzienia kieleckiego. Stąd w chwili rozpoczęcia wojny został uwolniony przez przyjaciół, którzy byli w Legionach. Natychmiast po uwolnieniu wstąpił do I Brygady, naprzód do piechoty (oddział wywiadowczy), a następnie przeniósł się do oddziału konnego Beliny. W polu dosłużył się stopnia sierżanta. Podczas kryzysu przysięgowego wystąpił z Legionów. Podczas najazdu bolszewickiego wstąpił do wojska, tym razem do oddziałów pomocniczych, z powodu słabego stanu zdrowia, nadwyrężonego poprzednimi trudami. Zmarł w dniu 1 lipca 1925 roku.

St. G.

IGNACY SZCZEPANIAK „Biały“ (1882 — 1918).

Urodzony w Warszawie. Po ukończeniu szkoły rzemieślniczej i praktyki w fachu szewskim, pracował jako czeladnik w drobnych warsztatach, następnie w fabryce Kiprów.

Do P. P. S. wprowadzony został w roku 1903. Po odpowiednim przeszkoleniu został agitatore.

W końcu 1904 roku, w związku z zaostrzoną formą walki i powstawaniem kadr bojowych, Szczepaniak był jednym z pierwszych, który wszedł do Organizacji Spiskowo-Bojowej P. P. S. Niebawem został instruktorem i stanął na czele dziesiątki bojowej w dzielnicy „Jerozolima“.

Szczepaniak na tym stanowisku brał udział w szeregu aktów terrorystycznych lub w usiłowaniu wykonania tych aktów, jak to miało np. miejsce w dniu 1 maja 1905 r., gdy z polecenia partii przez 5 godzin chodził z bombą po ulicach Warszawy, w asyście bojowców: St. Lipko, P. Jakubowskiego, J. Małajczyka, Lubiejewskiego i Szulca, w poszukiwaniu patrołu, w który miał cisnąć bombę, jako odwet za dokonaną w tym dniu „rzeź“ w Al. Jerozolimskich, co zostało w końcu wykonane przez inną grupę bojowców, przy ul. Marszałkowskiej.

Szczepaniak przez cały 1905 r. brał udział w działalności O. B. W 1906 r. uczestniczył w głośnej akcji uprowadzenia 10 więźniów z Pawiaka. W początkach 1907 ro-

ku Szczepaniak został przypadkowo aresztowany, lecz władze, nie posiadając danych o działalności jego, jako członka O. B., skazały go jedynie na 3 miesiące aresztu za nieprawne posiadanie broni.

W sierpniu 1907 roku Szczepaniak został ponownie aresztowany i oskarżony o to, że „należąc do Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, był instruktorem i w roku 1906 wraz z innymi brał udział w oswobodzeniu 10 więźniów politycznych“. (Zaśw. z Archiwum Akt Dawnych).

W wyniku śledztwa, w końcu stycznia 1908 roku zapadł wyrok, mocą którego Szczepaniak został skazany na 3 lata zesłania na Syberię do kraju turuchańskiego gubern. jenisejskiej.

W roku 1912, po powrocie z Syberii, Szczepaniak z niemniejszym uporem i stanowczością stanął w szeregach czynnych członków P. P. S.

W latach wojny Szczepaniak, delegowany przez partię, pracuje jako kierownik w kuchniach, w milicji ludowej i t. p. organizacjach. W roku 1917, gdy P. P. S. powołała ponownie do życia Organizację Bojową — pod inną nazwą — przeciwko okupacji niemieckiej, Szczepaniak był jednym z pierwszych, który ofiarował swoje usługi i doświadczenie, nabyte w latach 1904 — 1907 w O. B.

W kwietniu 1918 roku Szczepaniak w czasie dokonanego w Warszawie zamachu na przedstawiciela władzy niemieckiej został aresztowany. W parę dni potem, 15 kwietnia, w czasie usiłowania ucieczki z więzienia, został ciężko ranny. Przewieziony do szpitala wojskowego, w dniu 17 kwietnia zakończył życie.

Władze w tajemnicy przed rodziną pochowały go nocą na cmentarzu brudnowskim.

J. Durko

JULIAN KOZUBSKI (1883 — 1909)

Julian Kozubski urodził się w Wilnie dnia 22 maja 1883 r. z rodziców Aleksandra Zygmunta - Jana i Marii z Pększyców Kozubskich.

Kształcił się początkowo w domu, gdyż rodzice nie chcieli, żeby się zruszczył, przeto matka, przygotowując go do 4-ej klasy gimnazjum, wpajała mu miłość ojczyzny, zaś od ojca przejął zasady demokratyczne, które później pod wpływem niesprawiedliwości i krzywd przeżytych przeistoczyły się w socjalizm.

W 1899 r. zdał egzamin do 4-ej klasy I-go gimnazjum w Wilnie z zastrzeżeniem od dyrektora Jachontowa, że zostanie przyjęty, o ile zamieszka w internacie (ze wszystkich przedmiotów miał ocenę b. dobrą, prócz rosyjskiego). Były to szykany, ale rodzice musieli się zgodzić i syn Julian przebywał tam w ciągu dwu lat, gdzie się zetknął z młodzieżą, współpracującą w organizacji Socjał Demokracji Litwy i Białorusi.

Męczyło go życie w internacie. Ciągły nadzór i wieczne skrępowanie w wypowiedzaniu myśli skłoniły do zamieszkania w domu rodziców przy ul. Wiłkomierskiej w domu zupełnie odosobnionym, znajdującym się na peryferiach miasta.

Z natury energiczny, poważny, głęboko myślący, wrażliwy na krzywdy i bóle ludzkie, czynny i stanowczy, posiadał dar organizacyjny i wymowę, którą ujmował rzeczy słuchaczy, przeto zaczął pracować konspiracyjnie na szerszą skalę. Drukowanie bibuły nielegalnej, przechowywanie broni (w czem była niezastąpioną mistrzynią siostra Cecylia), kolportowanie tejże bibuły i urządzanie wieców — wszystko to wypełniało mu życie.

W gimnazjum był już śledzony, jako nieprawomyślny, i w lipcu 1904 r. po raz pierwszy u niego dokonano rewizji — nie tylko w jego pokoju, ale i w całym domu, i znaleźli nuty patriotyczne, które, jako nieocenzurowane, zostały skonfiskowane.

Były to chwile pełne trwogi, gdyż w przedpokoju znajdowała się skrzynia, w której było około puda bibuły nielegalnej i pliki „Robotnika“. Na owej skrzyni siedzieli stróże i posterunkowy, pilnując, żeby nikt nie wyszedł z mieszkania. Na szczęście nikt nie został aresztowany, a tem samem rodzina została uratowana, gdyż ojciec, który pracował w Zarządzie Miejskim, straciłby posadę.

Zaczęto ostrożnie pracować, choć i „opieka“ została spotęgowana do maksimum. Szpiedzy otaczali dom od rana do rana, ale mimo ich starannej opieki nie udało się im uchwycić przemycanej na miasto bibuły przez kolegów zmarłego, którzy przechodzili rozmaitymi drogami i czasami uciekali przez płoty na góry Szeszkinie, by później przez Karolinki lub Bołtupie dostać się z powrotem do miasta.

Julian K. był wtenczas uczniem VIII-ej klasy gimnazjalnej, ale po pierwszej rewizji został wezwany do dyrektora i otrzymał świadectwo z ukończenia 7-miu klas z przedmową: „Z powodu skompromitowania się nie może Pan być nadal uczniem naszej uczelni“. W tymże 1904 r. został powołany do służby wojskowej i musiał stać się do Warszawy, lecz do wojska nie został wcielony z powodu krótkowzroczności. Po powrocie ze zdwojoną energią zabrał się do pracy przy pomocy znanego redaktora Rymkiewicza Dominika oraz bardzo wielu kolegów. Stale bywali u niego Jan Kadenacy, Jan Ciechanowicz, Cezary Kozłowski, Stefan Karczewski i Jacobini.

Rewizje nie ustawały, przeciwnie coraz częściej odwiedzano odosobniony dom z ogrodem, w którym było moc kryjówek i schowek, a których policja rosyjska znaleźć nie mogła, choć wiedziała, że tu odbywają się zbiórki, tu przywożono i stąd wywożono bibułę.

Jednak we wrześniu 1904 r. po dokonaniu szeregu rewizyj został aresztowany i osadzony w separacie w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie.

W grudniu tegoż roku został zwolniony na podstawie ogólnej amnestii dla politycznych z dnia 17.XII 1904 r. i znów rzucił się do pracy czynnej, a mianowicie nad uświadomieniem klasy robotniczej. Urządzał wiece i przygotowywał podłoża do strajków. Stykał się z Czerniawskim (Teodorem) Szumowem (Piotrem), Rom. Minikiewiczem (Andrzejem), N. Barlickim (Oskarem) i Ejdukiewiczem (Edmundem).

Krótko trwała ta swoboda. Dnia 22.XII 1905 r. został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. W tym czasie więźnia wileńskie były przepelnione: prócz młodszej generacji, zostali osadzeni działacze polityczni oraz mnóstwo sympatyków. Dnia 22.5. 1906 r. został wysłany administracyjnie na Syberię, bez określenia okresu bytności, do wsi Osinówka turuchańskiego kraju.

Nostalgia za ojczyzną i bliskimi ludźmi oraz bezczynność, męczyły go. Porozumiał się z kolegą p. Janem Kadenacym, który za zgodą Ejdukiewicza i K. Pietkiewicza (Fakira) wystarał się dlań o pieniądze i paszport na imię Henryka Sulaka (pseudonim jego w organizacji był „Henryk“) i postanowił powrócić do kraju.

Uciekając, dwa razy niemal nie utonął w Jenisieju. Po długiej i uciążliwej tułaczce powrócił do Wilna jesienią 1907 r., gdzie przebywał kilka dni w domu rodziców, resztę zaś czasu oraz noce przepędzał na Łysej Górze (miejscowość Karolinki), na Belmoncie i w Kuczkuryszkach, pracując jako nielegalny w organizacji P. P. S.

Tułaczka po lasach i wieczny niepokój zmusiły go do opuszczenia Wilna i udania się do Kowieńskiej (majątek Jakubańce) do ciotki, gdzie pod nazwiskiem Henryka Szłaka przebywał, jako korepetytor brata stryjecznego.

Po 6-cio miesięcznym pobycie i pozornym uspokojeniu się władz w poszukiwaniu wyjeżdża do Wilna, a stąd do Białegostoku, by pracować w charakterze nielegalnego na terenie fabrycznym. Po Bezdanach następują jednak liczne aresztowania. W liczbie podejrzanych został aresztowany i osadzony w areszcie policyjnym, gdzie przebywał w najokropniejszych warunkach higienicznych w ciągu dwu tygodni i dopiero po interwencji matki został przeniesiony do szpitala więziennego w Białymstoku

do chwili polepszenia stanu zdrowia. Ponownie skierowano Kozubskiego do Wilna, gdzie stale męczono go badaniami, by wydał kolegów i współwimnych. Wreszcie w grudniu 1908 roku ponownie został administracyjnie zesłany do turuchańskiego kraju na Syberię. Nic nie pomogły starania rodziców, aby mu pozwolono udać się zagranicę.

Dnia 8 lutego 1909 r. otrzymano depeszę, że zesłany zmarł na tyfus w drodze na Syberię (depesza była z Samary), koledzy zaś pisali, że zmarł w jednej z wiosek w kraju turuchańskim, co jest mniej prawdopodobne.

Do dnia dzisiejszego nie ustalono, gdzie został pochowany zmarły młody bojownik o prawa człowieka do wolności i o wyzwolenie ojczyzny z niewoli.

W. KOZUBSKA.

ZOFIA LUBODZIECKA („Judyta“ „Sewera“) (1875 — 1931).

Zofia Lubodziecka urodziła się w Warszawie w 1875 r. w domu mieszczańskim inteligentnym, bardzo patriotycznym i materialnie dobrze uposażonym. Od młodości zdradzała wybitne zdolności i inteligencję. Wobec tego nauka w szkole średniej przychodziła jej z wielką łatwością. Nie potrzebując ślepczyć nad odrabianiem lekcji, poświęcała dużo czasu zapamiętałemu czytaniu polskiej literatury pięknej. Również przy przyswajaniu języków posiadała dużą łatwość. Lubiła też bardzo muzykę i w młodości uprawiała grę fortepianową, zachwycając się Szopenem, Griegiem i t. p. Pomimo tak wszechstronnych uzdolnień, wykształcenie jej nie poszło właściwymi torami. Pensja, na której rozpoczęła naukę, miała tylko 4 klasy. Po skończeniu jej, chciała wstąpić do gimnazjum w celu uzyskania matury. Po śmierci ojca w 14 roku jej życia matka ze względów patriotycznych nie zgodziła się na oddanie jej do rosyjskiego gimnazjum. Dalsze kształcenie jej w przeciągu dwóch lat odbywało się w tajnych kompletach, pod kierunkiem znanych podówczas w Warszawie najlepszych profesorów.

Po śmierci ojca matka, w obawie przed gruźlicą, wywiozła wszystkie dzieci do Zakopanego. Zofia pozostała tam około lat 2-ch, ucząc się języków i muzyki. Gdy warunki materialne domu pogorszyły się, Zofia obejmuje posadę nauczycielki w Zawierciu. Po przygotowaniu swych uczniów do szkół, wraca do Zakopanego i obejmuje posadę nauczycielki w Zakładzie gospodarstwa wiejskiego i domowego w Kuźnicach pod Zakopanem. Dziewczyna młoda, tak bogato od natury uposażona, o charakterze samodzielnym, a usposobieniu bodaj że fanatycznym, nie znalazła dotychczas dostatecznego ujścia dla swego temperamentu. W domu rodzinnym nie spotykała się ze zrozumieniem, a wychowana w duchu bezwyznaniowym, nie mogła znaleźć oparcia w religii. Natrafiwszy w Kuźnicach na osoby tak niecodzienne, jakimi były osoby wysokiej wartości moralnej, patriotyczne i tolerancyjne, właścicielki Kuźnic, matka i córka Zamoyskie, będąc w rozterce i przygnębieniu pod wpływem różnych przeżyć moralnych, poddała się wpływowi tych kobiet. Uchwyciła się więc katolicyzmu i przejęła się głęboką wiarą bez zastrzeżeń, znajdując w tym ujście dla wybuchowego swego usposobienia.

W roku 1897 powraca do Warszawy, kończy z odznaczeniem kursa buchalteryjny i obejmuje stanowisko buchalterki w banku Wawelberga, gdzie była nadzwyczaj ceniona. Fanatyzm religijny opuszcza ją stopniowo. Trudno jednak wykazać dokładnie chwilę, kiedy przertzuciła się z jednej ostateczności w drugą: z głębokiej wiary katolickiej do ideału socjalistycznego, i co było bodźcem do tego. Ten krańcowy przeskok dowodzi jej gorącego, niepohamowanego temperamentu. Po roku 1901 zajmuje się pracą w bibliotekach Towarzystwa Dobroczynności i prowadzi tajne nauczanie.

Kiedy i pod czym wpływem wstąpiła do P. P. S., ustalić nie zdołano. Przepuszczalnie miało to miejsce mniej więcej koło roku 1904. W partii pracowała w dzielnicach Powązki i Wola, była członkiem W. K. R-u, i jako przedstawicielka Woli wzięła udział w porozłamowej konferencji partyjnej, przy ul. Przemysłowej, gdzie została aresztowana, po czym odsiedziała kilka miesięcy więzienia w „Serbii“. Deklaruje się, jako zwolenniczka lewicy P. P. S. W więzieniu zakłada razem ze Stefanią Horwitzową i Ludwiką Fajansówną prawdziwy uniwersytet ludowy ze specjalnym uwzględnieniem prawa państwowego, ekonomii i historii doktryn socjalistycznych. Czytywano tam wspólnie Marksę, Engelsa, Esmeiną, Bogdanową i Żelęznową. W działalności partyjnej, jak i w ogóle, odznaczała się nadzwyczajną sumiennością, pracowitością i zupełnym oddaniem się sprawie.

Po wypuszczeniu z więzienia za kaucję, wyjeżdża do Galicji, gdzie przebywa czas pewien. Otrzymawszy pozwolenie na powrót do kraju, powraca do Warszawy, obejmując z powrotem posesję w banku i pracując, jako sekretarka, w Związku Drzewnym i w Komisji Związków Zawodowych. W lipcu 1908 r. zmuszona jest emigrować za granicę. Przebywa czas pewien w Turynie, w Wiedniu i Krakowie, gdzie oddaje się intensywnej opiece nad emigrantami. W roku 1917 przybywa do Warszawy i pracuje jako buchalterka w piekarni partyjnej Lewicy P. P. S. na Woli.

W ostatnich latach zdrowie jej zaczęło podupadać. Wtedy nie bierze już tak czynnego udziału w życiu publicznym. Pracowała dużo umysłowo przy wydawnictwach w jednej z księgarni warszawskich. Ta wyczerpująca praca, brak dbałości o siebie wraz z nadmiernym paleniem, spowodowały silną sklerozę, powikłania na tle której wpędziły ją do grobu. Zmarła dnia 8 lutego 1931 r.

Dla zrozumienia charakteru Zofii Lubodzieckiej, o której sądzono nieraz, że jest szorstką, należy podnieść jej skrytość i wstydlivość w ujawnianiu swych uczuć. Pod tą pozorną szorstkością, kryło się idealnie dobre serce, co się wielokrotnie ujawniało w stosunku do rodziny, emigrantów, dzieci i wszystkich potrzebujących jej pomocy.

TEODOR OSÓBKA (1863 — 1937).

Urodzony w Bliżynie, ziemi radomskiej, jako syn rzemieślnika. W młodym wieku oddany został na naukę ślusarstwa, którą ukończył w r. 1886. W tym czasie poznał członków dawnego koła socjalistycznego, zorganizowanego przez Karola Bohuszewicza. W roku 1888, pracując w Warszawie, nawiązał przez Wł. Słupskiego kontakt z rozbitkami „Proletariatu“.

W r. 1891, pracując w Sosnowcu, otrzymywał systematycznie wydawnictwa socjalistyczne, lecz nadal stał na uboczu ruchu.

W r. 1894, pracując w Częstochowie w fabryce Peltzerów wraz z J. Czerlińskim i A. Frąckiewiczem, zajmował się rozklejaniem po mieście odezw. Dopiero jednak przyjazd inż. Stan. Żmigrodzkiego, który zaangażował Osóbkę do organizowania kół partyjnych, związał go z miejscowym ruchem i wciągnął do intensywnej pracy.

Wkrótce poza kołem w fabryce Peltzerów powstały, jako wynik pracy Osóbki, koła socjalistyczne w „Szpagaciarni“, w fabryce „Motte“, w „Częstochowiance“, na Rakowie. Instruktorem, prowadzącym także wykłady, był Zbigniew Woszczyński. Literaturę partyjną dla kół częstochowskich przywoził inż. St. Żmigrodzki.

Po aresztowaniu St. Żmigrodzkiego i Z. Woszczyńskiego, Osóbka nawiązał kontakt z inż. Al. Malinowskim i St. Wojciechowskim. Instruktorem i wykładowcą na kołach, na miejsce Woszczyńskiego, został Konrad Jeziorowski. W mieszkaniu Osóbki, zamieszkałego w „domach rodzinnych“ fabryki Peltzerów, odbywały się zebrania z udziałem wybitnych przedstawicieli P. P. S.

W r. 1898 na 1 Maja Osóbka zainicjował wybuch petardy, jako sygnał, na który odpowiadały wszystkie dzielnice wybuchami; na ten cel zużyto pud dynamitu. Sztandary, rozwieszone mocą, głoszące nieubłaganą walkę z caratem o niepodległość i socjalizm, postawiły na nogi cały garnizon częstochowski.

Gdy usiłowania żandarmerii rozbiicia organizacji z zewnątrz spełzły na niczym, wówczas przy pomocy agentów w fabrykach starano się rozbić organizację P. P. S. Odpowiedzią było zabójstwo agenta Szancenberga.

W liczbie aresztowanych (około 150) znajdował się również Osóbka, który, oddany do piotrkowskiego więzienia, przebywał w nim pod śledztwem 18 miesięcy. Osóbkę oskarżono o należenie do Polskiej Partii Socjalistycznej, kolportaż nielegalnej literatury, zbiórki pieniędzy na cele partyjne i wreszcie o udział w zabójstwie Szancenberga, robotnika fabryki Peltzerów, szpiega rosyjskiego.

Według opinii agentury, Osóbka był jednym z głównych inicjatorów wyżej wspomnianego zabójstwa, a nawet zamierzał zamach sam wykonać, lecz próba zabicia Szancenberga przez niego nie doszła do skutku z przyczyn od niego niezależnych.

Pod sąd wojenny oddano tylko Piotra Czerwińskiego, Osóbka zaś, wraz z Orlikiem i Bergierem, został zesłany na 5 lat na Syberię do Małyszewki pod Bałagańskiem, odległej o 150 wiorst od Irkucka.

W Małyszewce Osóbka przebywał do roku 1904, poczem uzyskał możność wyjazdu do Irkucka, gdzie zaczął pracować zarobkowo w wydziale mechanicznym kolei zabajkalskiej. W Irkucku spotkał przebywających na zesłaniu: Tad. Rechniewskiego, Stan. Lande, Jana Strożckiego (powracającego wówczas z Jakucka), Buchsznizta, Włostowskiego, Rzędę i Pytla.

W r. 1905 Osóbka z polecenia Rechniewskiego ułatwił ucieczkę członkowi P.P.S. Świdorskiemu, zbiegowi z katongi sachalińskiej. Osóbka był jednym z tych, którzy ostrzegł Rechniewskiego przed Tatarowem, gdy ten występował jeszcze jako sympatyk ruchu niepodległościowego.

W czasie wypraw ekspedycji karnych Rennenkampfa na Syberię, u Osóbki zamieszkał Piotr Czerwiński, przysłany z Czyty do Irkucka w celu zgładzenia Rennenkampfa.

Z polecenia A. Anusza u Osóbki w Irkucku był „punkt“, przez który przechodzili zbiegowie do kraju, jak: Sadowski, Meduski z żoną, K. Jeziorowski i inni.

Po przyjeździe do Irkucka Dziubińskiej zorganizowany został Polski Komitet Pomocy Więźniom Politycznym. W skład Komitetu wchodził: Osóbka — jako przewodniczący, Bartnik — jako sekretarz, Jacynicz i Bronecki — jako korespondenci.

Po powrocie do kraju Osóbka osiadł w Częstochowie.

Był odznaczony Krzyżem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Osóbka wydał, poczynając od r. 1931, broszury: „W walce o Niepodległość“, „Pułstnik z nad Kireju“ i „Czerwony Sztandar“.

Zmarł w Częstochowie w r. 1937.

J. Durko

PAWEŁ ŁAWKOWICZ (1882—1936).

Urodzony w Płocku w r. 1882. Po ukończeniu gimnazjum łódzkiego w r. 1901, wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego; został również członkiem stowarzyszenia „Spójnia“.

Po śmierci rodziców zrzekł się przypadającej mu drobnej części spadku na korzyść młodszych braci, uczniów gimnazjum, pozostających pod opieką starszej siostry, nauczycielki, wykładającej język polski w gimnazjum żeńskim w Łodzi.



Ignacy Szczepaniak



Feliks Zaremba



Stefan Małeckie



Marian Krygier



Zofia Lubodziecka



Maria Milk

Ławkowicz z natury wrażliwy, zdolny i uczynny, posiadał dar wpływania na otoczenie. Po wyrzuceniu się swego udziału znalazł się w ciężkich warunkach materialnych i zmuszony był do utrzymywania się z korepetycji; na skutek złego odżywiania się zapadł na gruźlicę.

Po zdaniu egzaminów w r. 1902, za otrzymaną zapomogę ze „Spójni“ (za pośrednictwem dr. W. Smoleńskiego i adw. T. Tomaszewskiego) wyjechał na kurację do Zakopanego, gdzie poznał działaczy P. P. S. „Proletariat“. Porwany ostrą formą taktyki stronnictwa, uznającego zamachy terrorystyczne w walce z majędną, Ławkowicz stał się gorącym jego zwolennikiem.

Po powrocie do Kongresówki Ławkowicz przygotowywał niedoszły zamach na Ziłowa, profesora Uniwersytetu Warszawskiego. W lecie 1904 r. czynnie znieważał w Ciechocinku sztabkapitana rosyjskiego, za prowokacyjne zachowanie się tegoż wobec publiczności.

Jako jeden z czynnych członków partii, prowadził ożywioną propagandę za akcją terrorystyczną. W grudniu 1904 r., poszukiwany przez policję rosyjską, uniknął aresztowania, dzięki ponownemu wyjazdowi do Zakopanego; policja po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu jego rodziny aresztowała jego siostrę Walerię i brata Ludwika, ucznia V kl. gimn.

W r. 1905 Ławkowicz zwrócił się do kierownictwa partii z prośbą o przydzielenie go do Organizacji Bojowej. Partia jednak odmówiła mu, polecając redagowanie nielegalnego pisma. We wrześniu 1905 r. Ławkowicz nielegalnie przebywał w Warszawie, Łodzi, Radomiu pod pseudonimem Krzysztofa.

Niebawem został członkiem zarządu głównego P. P. S. „Proletariat“, a po zjeździe wybrany został do Centralnego Komitetu Partii.

W początkach 1906 roku fala reakcji zaczęła ogarniać zabór rosyjski, wskutek czego P. P. S. „Proletariat“ postanowiła wzmóc akcję terrorystyczną. Wówczas Ławkowicz wraz ze Stanisławem Czarneckim („Białym“) objęli kierownictwo Organizacji Bojowej P. P. S. „Proletariat“. Powstały projekty szeregu zamachów na dygnitarzy carskich.

Naczelnym dyrektorem kolei Nadwiślańskiej był Iwanow, rzeczywisty radca stanu, który wślwił się jako inicjator zmilitaryzowania kolei, prześladując Polaków i zastępując ich sprowadzonymi Rosjanami, lub tworząc t. zw. artele. Jego to partia postanowiła zgładzić.

Ławkowicz z pomocą kuzyna swego J. Bojanowicza, pracownika biura kolei, przeprowadził szczegółowy wywiad, plan zaś wykonania powierzył St. Czarneckiemu. Na skutek jednak odwołania zamachu, Ławkowicz z Jurgielewiczem dokonali zamachu na Iwanowa w południe 24 lutego 1906 r., przy ulicy Brackiej, kładąc go trupem.

Zamachowcom udało się zbiec.

W związku z tym zamachem policja przeprowadziła liczne rewizje i aresztowania. Z zasadzki, przy ulicy Złotej Nr. 47, Ławkowiczowi udało się zbiec, lecz obłącz zaciśkającego się wywiadu zmusiła go do dalszego ukrywania się. Wiele pomocy uzyskał od Tadeusza Kowalskiego, członka partii, dzięki któremu otrzymał schronienie u adiunkta policji Gołębiowskiego, sympatyka ruchu rewolucyjnego.

W marcu 1906 roku kierownictwo partii dla zmylenia śladów, zmusiło Ławkowicza, mimo jego sprzeciwu, do wyjazdu za granicę; wobec tego zawieszone zostały projekty zamachów na szefa kancelarii gen. gub. Martynowa i innych dygnitarzy.

Po ujawnieniu nazwiska sprawcy zamachu na Iwanowa, powrót Ławkowicza stał się niemożliwy. Ławkowicz na obczyźnie przebywał przez 14 lat, zamieszkując w Szwajcarii, Włoszech, Francji, Belgii i Anglii. W ciężkich warunkach ukończył

w Antwerpii Akademię Handlową, co pozwoliło mu zająć stanowisko wykwalifikowanego handlowca, gdyż znał teoretycznie i praktycznie zagadnienia gospodarcze oraz języki: rosyjski, niemiecki, francuski, angielski, włoski i hiszpański.

Po zdobyciu niezależności materialnej Ławkowicz wraz z żoną i synem powrócił do Polski w kwietniu 1920 r. i natychmiast przystąpił do pracy społecznej, prowadząc towarzystwo „Reemigracja“. Był członkiem zarządu Polskiego Tow. Kolonialnego i Polskiego Tow. Emigracyjnego.

Od 1920 r. był przewodniczącym Zarządu organizacji lokatorów i sublokatorów, członkiem komisji rekwizycyjnej przy urzędzie mieszkaniowym m. st. Warszawy, członkiem komisji odwoławczej przy Komisariacie Rządu, członkiem Rady głównej do spraw osiedleńczych i mieszkaniowych, członkiem Rady Spożywców, redaktorem „Głosu Lokatorów“ i współpracownikiem „Głosu Prawdy“.

Zmarł w Warszawie w r. 1936.

J. Durko

MARIAN KRYGIER „Leliwa“ (1880 — 1933)

Urodzony w Warszawie. Ojciec jego, z zawodu rzemieślnik, był uczestnikiem powstania 1863 r. i członkiem partii „Proletariat“; atmosfera zatem domowa zdecydowała o późniejszych losach Krygiera.

Po ukończeniu 4 klas szkoły rzemieślniczej, jeszcze jako praktykant ślusarski w fabryce Hencla, przy ul. Elektralnej, wprowadzony został do koła oświatowego, pozostającego pod kierownictwem członków P. P. S., Szczepana Kowalskiego i Jasińskiego. Krygier, po odbyciu odpowiedniego przygotowania, zajął się kolportowaniem wydawnictw, później zaś został agitatore. Brał udział w manifestacjach, organizowanych przez P. P. S. w dniu 1 Maja w latach 1898, 1899, 1900, jak również w wielu pogrzebach manifestacyjnych.

W r. 1900 wskutek aresztowania i zesłania do gubernii archangielskiej ojca Krygiera, pracującego w Radomiu, pod zarzutem prowadzenia działalności socjalistycznej, na syna Mariana spadł obowiązek niesienia pomocy materialnej rodzinie.

W r. 1901 Krygier został z poboru wzięty do wojska i przydzielony do garnizonu kijowskiego, na terenie którego rozpoczął niebawem agitację, pozostając w porozumieniu z Organizacją Wojskową partii S. D. W r. 1902, w związku z częstymi strajkami i rozruchami urządzanymi przez robotników w okolicznych fabrykach Kijowa, dla uśmierzenia zostały wysłane oddziały wojskowe. W jednym z oddziałów znajdował się Krygier, który w czasie strzelania do robotników za usiłowanie przeciwdziałania tej akcji został aresztowany i osadzony w fortecy kijowskiej. Po rocznym śledztwie Krygier skazany został wyrokiem sądu wojskowego za agitację, drukowanie i rozpowszechnianie odezw na 10 lat katorgi.

Ciężkie warunki więzienne doprowadzały Krygiera do częstych zatargów z władzą więzienną, rezultatem czego było zranienie stołkiem oficera żandarmerii i w konsekwencji ciemnica. Warunki te wpłynęły na zdrowie Krygiera cierpiącego na rozstrój nerwowy i oddawna symulującego chorobę umysłową i spowodowały oddanie go pod obserwację do szpitala dla umysłowo chorych. Opinia ekspertyzy sądowej, uznając Krygiera za umysłowo chorego, zwolniła go z więzienia pod opiekę rodziny. Krygier przybył do Warszawy na krótko przed wypadkami styczniowymi 1905 roku.

Rozgrywające się wypadki wciągnęły go niebawem do akcji, jednak nie na długo. Na jednej z manifestacji (w styczniu 1905 r.) na rogu Wolskiej i Młynarskiej, w czasie przemowy Krygiera do zebranych tłumów, salwa, oddana przez kozaków do zebranych, zabija jedną kobietę i wielu rani; Krygier, ranny w nogę, odwieziony został do szpitala św. Ducha, skąd wyszedł z amputowaną nogą dopiero po

roku. Pod koniec pobytu Krygiera w szpitalu, przywiczony został Montwiłł-Mierecki, ranny w zającu przy ul. Mokotowskiej. Próba zorganizowania ucieczki Miereckiego ze szpitala, podjęta przez Krygiera wraz z członkiem P. P. S. (ps. „Ja-ponczyk“) udała się, jednak Krygier zmuszony był ukrywać się przed pościgiem władz.

W roku 1906 Krygier został ponownie aresztowany i dostawiony do więzienia w Mokotowie, w którym przebywał 18 miesięcy. Po zwolnieniu, dla uniknięcia dalszego prześladowania, wyjechał do zaboru austriackiego.

W czasie wojny, przebywając na terenie okupacji niemieckiej, został aresztowany i po 3-miesięcznym siedzeniu w Cytadeli, odstawiony do obozu jeńców w Havelbergu.

Jako członek Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych Krygier brał w ostatnich latach w pracach jego czynny udział, zasiadając nieraz w Zarządzie Koła War. i przemawiając często podczas obchodu zaduszkowego w Cytadeli.

Zmarł w Warszawie 18 grudnia 1933 r.

J. Durko

FELIKS ZAREMBA (1881 — 1917).

Tow. Feliks Zaremba, syn Romualda i Zofii z Amanów, urodził się w Siedlcach 30 sierpnia 1881 roku.

W 1901-ym roku wstąpił do P. P. S. pod pseudonimem „Biały“.

W 1905-ym roku zorganizował w Siedlcach piątkę bojową, którą dowodził, jako wybitny i energiczny działacz rewolucyjny. W tym samym roku dokonał zamachu w Siedlcach, wraz z innymi towarzyszami, na policmajstra i żandarma, przy ul. Długiej. Później, zademonstrowany przez prowokatora Wolgemuta, został aresztowany w Siedlcach, przy ulicy Polnej. Znalaziono przy nim broń — i na rozkaz oficera Wiesiołowa porąbano go szablami (dwadzieścia osiem cięć, czaszka przecięta na krzyż, o głębokich bliznach, dolna szczeka przecięta, reszta cięć po całym ciele).

Gdy nieprzytomny padł na ziemię, jeden z żołnierzy chciał mu odciąć głowę. Drugi kopnął go, mówiąc: „nie mado, użę padech, kak sobaka“ (nie trzeba już zdechł, jak pies). Zmasakrowane ciało ułożono na wozie i zawieziono do więzienia, aby je stamtąd przewieźć na cmentarz i pochować. Lekarz więzienny, wezwany dla stwierdzenia zgonu, zauważył przy pomocy lusterka, że ta krwawa bryła ludzkiego ciała jeszcze oddycha... Umieszczono więc towarzysza Zarembę w szpitalu więziennym, gdzie przeleżał rok.

Po powierzchownym zaleczeniu ran tow. Zaremby, odbyła się sprawa sądowa. Dzięki świadkom, którzy zeznawali pod przysięgą na korzyść oskarżonego, oraz dzięki obronie adwokata Dyżewskiego, który funkcję obrońcy podjął się bezpłatnie, towarzysza Zarembę uniewinniono.

Po wyjściu z więzienia towarzysz Zaremba pracował nadal w P. P. S. W 1910 roku, oskarżono znów tow. Zarembę o zabójstwo policmajstra, żandarma i strażnika i wywieziono do X-go Pawilonu cytadeli warszawskiej, gdzie przesiedział kilka miesięcy w bardzo ciężkich warunkach.

Sprawa odbyła się w Siedlcach. Pomimo znakomitej obrony adwokatów Patka i Berensona, skazano towarzysza Zarembę na 4 lata ciężkich robót, które odsiedział w Szisselburgu, skąd wysłano go na osiedlenie na Syberię, do miejscowości Niżna Swoboda, powiatu wierchojańskiego.

W 1915 roku żona jego, Kazimiera, pojechała z małą córeczką na Syberię, by dzielić los swego męża i nieść mu ulgę.

Na początku 1917 roku, wracając po obaleniu caratu do kraju, zatrzymali się Za-

rembowie na jakiś czas w Irkucku, gdzie ochrzczili dwóch maleńkich, zaledwie pięcioletnich synków. W Irkucku znajdowało się wtedy wielu katorżników i zesłańców Polaków, wśród których panowała wielka radość, że nareszcie odzyskali wolność i że wrócą do ojczyzny.

W drodze z Irkucka do kraju zatrzymali się Zarembowie w Jekaterynosławiu, gdzie zachorowały maleńkie dzieci. Jednego dnia pochowali dwóch synków. 30 października 1917 roku, zmęczony życiem, wycieńczony więzieniem i tułaczką, zmarł wygnaniec, osierociwszy żonę i sześciolletnią córeczkę, Zosię.

Nie ujrzał ukochanej wolnej Ojczyzny, do której tak bardzo tęsknił.

Powodem śmierci były głębokie blizny na głowie, które, według orzeczenia lekarzy, wywołały ucisk na mózg, cierpienia i śmierć. Pochowano go na obczyźnie, w Jekaterynosławiu, na cmentarzu prawosławnym, pierwszej Czecelewce.

Towarzysz Zaremba był wysoce ideowym działaczem i bardzo czynnym członkiem P. P. S. na terenie Siedlec i okolicy. Zajmował się pracą organizacyjną, agitacją i, jako członek Bojowej Organizacji, zorganizował niejedną piątkę bojówki.

Praca partyjna i bojowa były dla niego istotą życia, wielkim umiłowaniem ideałów klasy robotniczej i wierną służbą pod sztandarami P. P. S. dla tych ideałów.

Choć towarzysz Zaremba do rodzinnych Siedlec już nie powrócił, jednak pamięć o nim jest tam wiecznie żywa, bo swymi czynami, cierpieniem i pracą dla idei całkowicie sobie na nią zasłużył.

W 1929-ym roku Rada Miejska miasta Siedlec, w dowód uznania zasług towarzysza Zaremby, nadała jednej z ulic nazwę: „ulica Feliksa Zaremby“.

21 kwietnia 1937-go roku towarzysz Feliks Zaremba został odznaczony po śmierci Krzyżem Niepodległości.

L. Ś.

STANISŁAW SALAMON (1876 — 1918).

Stanisław Salamon pochodził ze wsi Stary Karolinów, gminy Doleck, powiatu skierniewickiego. Urodził się w 1867 roku.

W roku 1905, tow. Salamon brał czynny udział we wszystkich manifestacjach i wiecach P. P. S., wymierzonych przeciwko władzy carskiej, zato został aresztowany w nocy z dnia 26 na 27 grudnia i wywieziony razem z 21 innymi do Warszawy, gdzie przesiedział cztery miesiące w Mokotowie.

Po rozłamie w partii w 1906 r., jako delegat Okręgowej Konferencji, zwołanej w sprawie rozłamu do Grodziska, wypowiedział się za kierunkiem P. P. S. lewicy.

W roku 1907 tow. Salamon został po aresztowaniu tow. Józefa Fedorowicza powołany na miejsce jego do komitetu lokalnego, jako przedstawiciel ręcznej tkalni.

W roku 1908 tow. Salamon został aresztowany po raz drugi przez żandarmerię (razem z kilkudziesięciu innymi) z powodu nadchodzącego święta 1-go Maja. Po uczczeniu święta 1 Maja w Ratuszu w Warszawie, gdzie był wraz z innymi pobity za śpiewanie pieśni rewolucyjnych, został przeprowadzony do fortu Aleksieja. Tam na parę dni przed swoim zwolnieniem ciężko pobił i poranił Trzaskę, przewodnika z Woł.

Na początku 1910 roku tow. Salamon został aresztowany po raz trzeci, z powodu prowokacji Romana Zakrzewskiego i Mieczysława Seroczyńskiego, którzy w swych zeznaniach obciążających w sprawie P. P. S. lewicy wiele nieścisłości i kłamstw popełnili.

Wreszcie dnia 6 października 1911 roku tow. Salamon został z procesu 34-eh PPS lewicy skazany przez Warszawską Izbę Sądową razem z 17-tu innymi na zesłanie i osiedlenie na Syberii.

Po osiedleniu się na Syberii, tow. Salamon nie zapomniał o swojej bliskiej rodzinie i sprowadził ją na Daleki Wschód. Ale niedługo przebywał w jej gronie, gdyż umarł z nadmiernego wyczerpania w 1918 roku w Irkucku, przeżywszy lat 42.

Rodzina tow. Salamona pozostała na Syberii, w krainie wielkich mrozów i wielkich cierpień ludzkich.

K. B.

STEFAN MAŁECKI (1888 — 1908).

Urodził się 3 maja 1888 roku w Łodzi, jako syn Józefa i matki Stanisławy z Wasilewskich. Ojciec tow. Stefana, mając warsztat stolarski, pragnął wyuczyć syna swego na stolarza, ażeby z czasem powierzyć mu kierownictwo warsztatu.

Ruch rewolucyjny pokrzyżował ojca plany, gdyż syn wciągnął się w wir walki rewolucyjnej, wstępując w 1906 roku w szeregi Organizacji Bojowej P. P. S.

W pierwszej połowie grudnia tego roku tow. Małecki zostaje wysłany wraz z innymi towarzyszami przez niżej podpisanego do Hermanowa, gdzie podówczas po rzuceniu bomby w Żyrardowie we wrześniu zmagazynowana była broń bojówki żyrardowskiej. Ponieważ zachodziła obawa, że broń ta może wpaść po rozłamie partyjnym w ręce P. P. S. — Lewicy, więc postanowiono ją zabrać do Łodzi, co też i wykonano.

W parę dni po tym tow. Małecki zostaje aresztowany w Łodzi. Pod śledztwem tow. Małecki siedzi przeszło 4 miesiące w więzieniu piotrkowskim, skąd zostaje dnia 30 kwietnia 1907 roku wysłany na 2 lata do gubernii astrachańskiej. W lipcu tegoż roku tow. Małecki, będąc chorym, ucieka z zesłania do Łodzi, gdzie wkrótce bierze udział w zamachu na rewirowego Marmuzowa.

Dnia 31 stycznia 1908 roku tow. Małecki jest po raz drugi aresztowany w Łodzi i strasznie pobity w czasie przesłuchiwania go w Wydziale Śledczym przez naczelnika Żujewa.

Metoda gwałtu, zastosowana przez wydział śledczy względem bezbrojnego człowieka, nie osiągnęła jednak zamierzonego celu, gdyż tow. Małecki wytrzymał mężnie barbarzyńskie ciosy, nie przyznając się do swej działalności w Organizacji Bojowej.

Po czterotygodniowym dręczeniu i znęcaniu się nad tow. Małeckim, wydział śledczy przekazał go dnia 28 lutego do dyspozycji naczelnika urzędu żandarmerii na powiaty: łódzki i łaski gubernii piotrkowskiej. Żandarmeria, nie mogąc nic wydobyć z przekazanego jej bojowca, zwróciła się pismem sekretnym z 13 kwietnia do Kaznakowa, proponując wysłanie tow. Małeckiego do jednej z oddalonych gubernii w Syberii na 5 lat. Propozycję tę naczelnik żandarmerii umotywował samowolną ucieczką tow. Małeckiego z gubernii astrachańskiej, jako też jego szkodliwą działalnością polityczną.

Władze carskie nie zrealizowały jednak swych zamiarów względem tow. Małeckiego, albowiem ten, leżąc podówczas w szpitalu więziennym w Sieradzu, nie nadawał się już na wysyłkę w ogóle. Lekarz więzienny, p. Sulikowski, w zaufaniu powiedział matce tow. Małeckiego, że wysiłek jego, zmierzający do uratowania jej syna, który chciał bardzo żyć i nadal pracować dla sprawy, okazał się bezowocnym, gdyż synowi naruszono w wydziale śledczym mlecz pacierzowy.

Zabiegi matki tow. Małeckiego spełzyły na niczym wobec śmierci syna, który zmarł, jako nieugięty rewolucjonista, dnia 31 października 1908 roku, przeżywszy lat 20.

Pogrzeb tow. Małeckiego odbył się po cichu na cmentarzu miejscowym dnia 2 listopada przy udziale najbliższej rodziny i władz więziennych.

K. B.

FERDYNAND HOPPE (1867 — 1927).

Urodził się w 1867 roku. Fachu pończoszniczego wyuczył się w Zakładach Żyrardowskich.

W końcu kwietnia 1891 roku, mając lat 24, opuszcza Żyrardów i wyjeżdża do Warszawy, na Pragę, gdzie otrzymuje pracę z rekomendacji tow. Józefa Pancygrau wraz z trzema innymi żyrardowiakami. Właśnie w tym czasie tow. Pancygrau rozkolportował broszury do robotników w sprawie 1 Maja. Podejrzenie żandarmerii padło na przyjezdnych żyrardowiaków. Aresztowano wszystkich, ale po parugodzinym badaniu ich zwolniono.

Tow. Hoppe, który za żonę wziął córkę Leona Banachowicza (proletariatczyka) Michalinę, od razu dostał się w środowisko socjalistyczne.

Mieszkając na Pradze, przy ul. Wileńskiej Nr. 5, tow. Hoppe wraz z żoną przyjeżdża na mieszkanie trzech towarzyszy pończoszników: Władysława Sobótkę, Stanisława Kaźmierskiego i Bolesława Biszoffa, pochodzących z Żyrardowa. Ponieważ wszyscy podówczas należeli do S. D. K. P., przeto w mieszkaniu ich odbywały się liczne zebrania partyjne oraz przechowywała się literatura nielegalna.

W latach 1894 — 1895, kiedy na terenie Żyrardowa wydarzyła się wielka wyspa S. D. K. P., dosięgła ona i tow. Hoppego, jako też i jego sublokatorów, gdyż dnia 12 marca 1895 r. zostali wszyscy aresztowani i odstawieni do więzienia na Pawiak. Pod śledztwem siedzieli oni niedługo. Tow. Hoppe został zwolniony po trzech miesiącach. Lecz w Warszawie nie było już mu wolno zamieszkiwać, więc zmuszony został przenieść się z powrotem do Żyrardowa i tam czekać na wyrok, który miał nadejść z Petersburga.

Ale tow. Hoppe, nie chcąc oczekiwać na wynik wyroku, wolał wyjechać zawczasu do północnej Ameryki, do Fort Wayne Ind., gdzie, oprócz swej pracy fachowej, uczestniczył w ruchu socjalistycznym, należąc do Związku Polskich Socjalistów.

Zmarł w Ameryce w roku 1927, przeżywszy lat 60.

K. B.

LEON BANACHOWICZ (1844 — 1916)

Leon Banachowicz, jeden z tych, którzy należeli na terenie Żyrardowa do I Proletariatu, urodził się w 1844 roku. Bardzo wcześnie zaczął pracować w zakładach żyrardowskich.

W czasie wielkiego strajku w zakładach żyrardowskich w kwietniu 1883 r., zwanego podówczas popularnie „buntem“, tow. Banachowicz bierze w nim czynny udział. Bierze również udział w 1891 r. w przygotowaniach do pierwszego święta 1-majowego w zakładach żyrardowskich, które, jak wiadomo, wypadło imponująco.

Po tych akcjach, które pochłonęły wiele ofiar w ludziach, tow. Banachowicz przeszedł do Kasy Oporu. A kiedy w roku 1892 upadła i Kasa Oporu na terenie Żyrardowa, po aresztowaniach, tow. Banachowicz przez pewien czas nie należał do żadnej organizacji.

W roku 1893, gdy powstała w Żyrardowie S. D. K. P., tow. Banachowicz wstąpił w jej szeregi. Jednakże w dwa lata później, na skutek wyspy Józefa Gracza-Gralikowskiego i innych, tow. Banachowicz został pociągnięty do tej sprawy, odpowiadając z wolności. Po nadejściu wyroków w roku 1897 z Petersburga tow. Banachowicz został wysłany w głąb Rosji do Jarosławia na 3 lata, lecz przed upływem terminu powrócił do Żyrardowa bez zezwolenia władzy. Gdy o tym dowiedziały się żony zesłanych z tej samej sprawy, zgłosiły się do naczelnika żandarmerii Ushoffa, następcy Wasiljewa i zapytały go, dlaczego z zesłania powrócił Banachowicz, a ich mężowie pozostali?. Wobec tej nieświadomej denuncjacji, wypływającej z egoistycz-



Stanisław Salamon



Ferdynand Hoppe



Leon Banachowicz



Józef Mejer

nej intencji, tow. Banachowicz został ponownie aresztowany i zesłany, tym razem, do Białegostoku. Stąd też wyjechał do północnej Ameryki, do swych córek, z których jedna wyszła za mąż za Ferdynanda Hoppego, a druga za Jana Cegielskiego z Żyrardowa, poszukiwanych przez policję do tejże sprawy S. D. K. P.

W Ameryce tow. Banachowicz zamieszkał w Fort Wayne, Ind., gdzie pracował w miejscowej rzeźni. W mieście tym tow. Banachowicz cieszył się ogólnym poważaniem, a dzieci swe wychował w duchu socjalistycznym. Należał do Związku Socjalistów Polskich.

Tow. Banachowicz zmarł w sierpniu 1916 roku w Fort-Wayne, przeżywszy 72 lata.

K. B.

JÓZEF MEJER (1867 — 1933).

Urodził się w 1867 r., w gminie Radzików, powiecie błońskim, skąd rodzice jego przeprowadzili się do Żyrardowa, gdzie syn ich Józef po dojściu do lat 14 dostał się do centralnych warsztatów ślusarskich w Zakładach Żyrardowskich.

Z ruchem socjalistycznym tow. Mejer zetknął się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W święcie 1 Maja w roku 1891, zorganizowanym na terenie Zakładów Żyrardowskich przez partię Proletariat i Związek Robotników Polskich, tow. Mejer bierze czynny udział. Dnia 19 marca 1892 r., tow. Mejer zostaje aresztowany na należenie do Związku Robotników Polskich. Siedzi tow. Mejer pod śledztwem w X pawilonie przez 3 miesiące. Po uwolnieniu z pod śledztwa tow. Mejer zostaje wysłany etapem do gminy Radzików, gdzie według nakazu żandarmerii przebywać miał do nadejścia wyroku. Ale tow. Mejer, nie zważając na rozporządzenie żandarmerii, jedzie do Pruszkowa do fabryki maszyn Rudzkiego, gdzie otrzymuje pracę. Wkrótce jednak żandarmskie oko dostrzegło tow. Mejera przy pracy na niedozwolonym miejscu, więc jako nieposłusznego aresztowano go i odstawiono z powrotem do gminy Radzików.

Z gminy Radzików tow. Mejer, nie mając środków do życia, ucieka za granicę, sądząc, że tam będzie mógł jako tako się urządzić. Mimo tych nadziei, ani w Austrii (w Wiedniu) ani w Szwajcarii (w Zurychu) nie mógł otrzymać stałej pracy. Wobec tego, tow. Mejer powraca z zagranicy do Żyrardowa, gdzie zgłasza się do dyrekcji Zakładów żyrardowskich, prosząc o pracę dla siebie. Przyjęto go bez żadnych trudności do czesalni lnu Zakł. Żyr. w Błęsznie pod Częstochową.

Gdy w latach 1894 — 1895 na terenie Żyrardowa wydarzyła się wielka wsypa w szeregach S. D. K. P., niektórzy z zaaresztowanych, myśląc, że tow. Mejer przebywa za granicą, na śledztwie niesłusznie zrzucali winy na niego w tym przekonaniu, że mu tam nic nie zagraża. Tymczasem tow. Mejer znajdował się w Królestwie Polskim, więc żandarmeria wszczęła przeciwko niemu dochodzenie. I chociaż nie przyznał się w śledztwie do zarzucanych mu win, to jednak w roku 1897 do Błęszna nadszedł wyrok administracyjny, skazujący go na „wyborową“ wysyłkę w głąb Rosji. Ponieważ tow. Mejer podówczas posiadał liczną rodzinę na swym utrzymaniu, przeto napisał podanie do władz, prosząc je, ażeby mu zezwoliły przepracować w Błęsznie kilka miesięcy w celu zaopatrzenia swej rodziny w środki na drogę. Podanie to zostało przez władze przychylnie uwzględnione. Wobec tego tow. Mejer wyjechał na zesłanie w rok później na koszt własny do Jarosławia.

W Jarosławiu tow. Mejer, będąc metalowcem, otrzymał pracę w odlewni Ganszyna, dokąd sprowadził swoją rodzinę.

W czasie wojny światowej tow. Mejer przeżywał ciężkie przejścia rodzinne, bowiem najstarszy syn Jerzy poległ na wojnie pod wodzą Brusilowa w Karpatach Wschodnich.

W roku 1918, tow. Mejer chciał opuścić Rosję, lecz, jako zdolny fachowiec, został przez władze sowieckie zatrzymany na stanowisku. Wobec tego do Polski niepodległej tow. Mejer wysłał tylko swą żonę i rodzinę, sam zaś w roku 1923 powrócił, lecz przez rok cały pozostawał bez pracy. Dopiero z trudem dostaje się tow. Mejer do „Avi“, za wstawiennictwem jednego ze swych starych towarzyszy. Po wielu latach pracy, ciężko zachorował i leżał w szpitalu św. Ducha, aż wreszcie, wyczerpany chorobą, pracą i tułaczem życiem, umarł dnia 12 czerwca 1933 r., przeżywszy lat 66.

K. B.

MARIA MILK (1866 — 1919)

Urodziła się w Szymanowie, w powiecie sochaczewskim, z ojca Antoniego i matki Pelagii z Ziemiskich.

Po śmierci ojca, który był ostatnio gospodarzem w fabryce cukru w Guzowie, matka jej przeprowadziła się wraz z drobnymi dziećmi do Żyrardowa, gdzie otrzymała pracę kasjerki w propinacji Oppenheima. Tow. Milk uczęszczała na prywatną naukę do p. Małachowskiej. Po dojściu do pełnoletności, tow. Maria Milk została zaangażowana w charakterze wychowawczyni i nauczycielki do miejscowej ochronki fabrycznej zakładów żyrdowskich.

Do ruchu socjalistycznego tow. M. Milk, zarówno jak jej siostry Helena i Stefania odczuwały prawdziwą sympatię, hamowaną niekiedy przez ich matkę, która bardzo obawiała się następstw za wyznawaną ideę. Mimo to jednak w okresie ruchów rewolucyjnych w 1905 i 1906 roku wszystkie trzy siostry agitowały za wyrugowaniem języka rosyjskiego ze szkół oraz przechowywały konspiracyjne materiały P. P. S. bez wiedzy matki.

Następnie w latach 1907 i 1908, tow. M. Milk wraz z siostrą Stefanią wzięła udział w zbieraniu funduszków na rzecz więźniów politycznych i ich rodzin. Brała również udział w pracy kulturalno oświatowej, współpracując z Włodzimierzem Kunowskim, dr. Wilczyńskim, dr. Szulcem i in.

W roku 1910, tow. M. Milk została aresztowaną wraz ze Stanisławem Wiśniewskim, podówczas nauczycielem w żyrdowskim oddziale Kultury Polskiej (a obecnie dyrektorem kuracyjnym miejscowości Ciechocinek), i pod śledztwem pozostawała przez pewien czas.

Kiedy, po rozwiązaniu tow. Kultury Polskiej przez władze carskie w roku 1910, na terenie Żyrardowa powstało Stowarzyszenie Samokształcenia w latach 1911 — 1912, wtedy widzimy tow. M. Milk w szeregach tych, co mieli podówczas odwagę i szczerą chęć iść z kagańcem oświaty w lud.

Wybuch wojny światowej zastaje znów tow. M. Milk, jak i jej siostrę Stefanię, na wakacjach w Zoppotach. Wobec tego, obie siostry zmuszone były przez Szwecję i Niemcy (port Szczecin) wracać do Żyrardowa, gdzie pozostawiły swą matkę staruszkę i nawpół-ociemniałą siostrę Helenę.

W Żyrardowie tow. M. Milk, jak jej siostra Stefania, doznały na wstępie wielkiego zawodu ze strony przełożonej, która nie przyjęła ich z powrotem do pracy, chociaż tow. M. Milk miała już za sobą przepracowanych 23 lat, a jej siostra 18. Krzywdę tę obie siostry uznały za zemstę za wyznawaną ideę.

W tym czasie nad wyraz ciężkim pod względem materialnym, tow. M. Milk zwróciła się do instytucji społecznych, prosząc o pracę dla siebie i swej siostry Stefanii. Dzięki wstawiennictwu dr. Szulca i dr. Rykowskiego, powierzono jej opiekę nad dwoma żłobkami, a jej siostrze Stefanii pracę w „Kropki Mleka“.

Na tym samarytańskim stanowisku tow. M. Milk nabawiła się plamistego tyfusu, umierając na progu niepodległej Polski dnia 7 stycznia 1919 roku.

K. B.

TREŚĆ POPRZEDNICH NUMERÓW

Nr. 1. Od Redakcji. — *Adam Próchnik*: Zamach na Skałona. — *Adam Próchnik*: Pierwszy sąd wojenny. — *L. Śledziński*: Wspomnienia o Tytusie Bobrowskim. — *J. Krzesławski*: Garść uwag o Tytusie Bobrowskim. — *J. D.*: Żywoć Józefa Henryka Kłosowicza. — *W. Trzciniński*: Skład centralnych ciał partyjnych P. P. S. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz pierwszy).

Nr. 2. *Adam Próchnik*: Piąta Szubienica. — *Antoni Zeloer*: Wspomnienia ucieczki z rąk żandarmów w Koszedarach w listopadzie 1895 roku. — *Jan Krzesławski*: Więzienie na ratuszu za rządów Nazarowa. — *Adam Szlezak*: Ostrowiec — Opatów — Tarłów. — *J. Durko*: W rocznicę krwawej manifestacji. — *Adam Próchnik*: Z dziejów Ochrony Warszawskiej. — Skrzynka Poczтовая. *Adam Ryszardzki*. Czego chcą? — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz drugi).

Nr. 3. *Adam Próchnik*: Henryk Baron (Smukły). — *Jan Krzesławski*: Przed i po Grzybowie. — *Witold Trzciniński*: Czerwony Lublin w 1905 roku. — *Władysław Rutkiewicz* (Aleksander): Akcja bojowa w Łopusznie. Wyspa prowokatora Lipińskiego. — *Adam Szlezak*: Wyprawa na poborcę monopolowego. — Sprawozdania. — VII Zjazd Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz trzeci).

Nr. 4. *Julja Freyer*: Zamach na kapitana Aleksandrowa w Grodzisku. — *M. Wajner*: K. Pietkiewicz (Fakir, Olgierd). — *J. Krzesławski*: Wspomnienie o tow. A. Sulkiewcu. — *Adam Puzkiewicz*: Z dziejów walki socjalistycznej niepodległościowej w Grodnie. — *Piotr Kon*: Rządy gen. Kaznakowa i sądy wojenne w Łodzi w latach 1907—1909. — *Władysław Rutkiewicz*: Akcja bojowa w Daleszcach. — *Ferdynand Szmidla*: Z moich wspomnień. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz czwarty).

Nr. 5. *Adam Próchnik*: Ideologia „Proletariatu”. — *Adam Próchnik*: Działalność wydawnicza „Proletariatu”. — *Jan Krzesławski*: Tragiczne losy robotnika-proletarijczyka (Piotr Dąbrowski). — *Bronisław Sławiński*: Niedoszły zamach na generał-gubernatora Hurkę. — *H. Dulebina*: Z moich wspomnień o Henryku Dulebie. — *H. Truszkowski*: Z dalekiej przeszłości (Wspomnienie o Ludwiku Waryńskim). — *Michał Szulkin*: Pierwsze kółka socjalistyczne na Litwie. — *H. Truszkowski*: Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz piąty).

Nr. 6. *Adam Próchnik*: Trzeba wyświetlić ciemne karty przeszłości. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Rok 1906 w rejestrze ochrony warszawskiej. — *Zanna Korman*: „Proletariat”. — *Antoni Zeloer*: Tragiczny los Napoleona Zelcera. — *Felicja Landy*: Stanisław Landy na Syberji. — *Stefan Juszczyński* (Wacław): Przyczynek do dziejów „Proletariatu”. — *Piotr Kon*: Sprawa Henryka Millera o zabójstwo rotmistrza żandarmów Żadko Andrejewa. — *Lucjan Krzymowski* (Róśowy): Krwawa Środa w Siedlcach. — *Jan Wasikowski* (Stefan): Krwawa demonstracja w Grodzisku Mazowieckim. — *Mojżesz Kaufman* (Mojsze Mezryczner): W pierwszą rocznicę zgonu Jana. — Sprawozdania. — Kronika Organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz szósty).

Nr. 7 — 8. *Zanna Korman*: Proletariat (d. c.). — *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie. — *Jan Krzesławski*: Wiece Andrzeja Niemojewskiego w oświetleniu ochrony. — *Witold Trzciniński*. Czerwona Łódź. — *Piotr Jagodziński*: Skrawek wspomnień. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi. (1899 — 1901). — *Adam Szlezak*: Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu. — *M. Wajner*: Trydzieści lat temu. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz siódmy).

Nr. 9. *Adam Próchnik*: Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie (dok.). — *Dr. Stefan Rudzki*: Lekarze-społecznicy w rewolucji 1905 r. — *Ludwik Śledziński*: Wspomnienia z Łodzi — 1899 — 1901 (dokończenie). — *Wacław Koral*: Lokaut garbarski w 1906 roku. — *Jan Szklarczyk*: Akcja herbaka dnia 28 lipca 1906 r. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907. — *Jan Krzesławski*: Stefan Żeromski podczas rewolucji 1905 r. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Skorowidz nazwisk II tomu. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz ósmy).

Nr. 10. *Eugeniusz Ajnenkiel*: Kronika bojowa P.P.S. Frakcji Rewolucyjnej w roku 1907. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca. — *Julia Freyer*: Wspomnienia z pobytu w Cytadeli. — *Józef Plebanek*: Wspomnienia byłego bojowca z roku 1907 (dokończenie). — *Jan Krzesławski*: Garść wspomnień o tow. Feliksie Perlu. — *Adam Próchnik*: Uwięzienie Henryka Barona. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dziewiąty).

Nr. 11. *Adam Próchnik*: U wstępu dziejów Polskiej Partii Socjalistycznej (sprawa „Wianków”). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Aleksander Grzybowski* i *Stanisław Kmiec*: P. P. S. na terenie Samsonowa i okolicy. — *Kazimierz Miklaszewski*: W partii i na katordze. — *Władysław Rutkiewicz*: Bohaterska śmierć Antoniego Soinicy. — *Jan Szklarczyk*: Wspomnienia z akcji bojowej. — *Jan Krzesławski*: Wyspa na Szpitalnej. — Sprawozdania. — Kronika organizacyjna. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dziesiąty).

Nr. 12 — *Żanna Korman*: Z pierwszego pokolenia walczących (przyczynek do działalności braci Józefa i Kazimierza Pławieńskich). — *Michał Ostrowski* („*Dziś*“): W obronie czerwonego sztandaru. — *Michał Król*: Pierwsze bomby P. P. S. (ze wspomnień o tow. Józefie Kwiatku). — *Jan Krzesławski*: — Zgon jednego z Dzierżbickich (wspomnienie z krwawej niedzieli 29.I 1905). — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (ciąg dalszy). — *Henryk Janota* (i inni): Organizacja P. P. S. w Błachowni (pod Częstochową). — *Stefan Res-Rodkiewicz*: Wspomnień kilka o Stanisławie Wernerze (z Radomia). — *Władysław Rutkiewicz*: Wspomnienia z za kraty. — *Kazimierz Mamczar*: Smutne wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej. — Sprawozdania. Kronika organizacyjna. — Oświadczenie. — Sprostowanie. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz jedenasty).

Nr. 13. — *Eugeniusz Ajnenkiel*: Życie polityczne Warszawy w roku 1912. — *Stanisław Hempel*: Wspomnienia bojowca (dokończenie). — *Michał Król*: Z moich wspomnień o tow. Herszu Rogowie. — *Józef Kudelski*: Ciężkie przeżycia mieszkańców Brzeska Nowego. — Sprawozdania. — Dokumenty. — Skrzynka do listów. — Kronika organizacyjna. — Od Redakcji. — Skorowidz nazwisk III tomu. — Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych (arkusz dwunasty).

WYDAWNICTWA

W lokalu Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych (Senatorska 36, m. 13) nabyć można następujące wydawnictwa Stowarzyszenia:

Aleksander Dębski. Krwawe zajście w mleczarni Henneberga. (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 1). Cena 30 gr.

Ludwik Śledziński. Amelia z Szałańskich Piwko (Biblioteczka „Pod sztandarem rewolucji” — zeszyt 2). Cena 30 gr.

Dwa zeszyty wydawnictwa komisji archiwalno-historycznej Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych pod redakcją K. Pietkiewicza (I-szy zeszyt pod tytułem: „Pod sztandarem rewolucji” — Warszawa 1932, II — pod tytułem: „Z minionych dni”. Warszawa 1932). Cena każdego zeszytu 1 złoty.

Kazimierz Pietkiewicz. Czas próby (Walka z prowokacją). Kartka z dziejów P. P. S. 1894 — 1895 r. Warszawa 1925. — Cena 20 gr.

Oprócz tego są do nabycia w lokalu Stowarzyszenia następujące książki i broszury:

Wł. Rutkiewicz. Podkop w Kieleckim Więzieniu — Cena 10 gr.

Norbert Barlicki, Aleksander Dębski. Życie i działalność (1857 — 1935). Warszawa 1937. Cena 4 zł. (dla członków Stowarzyszenia).